P

Cena numeru 25 groszy

Dziś 32 strony: 16 stron „Republiki“ i 16 stron tygodnika ilustrowanego „Panorama“

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ILUSTROWANA

REPUBLIKA

Rok XI | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 26 SIERPNIA 1934 ROKU. | CENA NUMERU 25 GROSZY. | Nr. 234

BREDNIE O TAJNYM SOJUSZU,

który ma rzekomo łączyć Polskę z Niemcami. — Fałszywe pogłoski o zerwaniu sojuszu z Francją.—Na czyj młyn idzie ta woda?

Warszawa, 25 sierpnia.

Nadeszły tu wiadomości z Paryża, które muszą obudzić zdumienie i zgorszenie. Oto „Echo de Paris“ puściło w świat sensacyjną kaczkę w postaci depeszy z Berlina treści mniej więcej następującej p. tyt. **„Tajny układ polsko - niemiecki?“:**

Rzekoma „wysoka osobistość“ polska uważała za stosowne poinformować owego korespondenta „Echo de Paris“, że w pertraktacjach o traktat handlowy polsko - niemiecki **uwzględnione zostały w szerokiej mierze również i zagadnienia polityczne.** Ponieważ Niemcy oczekują ciężkiej zimy oraz niedostatków surowcowych i aprowizacyjnych, przeto Polska miała się rzekomo zobowiązać do dostawy tych artykułów, za które Polska otrzymywałaby wzamian równowartości w wyrobach przemysłowych i chemicznych. Rokowania o traktat handlowy wziąć miały jakoby pod uwagę

WYPADEK WOJENNY,

uwzględniony w klauzulach aneksyjnych napewno tajnych, na mocy których Polska aprowidowałaby Niemców w artykuły spożywcze i surowce.

Projekt układu suponuje conajmniej neutralność Polski na wypadek znalezienia się Niemiec w konflikcie, co oznaczałoby z całą oczywistością **zerwanie przymierza francusko-polskiego, jak również wypowiedzenie przez Polskę zobowiązań, wynikających dla niej z paktu Ligi Narodów.**

Nie trzeba dodawać, że wiadomość o tym rzekomym traktacie podziałała **w Paryżu, jak bomba polityczna.** Powszechnie mówionoby o końcu sojuszu z Polską, gdyby... gdyby depesza „Echo de Paris“ nie była **datowana z Berlina!...**

W tej sprawie interwenjował również i Londyn.

Reuter komunikuje, podając streszczenie depesz „Echo de Paris“, że pogłoski o tajnych klauzulach, które na pierwszy rzut oka rozpoznaje się jako brednie, znane były w Londynie już w ubiegłym tygodniu. Nikt jednak nie przywiązywał do nich wiary.

***

Z prasy polskiej „Kurjer Warszawski“ do depesz powyższych dodaje następujące komentarze:

„Należy stwierdzić, że **plotka ta jest wręcz niedorzeczna.** Jak ogólnie wiadomo, **niema wogóle traktatu handlowego polsko - niemieckiego.** Istnieje tylko prowizorjum, znoszące wojnę celna.

Poza tem nikt jeszcze nie słyszał o tem, by umowy handlowe zawierały tajne klauzule polityczne. Szerzenie tego rodzaju **wierutnych nonsensów i wymysłów i to nadomiar w przededniu sesji genewskiej i w trakcie rokowań o pakt handlowy, jest bardzo podejrzane i szkodliwe.** Nie trzeba dodawać chyba, że tego rodzaju zmyślonych wiadomości jest **wodą na młyn polityki niemieckiej**“.

„Ze źródła wiarogodnego mógł stwierdzić nasz korespondet londyński, że wiadomości sensacyjne, o których mowa, nadeszły do Londynu via Paryż i że **propagują je paryskie sfery niemieckie,** które w formie rzekomo niedyskretnej **rozsiewają wiadomości, obliczone na poróżnienie Polski z Francją.**

Równolegle z tą agitacją niemiecką tutejsze źródła sowieckie rozpowszechniają plotki **o rzekomem porozumieniu polsko - niemieckiem, zwróconem przeciwko Sowietom“.**

***

Oficjalne zaprzeczenia

(B) Sprostowanie ogłosiła również francuska urzędowa agencja Havasa, która w depeszach, dostarczonych prasie paryskiej, podała zaprzeczenie wiadomości „Echo de Paris“, uzyskane w poselstwie polskiem w Berlinie.

W Warszawie ukazało się również ZAPRZECZENIE URZĘDOWE POLSKIEGO MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH, **ale jednocześnie w zbliżonych do rządu kołach politycznych warszawskich zastanawiano się nietyle nad samą oczywiście wyssaną z palca wiadomością „Echo de Paris“, ile NAD TEM, KOMU MOŻE ZALEŻEĆ NA** ROZSIEWANIU PO PRASIE FRANCUSKIEJ OD KILKU TYGODNI NIEMAL CODZIENNIE PLOTEK, OCZYWIŚCIE SZKODZĄCYCH POROZUMIENIU I SPÓŁPRACY POLSKO - FRANCUSKIEJ.

Należy zwrócić szczególną uwagę na fakt, że „Echo de Paris“ uchodzi nietylko we Francji, ale na całym świecie za organ najściślej współpracujący z francuskim przemysłem wojennym, zjednoczonym w t. zw. „Comite des Forges“.

Brudny palec p. Chambon

Agent fabryk broni mąci wodę w Europie

Warszawa, 25 sierpnia.

(S) W warszawskich kołach politycznych z naciskiem stwierdzają, że rozpowszechniane przez „Echo de Paris“ wieści o rzekomym pakcie niemiecko - polskim pozbawione są jakichkolwiek podstaw faktycznych. Jako na źródła tych wiadomości wskazuje się na publicystę francuskiego **Henri de Chambon,** który stoi blisko „Echo de Paris“, a pozatem jest współpracownikiem kowieńskiego dziennika **„Lietuvos Aidas“.** Tenże p. Chambon w Kownie jest **daleko mniej skromny, aniżeli w Paryżu, ponieważ tam napisał, że istnieje nietylko tajna klauzula w traktacie handlowym polsko niemieckim ale również sojusz militarny pomiędzy Polską, Niemcami i** Japonją. Chambon twierdzi w „Lietuvas Aidas“, że jakoby rząd polski miał zdradzić interesy państw bałtyckich, które mogą teraz **oczekiwać pomocy tylko z Paryża.** Jeżeli państwa bałtyckie nie oprą się o Paryż wówczas będą wciągnięte w wojnę p omiędzy Rosją a Polską. (!?)

***

Jak wiadomo „Echo de Paris“ jest w pewnym **kontakcie z francuskim sztabem generalnym.** Nie rozumiemy jakim sposobem i w jakim celu „Echo de Paris“ rozpowszechnia tego rodzaju bzdurne informacje choćby pochodziły one ze źródeł niemieckich i litewskich. Czy chodzi komuś o zastraszenie Polski czy też o puszczanie balonika próbnego i obserwowanie co się stanie?

Chenri Chambon osobiście jest agentem prasowym przemysłu zbrojeniowego francuskiego. Czy czasem pp. Schneider - Cenzot nie chodzi o sprzedanie Litwie większej ilości zleżałych armat i granatów? Ale poco do tej sprawy mieszać Polskę, łgać i straszyć ludzi?

Gra niektórych kół paryskich

Chcą narzucić Polsce swoje stanowisko

Genewa, 25 sierpnia.

(PAT) Prasa genewska komentuje krytycznie lansowaną przez „Echo de Paris“ wiadomość o rzekomym tajnym układzie polsko - niemieckim.

„Journal de Geneve“ stwierdza, że celem ostatnio przez niektóre dzienniki francuskie rozwiniętej kampanji jest podminowanie aljansu polsko - francuskiego.

W „Suisse“ ogłasza artykuł p. tyt. „Dziwny alians“, w którym pisze, że kampania „Echo de Paris“ pozostaje w związku z pełnem rezerwy stanowiskiem Polski w sprawie paktu wschodniego oraz nieaprobowaniem przez Polskę wszystkich inicjatyw francuskich. Wiadomości berlińskie „Echo de Paris“, kończy Baume, wchodzą w zakres gry, jaką prowadzą niektóre koła francuskie.

Wszystko wskazuje na to, że chcąc narzucić **opinji aljans z Rosją, usiłuje się odwrócić tę opinję od aljansu z Polską.**

Korespondent „Echo de Paris“

nie otrzymał wizy do Niemiec

Paryż, 25 sierpnia.

(PAT). „Echo de Paris“ podaje, iż ambasador Rzeszy w Paryżu zakomunikował, że nie może udzielić wizy na wjazd do Niemiec współpracownikowi tego dziennika, który miał w niedzielę udać się do Koblencji na uroczystości na rzecz zagłębia Saary. Zarządzenie to nie jest skierowane przeciwko osobie korespondenta, lecz przeciwko dziennikowi. „Echo de Paris“ protestuje energicznie przeciwko temu upośledzeniu dziennika i zapytuje, czy dokuczliwości, na jakie sobie pozwala rząd kanclerza Hitlera w stosunku do prasy zagranicznej, będą przyjmowane biernie.

Trocki na... Kremlu

Lato było burzliwe. Raz poraz wybuchały wulkany polityczne — we Francji, Niemczech i Austrji, a teraz znów codziennie nadchodzą wieści z **Dalekiego Wschodu,** zapowiadające wielką wojnę na Pacyfiku, która ma zapoczątkować **walną rozprawę zbrojną wszystkich ze wszystkimi.**

W tym wielkim wrzasku codziennych sensacyj nie zauważyliśmy dyskretnie zapowiadających się **zmian na Olimpie sowieckim.** Sądzę zresztą, że te, napozór drobne, odchylenia ideologiczne i taktyczne od t. zw. **„linji generalnej“** miały być przeprowadzone możliwie bez dyskusji i akcentowania, tak, iżby nikt z publiczności nie zwrócił na nie uwagi. Ale — zdarzyło się inaczej, a spowodował całą wrzawę jeden fakt:

Przed 3-ma mniej-więcej miesiącami **merem jednego z mniejszych miast francuskich został komunista.** Ów mer — nazwiska, niestety, nie pamiętam — zawarł na terenie swojego miasta ugodę z socjalistami, w myśl której utworzono tu **t. zw. „wspólny front“.** Komitet centralny partji komunistycznej zażądał od mera **zerwania tej umowy** i zaniechania wszelkiej współpracy z socjalistami. **Nie usłuchał.** Po pewnym czasie otrzymał on wezwanie do Moskwy, **gdzie miał się odbyć sąd partyjny.** Nie pojechał.

Wobec powyższego, **wyrzucono go z partji** i ogłoszono, że jest — **„trockistą“...**

Wkrótce potem — jak już obecnie wszystkim wiadomo — między komunistami a socjalistami francuskimi **zawarte zostało przymierze** — na dość szerokiej platformie — **„dla walki z faszyzmem i wojną“.**

Podobne zresztą propozycje były w tym samym czasie uczynione wszystkim partjom socjalistycznym, a nawet poszczególnym organizacjom lokalnym.

A teraz przypomnijmy:

Jednym z głównych grzechów Trockiego, który spowodował jego wyklęcie i wyrzucenie z kraju był, m. in. ten, że, wobec rosnącego ruchu faszystowskiego, któremu **przypisywał znaczną siłę i trwałość,** zalecał on **współdziałanie z socjalistami** na zasadzie t. zw. **przymierza taktycznego.** Moskwa zarzucała mu wtedy, że chce się kumać z faszystami, bo przecież **socjaliści są tylko odmianą faszystów,** albo. conajmniej, ich przednią strażą. Czyli — zdrada na całej linji! Moskwa uzasadniała wówczas swój punkt widzenia tak bardzo precyzyjnie, że zaiste nie można było w jej rozumowaniu znaleźć najmniejszej luki lub szparki.

A jednak — **nastąpiło „odchylenie“!** Pierwsze? To zobaczymy dalej.

Tenże Trocki, a wraz z nim cały szereg wybitnych działaczy partyjnych (którzy w międzyczasie zdążyli już się „pokajać“ i „nawrócić“) — twierdzili, m. inn., że:

1) **nie można realizować socjalizmu w jednym kraju;**

2) zwycięstwo rewolucji w Rosji winno być wyzyskane w tym kierunku, by stworzyć **bazę i rezerwę dla rewolucji wszechświatowej.**

Stalin twierdził przeciwnie: **można zbudować socjalizm w jednym kraju,** a przeto i zadania Rosji sowieckiej nie ograniczają się do roli bazy lub rezerwy dla przyszłej rewolucji wszechświatowej (w którą niebardzo wierzył), wobec czego należy już, natychmiast i coprędzej zacząć budować od podstaw, t. j. od ciężkiego przemysłu, by się u-

niezależnić, w razie wojny, i stworzyć podstawy własnego przemysłu.

Kto z nich miał racje?

Pierwsza odpowiedź, jaka sie w tej chwili narzuca, jest, że — **żaden.** Bo — jak dotychczas — **niema jeszcze socjalizmu w Rosji, ani — rewolucji wszechświatowej.**

Ale wierząc nawet w możliwość realizacji socjalizmu w jednym kraju, można proces urzeczywistniania **odroczyć lub rozłożyć na dłuższe etapy** — coraz dłuższe i powolniejsze—gdy natomiast **już istniejące państwo** — jako organizm żywy, zachłanny, ekspansywny, który ma swoje realne interesy i prawa — trzeba **wciąż wzmacniać, wciąż doskonalić** i stale reprezentować. Państwo — to wielka i skomplikowana rzecz! I oto powoli, a przecież całkiem naturalnie, z t. zw. **„bazy" dla ew. rewolucji wszechświatowej** — Rosja przekształciła się **przedewszystkiem w państwo.** Państwo, jako takie, **już nie kapitalistyczne, jeszcze nie socjalistyczne,** ale mimo to — **silne i wielkie.** A że państwo to coraz większe ma wymagania, coraz bardziej absorbuje jego kierowników, wciągając ich w misterną sieć umów, traktatów i paktów, regulujących zgóry każdy ich krok na terenie międzynarodowym i narzucających temuż, — **„jedynemu na świecie państwu proletarjackiemu",** — pewne reguły współżycia, obowiązek lojalności i **zaniechania wszelkiej agitacji lub akcji rewolucyjnej etc.** — czyż dziwić się można, że między tym potężnym aparatem państwowym, **całkowicie wmontowanym w kapitalistyczną machinę międzynarodową,** a tymi, którzy jeszcze nie zrezygnowali, jeszcze wierzą i **chcą rewolucji wszechświatowej** — musi dojść **i doszło do scysji!**

Narazie — **dyskretnie** i bardzo zdaleka: **po przez Litwinowa:**

— **On właśnie jest „winien": to jego robota — ta pajęczyna dyplomatyczna, którą omotał cały kraj i zasłania nam słońce, i nie pozwala oddychać. On! Na latarnię z nim! Precz!** — woła stary i cwany rewolucjonista, **Manuilskij, kierownik Kominternu.**

A przecież wie on doskonale, że Litwinow — to tylko „udarnik", który gorliwie spełnia zadanie, mu poruczone — i nic więcej... Wie — a krzyczy, tupie i pięściami wygraża... I za nim inni. Narazie — **brawa biją i potakują:** tak go, tak go, weź go! (wciąż Litwinowa!).

I Manuilskij grzmi przeciw stropionemu Litwinowowi, zarzucając mu, że **idzie drogami dawnych carskich dyplomatów, że posunięcia jego** (wciąż tylko jego, Litwinowa!) są **wprawdzie macchiawelistyczne i chytre, ale nikt się nie dopatrzy w nich ani śladu komunizmu** (ładnieby to było!) **lub rewolucyjności i wreszcie, że to, co było tylko koncesja na rzecz dyplomatów i konwenansem, stało się w Sowietach świętem prawem. To też robotnicy w Europie coraz mniej orjentują się w polityce zagranicznej Sowietów i coraz częściej wyrzekaja się wszelkiej za nią odpowiedzialności...**

Wobec tego dano hasło: każde przemówienie, każda odezwa, artykuł, referat i t.p. musi zawierać **zdanie o Kominternie, o solidarności międzynarodowej i... rewolucji wszechświatowej.** Nawet gdyby sie to Litwinowowi nie podobało — trudno: **„rewolucja wszechświatowa" musi być...**

Czy skończy się na tym platonicznym, papierowym buncie, czy też opozycjoniści z Kominternu akcję swoją poprowadzą dalej — nie zatrzymując się na osobie Litwinowa, trudno w tej chwili przewidzieć. Ciekawe jest jednak, że tak samo, jak w sprawie wspólnego frontu z socjalistami, tak i w wielu innych kwestjach ujawniaja sie w Moskwie **prądy „trockistowskie",** zwłaszcza teraz — po pierwszej piatiletce — gdy sie okazało, że jednak łatwiej jest zbudować nawet Magnitogorsk i Dnieprostroj, aniżeli—zrealizować w pełni **chociażby jeden postulat socjalistyczny...**

Chyba, że się chce twierdzić, że socjalizm — to tylko **upaństwowienie środków produkcji...**

Jeżeli tak, to oczywiście rację może mieć Stalin...

TADEUSZ GÓRSKI.

Prowokacja francuskiego dziennika

Cała prasa paryska dementuje fałszywe doniesienie „Echo de Paris"

Paryż, 25 sierpnia.

(PAT) Dzienniki paryskie zamieszczają depeszę agencji Havasa z Warszawy **dementującą wiadomość o rzekomych tajnych układach handlowych polsko-niemieckich.**

M. in. zamieszcza tę depeszę także „Echo de Paris" poprzedzając nią artykuł następującej treści:

„Jak można było się spodziewać, Warszawa dementuje tę wiadomość. — Należy jednak zarejestrować, że negocjacje te przerwane lub nieprzerwane istnieją.

Klauzula dotycząca zaopatrzenia w prowianty Niemiec w razie wojny przez Polskę, jako tajna, będzie zawsze dementowana. To rzekome dementi jest — pisze dziennik — połowicznem wyznaniem, które należy zanotować. Dziś będziemy się wystrzegać wyciągania z tego stwierdzenia wszystkich konsekwencyj politycznych, ograniczymy się tylko do powtórzenia tego, co tak często pisaliśmy:

POLSKA WINNA WYBRAĆ MIĘDZY FRANCJĄ A NIEMCAMI.

Następnie dziennik powraca do sprawy paktu wschodniego, dyskutując z wysnutemi na podstawie własnych domysłów argumentami, które w jego mniemaniu skłoniły Polskę do zajęcia wyczekującego stanowiska.

Na przystąpienie Polski do paktu północno - wchodniego — pisze dziennik — **niestety, jak się wydaje, trzeba będzie jeszcze czekać, gdyż Warszawa nie okazuje więcej pośpiechu od Berlina.**

Przytoczywszy wreszcie argumenty, wysuwane przez sen. Kozickiego w „Gazecie Warszawskiej", iż **ze strony francuskiej istnieje możliwość wyboru między Polską a Rosją, dziennik twierdzi, że w Polsce są bardzo podejrzliwi w tym kierunku.** Dziennik uważa, że gdy chodzi o Rosję, to w Warszawie zatraca się nieco poczucie miary. Łatwo jest zresztą uniknąć tego wyboru przez zastosowanie się do tekstu i ducha sojuszu francusko-polskiego i przez przystąpienie do paktu wschodniego.

Paryż, 25 sierpnia.

(PAT) „Le Temps" i „Journal des Debats" zamieszczają dłuższe artykuły poświęcone sprawie stosunków polsko-francuskich. Pierwszy z tych dzienników polemizuje z twierdzeniami ministra Matuszewskiego, podanemi na łamach „Petit Journal", dziwi sie zarzutom wysuwanym przez ministra i twierdzi, że nie są one zgodne z istotnym stanem rzeczy.

W „Journal des Debats" Bernus nawiązuje do znanego artykułu „Echo de Paris" o rzekomym tajnym układzie handlowym polsko - niemieckim, podkreślając, że dementi agencji Havasa z Warszawy odnosi się jakoby jedynie do tajnej klauzuli tego układu. **Publicysta operując argumentami stosowanemi ostatnio przez pewien odłam prasy francuskiej stara się wysnuwać nieoczekiwane wnioski z tego, iż — zdaniem dziennika—na zarzuty „Echo de Paris" można było oczekiwać bardziej energicznego protestu ze strony rządu polskiego.**

O co oskarżeni będą dyrektorzy Żyrardowa?

Sąd klubu B.B.W.R. zakończył już rozpatrywanie sprawy sen. Dobieckiego

Warszawa, 25 sierpnia.

Apelacyjny sędzia śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia, p. J. Demant, prowadzi w dalszym ciągu śledztwo w sprawie afery żyrardowskiej. Szczegóły tego śledztwa, jak i dotychczasowe wyniki, trzymane są w ścisłej tajemnicy. Sądząc ze środka zapobiegawczego który zastosował sędzia Demant w stosunku do obydwu dyrektorów, przestępstwa muszą by poważne.

W kołach prawniczych przypuszczają, iż oskarżenie dyrektorów Vermeerscha i Caena pójdzie w kierunku trzech artykułów k. k., to jest 187, który mówi o usiłowaniu fałszowania dokumentów oraz 268 i 269, które mówią o nadużyciu zaufania i o lichwie pieniężnej.

Art. 187 k. k. może mieć zastosowanie do dyr. Vermeerscha, ponieważ jak wiadomo, w jego mieszkaniu w czasie rewizji przeprowadzonej przez władze, znaleziono książki walnych zgromadzeń Zakładów Żyrardowskich, które powinny znajdować się w biurach Zakładów.

***

(B) Dowiadujemy się, że w dniu dzisiejszym sąd klubu BBWR, powołany do rozpatrzenia sprawy senatora Artura Dobieckiego i wydania orzeczenia o jego roli w znanej sprawie żyrardowskiej, zakończył swe obrady.

W poniedziałek, dnia 27 b. m., sąd klubu BBWR, który obradował pod przewodnictwem b. ministra sen. dr. Janty Połczyńskiego, przedłoży swe orzeczenie prezesowi Sławkowi. Wkrótce potem należy się spodziewać publicznego ogłoszenia opinji sądu.

Masowe wydalanie górników polskich

z granic Francji

Paryż, 25 sierpnia.

(PAT) „Matin" donosi z Lille, że **nastąpiły nowe wyjazdy robotników polskich, zatrudnionych w szybie 6 i 10 kopalni Escarpelle. Polacy zostali odstawieni samochodami ciężarowemi do granicy. Podróż ich jest opłacana przez dyrekcję kopalni. Nowy transport wyjeżdża 31 b. m. komitet generalny bezrobotnych dep. Nord postanowił zorganizować marsz bezrobotnych na Lille w październiku.**

Francuzi wycofują się z Challenge'u?

Paryż poweźmie dziś ostateczną decyzję

Warszawa, 25 sierpnia.

Już jutro oczekiwany jest przylot zawodników czechosłowackich. Zawodnicy niemieccy pod dowództwem pil. Osterkampa przylecą w poniedziałek popołudniu. Włosi przylecą prawdopodobnie również w poniedziałek, dotychczas bowiem nie otrzymano od nich żadnej wiadomości.

W Paryżu waży się sprawa udziału w zawodach ekipy francuskiej. Jak wiadomo, cztery samoloty francuskie wycofano z zawodów i do Warszawy mają przylecieć tylko trzy samoloty francuskie. Jak się dowiaduejmy, część przedstawicieli lotnictwa francuskiego zajmuje stanowisko, że nie należy wysyłać na zawody o tak olbrzymiem znaczeniu ekipy osłabionej, tembardziej, że samoloty francuskie nie mają wiekszych szans do uzyskania lepszych miejsc. — Dziś sprawa ta będzie zdecydowana. **Uchodzi niemal za pewne, że francuzi wogóle wycofaja się z zawodów.** Wówczas w zawodach wziełoby udział tylko 37 samolotów, w tem 14 niemieckich, 4 czechosłowackich, 13 polskich i 6 włoskich.

Uchwały rady ministrów

Warszawa, 25 sierpnia.

(PAT) Dziś o godz. 12-ej odbyło się posiedzenie rady ministrów, któremu w zastępstwie p. premjera przewodniczył minister skarbu prof. Władysław Zawadzki.

Na posiedzeniu tem rozpatrzono i przyjęto projekty dekretów: o postępowaniu wywłaszczeniowem, o wywłaszczeniu na cele kolejowe oraz w sprawie przejęcia świadczeń niemieckiego ubezpieczenia społecznego przez polskie zakłady ubezpieczeń społecznych. Ponadto rozpatrzono szereg spraw bieżących, m. in. uchwalono: projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o zmianie i sprzedaży gruntów państwowych w Mościcach oraz szereg innych rozporządzeń, dotyczących sprzedaży lub odstąpienia niektórych nieruchomości państwowych.

Światowy zjazd sjonistów w Krakowie

Warszawa, 25 sierpnia

(PAT) W dniach 26, 27 i 28 b. m. obradować bedzie w Krakowie zjazd światowego Związku Ogólnych Sjonistów, na który przybywają delegaci z szeregu krajów europejskich oraz z Palestyny i Stanów Zjednoczonych.

WOJNA WISI W POWIETRZU

i może wybuchnąć lada chwila.—Konferencje pokojowe i protokóły nic nie pomogą

Sensacyjne oświadczenie Mussoliniego po zakończeniu manewrów armji włoskiej

Rzym, 25 sierpnia.

(PAT) W mowie, wygłoszonej wczoraj, po zakończeniu manewrów apenińskich, Mussolini stwierdził, że teren, który wybrano na manewry, odpowiada warunkom geograficznym, jakie istnieją na wschodnich granicach Italji. Nikt w Europie nie chce wojny — mówił Mussolini — ALE WOJNA WISI W POWIETRZU I MOŻE WYBUCHNĄĆ W KAŻDEJ CHWILI. SYTUACJA W KOŃCU LIPCA B. R. BYŁA TA SAMA, CO W KOŃCU LIPCA 1914 ROKU. Włochy, rzucając swe wojska na granicę Brenneru i Karyntji, zażegnały kryzys. Gdyby nie stanowisko Włoch, doszłoby do komplikacyj, których

ROZWIĄZANIE NASTĄPIĆBYMOGŁO TYLKO PRZY POMOCY ARMAT.

Naród włoski musi być wychowany nietylko w duchu militarnym ale i wojowniczości. Życie polityczne i duchowe narodu winno opierać się na konieczności wojskowych.

Ponieważ niektóre narody idą w górę, a inne schodzą w dół, jest rzeczą oczywistą, że mimo dobrej woli konferencyj i protokułów wojna przez wszystkie wieki będzie towarzyszyła losom narodów".

Berlin, 25 sierpnia.

(PAT) Mowę Mussoliniego wygłoszoną w Bolonji po zakończeniu manewrów armji włoskiej, podają dzienniki niemieckie na podstawie prasy francuskiej i angielskiej. Korespondent niemieckiego Biura Informacyjnego pominął najcharakterystyczniejsze jej ustępy całkowitem milczeniem. Dzienniki opatrują mowę znamiennemi tytułami „Wojownicza mowa Mussoliniego" („Nachtausgabe"), „Bojowa mowa taktyczna" („Berliner Tageblatt") i t. p. Prasa powstrzymuje się jednak od komentarzy.

Oczy świata zwrócone na Daleki Wschód

Japonja wysyła nowe eskadry lotnicze na granicę sowiecką. — Walka nietylko z Rosją ale i z Ameryką. — Rola Niemiec.—Podejrzliwość anglików

Czy uda się uniknąć wojny Sowietów z Japonją?

Mukden, 25 sierpnia

RZĄD MANDŻURSKI WYRAZIŁ SWA ZGODĘ NA WYSŁANIE DO DAIRENU JAPOŃSKICH SIŁ LOTNICZYCH. WŁADZE MANDŻURSKIE ZARZĄDZIŁY DALEJ WZMOCNIENIE ODDZIAŁÓW WOJSKOWYCH NA KOLEI WSCHODNIO CHIŃSKIEJ. Z SZANGHAJ - KWANG WYSŁANO W KIERUNKU CHARBINA 3 PUŁKI PIECHOTY.

Szanghaj, 25 sierpnia

Prasa chińska informuje, iż rząd prowincji Sin - King zażądał od rządu nankińskiego wystąpienia o wydanie przywódcy powstańców turkiestańskich gen. Matczung Juga, który się schronił na terytorjum Rosji Sowieckiej.

Tokio, 25 sierpnia

Min. s praw zagr. Hirota przyjął ambasadora niemieckiego von Dircksena, z którym odbył 40 minutową r ozmowę na temat ogólnych spraw politycznych.

Tokio, 25 sierpnia

Jak donosi ajencja „Shimbun Rengo" na wschodnim odcinku wschodnio-chińskiej kolei uległ wykolejeniu z powodu rozkręcenia szyn pociąg Nr. 901, przewożący przeszło 1000 żołnierzy. Podczas katastrofy został zniszczony parowóz i 3 wagony.

Liczba ofiar w ludziach jest trzymana w tajemnicy. Przypuszczają, że jest ona wielka. Miejsce katastrofy zostało otoczone wojskiem.

W Japonji wiadomość o zamachu na transport wojskowy wywołała olbrzymie poruszenie. Powszechnie przypuszczają, że winę za katastrofę ponosi Rosja sowiecka.

Paryż, 25 sierpnia

Uwaga prasy paryskiej zwrócona jest szczególnie na wydarzenia, rozgrywające się na Dalekim Wschodzie.

„Petit Journal" zaznacza, że Sowiety przygotowują swe wstąpienie do Ligi Narodów. Japonja zaś ma poważne troski na Pacyfiku, nie jest to zatem moment odpowiedni dla podjęcia niepewnej walki.

Korespondent „Petit Parisien" w Szanghaju podkreśla, że **konflikt rosyjsko - japoński mniej jest niepokojący na miejscu, niż widziany z Europy.** Tokio i Moskwa — pisze korespondent — dokonywują energicznych demarches dyplomatycznych, które jednak przyjmowane są z uśmiechem, ponieważ wszyscy wiedzą doskonale, że jest to bluf strony przeciwnej.

„Le Journal" wyraża zapatrywanie, że **istotny konflikt istnieje między Japonją a Stanami Zjednoczonemi.** W rzeczywistości — pisze d ziennik — jesteśmy świadkami nowego epizodu tej rywalizacji morskiej, gdzie w grę wchodzi ni mniej ni więcej tylko sprawa panowania nad Pacyfikiem.

Według „Excelsiora", w J aponji odczuwa się pewne zdenerwowanie. Przyjmuje się tam awanse Berlina, a pozatem kierownicy polityki japońskiej dają również posłuch pewnym sugestjom Londynu, gdzie rozwija się kampanja na rzecz powrotu do dawnego sojuszu angielsko - japońskiego.

Londyn, 25 sierpnia

„Morning Post" twierdzi, że rząd sowiecki pragnie przystąpić do Ligi Narodów jedynie celem wciągnięcia mocarstw zachodnich w swój zatarg z Japonją. Dziennk spodziewa się, że członkowie Ligi Narodów nie dadzą się nabrać przez dyplomację moskiewską.

***

(PAT) Partja socjalistyczna S. F. I. O. i partja komunistyczna w porozumieniu z tow. przyjaciół Rosji Sow. urządziły manifestację przeciwko akcji Japonji na Dalekim Wschodzie. W manifestacji wzięło udział około 10.000 osób. Do lek

Paryż, 25 sierpnia.

kich incydentów z policją doszło po zakończeniu zebrania w kolejce podziemnej. Jeden policjant i kilku manifestantów odniosło rany. Inne grupy manifestantów podpaliły kiosk z gazetami w okolicy dworca Północnego.

Czy rzeczywiście nie chcą wojny

Oświadczenie ministra japońskiego

Tokio, 25 sierpnia (PAT)

Japoński minister skarbu w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi dziennika „Jiji Shinpoli" oświadczył: *wojna japońsko - sowiecka lub japońsko - amerykańska jest poprostu rzeczą, o której się nie myśli.*

Komentując powyższe oświadczenie ministra dziennik widzi w nim przejaw tendencji m-stwa skarbu do poważnego obcięcia wydatków marynarki wojennej, przedstawionych przez m-stra marynarki.

Paryż, 25 sierpnia (PAT)

Agencja Havasa donosi z Tokio: premjer Okada przyjmując delegację władz partji Seyoukai, która przdstawiła mu ostatnie uchwały partyjne, domagające się *zwołania nadzwyczajnej sesji parlamentu, oświadczył, iż gabinet powziął już ostateczne decyzje co do problemu ograniczenia zbrojeń morskich jak i co do stosunku traktatu waszyngtońskiego.* Premjer oświadczył dalej, że o ile chodzi o kwestję zwołania nadzwyczajnej sesji parlamentu, to postanowienie w tej sprawie poweźmie dopiero po zapoznaniu się z pracami specjalnej komisji, powołanej do przestudjowania aktualnego problemu gospodarczego, sprawy polityki ryżowej.

Zarządzenia antyjapońskie w Ameryce

Ambasada japońska protestuje

Tokjo, 25 sierpnia (PAT)

Cała prasa japońska omawia sprawę wysiedlania kolonistów japońskich ze stanu Arizona i domaga się od rządu amerykańskiego zaprzestania tych wysiedleń i zabezpieczenia życia i mienia japończyków.

Rzecznik japońskiego ministerjum spraw zagranicznych oświadczył, że ambasada japońska w Waszyngtonie zgłosiła już protest w amerykańskim departamencie sphraw zagranicznych, który obiecał zająć się wyjaśnieniem tej sprawy.

Poza tem zostanie poczynione przez rząd japoński odpowiednie demarche u ambasadora amerykańskiego w Tokjo, wyłuszczając mu dokładnie punkt widzenia rządu japońskiego w sprawie powyższej.

Szef sztabu generalnego armji szwedzkiej

u Marsz. Piłsudskiego

Warszawa, 25 sierpnia

(PAT) Dziś o godzinie 19-ej Pan Marszałek Piłsudski przyjął w Belwederze w obecności gen. Gąsiorowskiego, szefa sztabu generalnego armji szwedzkiej gen. maj. Oskara Nygrona, który przybył w towarzystwie szwedzkiego attache wojskowego mjr. Lavala i adjutanta.

Małżonka Sinclair Lewisa

wydalona z Niemiec

Berlin, 25 sierpnia.

(PAT). Małżonka znanego powieściopisarza amerykańskiego Sinclair Lewisa, przebywającego od pewnego czasu w Berlinie, otrzymała polecenie opuszczenia terytorjum Rzeszy z powodu jej „wrogiego stanowiska wobec nowego ustroju w Niemczech".

Zgon prof. Emila Bourgeois

Paryż, 25 sierpnia.

(PAT). Ogłoszono tu wiadomość o zgonie wybitnego uczonego historyka Emila Bourgeois, profesora honorowego Sorbony i szkoły nauk politycznych oraz członka akademji nauk politycznych i moralnych.

Doniosłe wyniki lotu prof. Cosynsa

SZALONĄ SZYBKOŚĆ I BEZPIECZEŃSTWO

zapewnia lotnictwu stratosfera. — Niema tu wiatrów, chmur, deszczów—panuje niepodzielnie absolutna cisza

Lot z Europy do Ameryki trwać będzie tylko 5-6 godzin

Cały świat żyje w wiecznej pogoni za czemś nowem, nieznanem. Genjusz ludzki pracuje niezmordowanie w ciszy laboratorjów, w wielkich salach pracowni naukowych i klinicznych, w terenie i w przestworzach. Niemal każdy dzień przynosi nam wieści o wspaniałych wynalazkach, wielkich odkryciach, sławnych wyczynach.

Takim wielkim wyczynem, nie mającym sobie równego w okresie spółczesnym, są **loty do stratosfery.** To nie jest sport, ani brawura. To nie chęć pobicia rekordów lotniczych wznoszenia się na wysokość. To wielki wyczyn naukowy, który otwiera przed ludzkością nieznane dotąd horyzonty.

Pierwszym był **prof. Piccard,** którego lot do stratosfery stał się historyczny. Od tej chwili stratosferę próbowali zdobyć **trzykrotnie belgowie, dwukrotnie rosjanie i raz amerykanie.** I — co jest najważniejsze — przez tych sześć lotów, odbytych w przeciągu trzech lat zaledwie, **zdobyto znacznie więcej, aniżeli przez tysiąc lat naukowych eksperymentów z balonami bez obsługi.** Nauka wymaga ofiar ludzkich. Do czasu póki człowiek nie odważył się wznieść na taką wysokość, wszelkie doświadczenia nie dawały żadnych zgoła rezultatów.

Ale już mieliśmy ofiary. **Wyprawa rosyjska skończyła się tragiczną śmiercią lotników. Wyprawa amerykańska nie dała rezultatów, gdyż podczas lądowania rozbite zostały instrumenty pomiarowe i zginął cały plon wielkiego czynu.** Wyniki naukowe bohatera ostatniego lotu prof. Cosynsa nie są jeszcze znane. Ale z jego wynurzeń wynika, iż **zdobył on materjał wręcz sensacyjny, który stanowić może o całkowitym przewrocie w lotnictwie.**

Największą wysokość osiągnęli dotąd **uczeni sowieccy,** których stratostat jest największym balonem, jaki używano dotąd na świecie do badania mas powietrznych. W porównaniu z nim balony belgijskie i amerykański są dziecinnemi zabawkami. Na stratostarcie osiągnęli Gudunow, Prokopiew i Usyszkin **21 kilometrów.** Prof. Piccard za pierwszym razem wzniósł się na **wysokość 18 a za drugim razem — 20 kilometrów.** Amerykanie osiągnęli **18 kilometrów.** Najniżej poleciał Cosyns — 16.000 metrów, ale ta wysokość, jak oświadczył on przed startem, wystarczyła całkowicie dla tych badań specjalnych, jakie chciał przeprowadzić ten uczony.

Co stwierdzili poprzednicy prof. Cosynsa? Ustalili oni, że w **stratosferze jest 65 stopni C., że wszelkie zmiany atmosferyczne dzieją się w t. zw. „troposferze" natomiast w stratosferze panuje tak idealna cisza, że przeniesienie lotów aeroplanowych na tę wysokość gwarantuje 100-procentowe bezpieczeństwo i niesamowitą, wręcz fantastyczną szybkość.**

Wiatry i chmury są tam zjawiskiem zupełnie niespotykanem, a ponieważ temperatura utrzymuje sie stale na jednakowym poziomie, więc łatwo dostosować do niej, mimo jej wysokości, warunki lotów.

Ostatnia wyprawa prof. Cosynsa do stratosfery miała dwa zadania do spełnienia: czysto naukowe — **zbadanie nieznanych promieni,** które płyną do nas w tajemniczych obszarach podniebnej drogi i absorbowane są przez warstwy otaczającego nas powietrza, i drugie, czysto praktyczne — **zbadanie w sposób definitywny możliwości przeniesienia długodystansowych lotów do stratosfery.**

Lot odbył się, jak wiadomo, w ubiegłą sobotę z Hour Havenne w Belgji. Cosyns, obawiając się o rezultaty prac, tak mozolnie zdobywanych, pierwszy **zastosował spadochrony nietylko dla siebie i swego asystenta van der Elsta, lecz również dla wszystkich przyrządów, licząc się z możliwością katastrofy i chcąc uratować dla ludzkości wyniki swych prac.**

Balon, o pojemności 1400 cm sześć gazu, przy wzlocie napełniony był tylko do jednej piątej, aby gaz, rozszerzający się w czasie wzlotu, nie przerwał powłoki. 30 lin i silny pierścień stalowy podtrzymywał gondolę, która **bez pasażerów i instrumentów ważyła około 150 kg.**

Ściana aluminjowa gondoli ma grubości trzy i pół milimetra, i zaopatrzona była w osiem otworów, zakrytych grubem szkłem. Balast balonu składał się z 250 kg. ołowiu i 1000 kg. piasku.

Obecnie prof. Cosyns opowiada o swym locie i jego wynikach, które są wręcz sensacyjne. Dzięki szczęśliwemu lądowaniu **zdołano zachować w całości bardzo czułe instrumenty rejestracyjne, które działały sprawnie w czasie lotu i teraz będą mogły oddać wielkie usługi nauce.**

— **Krążyliśmy nad Europą** — mówił w radjo prof. Cosyns — **nie wiedząc dokąd wiatr zagna nasz statek powietrzny. Mieliśmy lądować o godzinie 6 po południu, a mogło to się stać z takiem samem powodzeniem w Czechosłowacji, Polsce, Austrji, Węgrzech, Jugosławji i Bułgarji. Byliśmy zaopatrzeni w wizy konsularne wszystkich tych państw, mieliśmy zapewnienie przedstawicieli tych krajów, że wszędzie spotkamy się z życzliwem przyjęciem i pomocą. Przypadek chciał, że wylądowaliśmy w miejscowości zupełnie nieznanej, która nazajutrz stała się sławną, tak jak sławną stała się w swoim czasie miejscowość Gurgl w Tyrolu, gdzie lądował prof. Piccard.**

Na kilka godzin przed wylądowaniem straciliśmy kontakt radjowy z ziemią i nie mogliśmy podać kierunku naszego lotu. Najwyższą wysokość osiągnęliśmy w momencie, gdy przelatywaliśmy nad Monachjum. Byliśmy tam widziani pono jako mała, złocista gwiazdka. Zamierzaliśmy początkowo lądować w Grazu. Zniżyliśmy tam swój lot i nawiązaliśmy kontakt z władzami portu lotniczego. Ale wnet potem silny prąd powietrzny podniósł nas znów na wysokość 5000 metrów i pognał w kierunku granicy jugosłowiańskiej.

Gdyśmy wylądowali, próbowaliśmy nawiązać rozmowę z wieśniakami w języku francuskim, potem niemieckim i wreszcie w angielskim. Na szczęście znalazł się jeden, który jako tako mówił po angielsku, gdyż w młodości wyemigrował do Ameryki. Przezwyciężyliśmy więc trudności językowe, później terenowe, gdyż pieszo musieliśmy odbyć 5 klm. do najbliższej poczty. Proszę sobie jednak wyobrazić naszą wściekłość, gdy **naczelniczka stacji nie chciała przyjąć od nas pieniędzy belgijskich.** Nie mogliśmy zawiadomić świata o szczęśliwem wylądowaniu. Ułożyliśmy się do snu w domu miejscowego nauczyciela i dopiero następnego dnia pojechaliśmy wozem do najbliższego miasteczka gdzie władze jugosłowiańskie udzieliły nam pomocy.

Naukowe owoce naszych podniebnych badań przedstawimy uniwersytetowi w Brukseli. Rozumiem jednak, że to musi interesować wszystkich i pokrótce postaram się tę ciekawość zaspokoić.

Jeśli chodzi o naukową stronę naszej wyprawy, zbadania promieni stratosferycznych, osiągnęliśmy istotnie wspaniałe wyniki. **Zdołaliśmy bowiem uzyskać potwierdzenie wszystkich tych odkryć, jakich dokonali prof. Piccard i lotnicy sowieccy,** a nadto uzupełniliśmy materjał w takim stopniu, że dziś już będzie można przystąpić do prac nad ułożeniem teorji tajemniczych promieni.

Ale mieliśmy jeszcze jedno zadanie do spełnienia. Chodziło o sprawdzenie, **w jakim stopniu możliwe jest przeniesienie lotów powietrznych z atmosfery do stratosfery.** W tej chwili jeszcze nie mogę dać szczegółowej relacji, jeszcze nie sprawdziłem swych badań i pomiarów. Ale to, co zdołałem zaobserwować na instrumentach w czasie lotu, przekracza, **mojem zdaniem, wszelką wyobraźnię.**

Loty w stratosferze są nietylko możliwe, ale **daleko bezpieczniejsze i szybsze niżeli w atmosferze.** Przy specjalnej konstrukcji sterowców i samolotów, tylko dostanie się do stratosfery będzie przedstawiało pewien wysiłek. Tam już **żadne niebezpieczeństwo nie grozi.** Pewien szkopuł wynika spowodu wysokiej temperatury tam panującej. Ale przy odpowiedniej konstrukcji samolotu i to nie przedstawia żadnej trudności.

Szybkość lotu w stratosferze powinna być oszałamiająca. **Panuje tam zupełna cisza, niema zupełnie oporu powietrza.** I samolot, który dostanie się w ten szlak, **powinien mknąć jak strzała, z najwyższą szybkością, na jaką może się zdobyć jego motor. Wyobrażam sobie lot z Europy do Ameryki w 5—6 godzin.** Jeśli to brzmi nieco fantastycznie, to niemniej jest zupełnie konkretne.

Jestem przeświadczony, że wyprawa moja da bardzo wiele materjału zarówno dla nauki jak i dla lotnictwa — zakończył prof. Cosyns.

Według ostatnich relacyj telegraficznych prof. Cosyns wraz ze swym asystentem już przystąpili do prac, mających skonkretyzować wyniki ich lotu.



Lotnicy stratosferyczni profesor Cosyns wraz ze swym asystentem van der Elstem, w przejeździe do Belgji przez Wiedeń, przyjęci zostali przez wicekanclerza księcia Starhemberga. Na zdjęciu widzimy w środku księcia Starhemberga, z lewej prof. Cosynsa, a z prawej van der Elsta.

„KLUB MÓWIĄCYCH NIE"

Operetkowe odkrycie berlińskiego „Angriffu". — Zaostrzenie kursu antyżydowskiego w Niemczech

Berlin, 25 sierpnia.

(xx) Ledwo minęło kilka dni od chwili, gdy kanclerz Hitler w swojej enuncjacji oświadczył, że wszystko należy zrobić, aby 10 proc. tych, którzy podczas plebiscytu powiedzieli „Nie" **zdobyć dla narodowego socjalizmu,** a już berliński „Der Angriff" odkrył „Klub Mówiących Nie." Odnośnie tego klubu, który ma swą „kwaterę" w pewnej czytelni przy Kurfürstendamm, są robione sensacyjne odkrycia:

Dziennik przynosi na pierwszej stronie nietylko opis czytelni, w której znajdują się **zagraniczne dzienniki,** lecz również publikuje fotografje czytających gości, którzy, jak objaśnia „Angriff" składają się przeważnie z... żydów. W tej czytelni — pisze narodowo-socjalistyczny dziennik—znajduje się oddział, gdzie są również **wyłożone dzienniki i tygodniki niemieckie.** Ta część sali jest jednak bardzo **mało odwiedzana,** natomiast **oddział zagraniczny jest wprost przepełniony.** Dzienniki zagraniczne w kilka godzin są zupełnie zniszczone, gdyż z taką furją rzucają się na nie czytelnicy.

„Der Angriff" nie ma nic przeciwko czytelni lecz przeciwko jej stałym gościom, którzy są **intelektualistami żydowskimi i tworzą „Klub Mówiących Nie".**

***

Chodzi tu o **zupełnie jawną czytelnię,** znajdującą się na wysokim parterze domu przy Kurfürstendamm, w której za opłatą 20 fenigów każdy przechodzień może gazety przeczytać. Objaśnia ją o tem szyldy i napisy na murach domu. Przedsiębiorczy człowiek wykorzystał pragnienie berlińskiej ludności i zaspokoił jej głód gazet, naturalnie, leżą tam tylko te pisma, które mają debit w Niemczech.

***

Berlin, 25 sierpnia.

Rząd w bardzo ostrej formie dementuje wiadomości podane przez liczne dzienniki zagraniczne, jakoby wiele setek osób, głównie żydów i katolików, zaaresztowano w z wiązku z głosowaniem słowem „Nie" podczas niedzielnego plebiscytu.

Jednakże daje się zupełnie wyraźnie odczuć, że od 19 sierpnia **narodowo-socjalistyczna akcja przeciw żydom została silnie zaostrzona.**

Mord na sali tańca

Nóż w plecach młodzieńca.— Kto, zaco i dlaczego — jeszcze niewiadomo.—Władze prowadzą dochodzenie

Wczoraj około godziny 8-ej wieczorem, miasto zostało zaalarmowane wieścią o krwawym mordzie, dokonanym w samem śródmieściu na ul. Moniuszki.

Trzy karetki pogotowia, miejskie, ubezpieczalni i prywatne, wezwane na miejsce zbrodni, zastały już stygnące zwłoki młodego człowieka.

Z trudem zdołała policja usunąć tłumy, cisnące się wokół domu i w bramie. Dopiero wówczas zdołano ustalić, kto został zamordowany i w jakich okolicznościach.

Zabity nazywał się Edward Pawełczyk. Mieszkał na ul. Żeromskiego 95. Młody, 21-letni mężczyzna,

cieszył się wielkiemi względami u niewiast.

Na sali tańca, dokąd często przychodził, był formalnie rozrywany.

Wczoraj o godzinie 8-ej, przyszedł jak zwykle. Przy wejściu miał małą scysję z właścicielem, Zacharjaszem, któremu nie chciał wręczyć 30 groszy za bilet, twierdząc, że nie zostanie na sali, lecz zaraz wyjdzie.

Istotnie pokręcił się na sali kilka minut i wyszedł do przedsionka, gdzie w tej chwili znajdowało się kilka osób.

Nagle

jęknął i runął na ziemię.

Stało się to tak błyskawicznie, że nikt nie zdołał zauważyć co się stało. Dopiero wielki nóż, sterczący w plecach leżącego na ziemi młodzieńca i kałuża krwi, która momentalnie rozpłynęła się koło niego, pozwoliły wywnioskować co się stało.

Kto go ugodził — nikt nie zauważył. Cios, zadany długim nożem, był straszny. **Nóż przeszedł przez plecy, przez serce i wyszedł na wylot piersiami.**

Momentalnie przybyła na miejsce policja. Aresztowano około 30 osób znajdujących się na sali i w klatce schodowej i doprowadzono ich do komisarjatu, gdzie przystąpiono do śledztwa.

Zwłoki leżały jeszcze na miejscu. Dopiero po oględzinach lekarskich przewieziono je do prosektorjum. Do tej pory jeszcze nie zdołano ustalić, kto dokonał mordu, w jaki sposób i na jakiem tle. (ig)

Skarga lekarzy łódzkich

Ubezpieczalnia płaci głodowe pensje

Specjalna delegacja izby lekarskiej udała się wczoraj do Warszawy do ministra opieki społecznej p. Paciorkowskiego, by interwenjować w sprawie zarobków lekarzy, zatrudnionych w ubezpieczalniach społecznych.

Delegacja przedstawiła p. ministrowi krytyczną sytuację materjalną lekarzy, pracujących w ubezpieczalniach, których zarobki, wskutek procentowego ich obliczania i spadku wpływów ubezpieczalni, spadły poniżej minimum egzystencji. Z tego powodu lekarze otrzymują niekiedy **po 1 zł. za pełną godzinę pracy.**

W odpowiedzi p. minister oświadczył, że naczelna izba lekarska już prowadzi w tej sprawie pertraktacje z zakładem ubezpieczeń na wypadek choroby i dążeniem ministerstwa będzie **zmienić system płac lekarzy w ten sposób, by zarobki ich były postawione na odpowiednim poziomie.** (i)

Czy pojedynek jest karalny

Tylko wtedy, gdy pociąga za sobą śmierć, albo uszkodzenie ciała

Na mocy nowego K. K. art. 238 zabicie lub ciężkie uszkodzenie ciała w pojedynku podlega karze do 5 lat więzienia lub aresztu. Sekundanci mogą być przez sąd zwolnieni od kary.

Jak zatem z tego artykułu wynika, **pojedynek sam nie jest karalny,** a tylko skutki jego podlegają karze narówni z zwykłem uszkodzeniem ciała lub zabójstwem.

Z interpretacji tego artykułu K. K. wynika, że **o ile biorący udział w pojedynku strzelają do siebie celując dokładnie, zachodzi usiłowanie przestępstwa, które jest również karalne.** Natomiast strzelanie w powietrze lub w inny sposób, uniemożliwiające zranienie przeciwnika, nie powoduje postępowania sądowego. Dla stwierdzenia jednak, czy zaszedł wypadek strzelania złośliwego, czy też nie, **muszą być zbadani sekundanci i musi być przeprowadzone dochodzenie prokuratorskie.**

Łódź jest oświetlona

Nowych 336 lamp na ulicach

Donosiliśmy już o podjęciu prac nad oświetleniem szeregu ulic w Łodzi, które dotychczas wogóle światła nie posiadały. Obecnie, jak nas informują, wstępne prace już zostały zakończone. Na szeregu ulic zainstalowano słupy do lamp i w najbliższych dniach, gdy skończone będzie układanie przewodów elektrycznych, lampy te już zapłoną.

Ulica Obywatelska otrzymała 30 lamp, Nowo-Kątna — 9 lamp, Wileńska — 14 lamp, Objazdowa — 6 lamp, Wygodna — 3 lampy, Sandomierska — 7 lamp, Kowieńska — 7 lamp, Grodzieńska — 10 lamp, Grzybowa — 5 lamp. Perłowa — 5 lamp, Bobowa — 6 lamp, Grochowa — 6 lamp, Bobrowa — 5 lamp Drewnowska — 9 lamp, Hetmańska — 3 lampy, Janiny — 8 lamp, Niemcewicza — 8 lamp, Krasickiego — 3 lampy, Korsaka — 3 lampy, Szara — 3 lampy, Miła — 2 lampy, Łukasińskiego — 3 lampy, Łęczycka — 10 lamp, Łowicka —3 lampy, Tatrzańska — 24 lampy, Oszmiańska — 4 lampy, Pińska — 2 lampy, Nowo-Południowa — 6 lamp, Franciszkańska — 15 lamp, Marysińska — 20 lamp, Malczewskiego — 3 lampy, Zapolska — 24 lampy, Zagajnikowa — 16 lamp, Niemojewskiego — 8 lamp, Dr. Brudzińskiego — 3 lampy, Dr. Jonszera — 4 lampy, Karola Miarki — 5 lamp, Okopowa — 7 lamp, Jagiellońska — 5 lamp, Żeleńskiego — 4 lampy, Różana— 2 lampy, Rejtana — 10 lamp, Pszenna— 6 lamp.

Ogółem w tej grupie ulic zainstalowano w Łodzi 336 lamp elektrycznych.

Piękna Sara z „Moulin Rouge"

okrada łatwowiernych wojażerów łódzkich.—Niebezpieczną złodziejkę poszukują władze śledcze

Przypadek, twórca i autor najniemożliwszych w życiu sytuacyj i wydarzeń zrządził, że p. Zenon Abramowicz, z zawodu kupiec — podróżujący, zamieszkały w Łodzi przy ul. Cegielnianej 25, odegrał przed kilku dniami rolę conajmniej Sherloka Holmesa. Niewiele brakowało, by p. Abramowicz własnemi rękami ujął niebezpieczną złodziejkę kolejową, odznaczającą się niezwykłą urodą i wytwornością, a grasującą na głównych linjach pociągów kurjerskich.

Przed rokiem mniej więcej p. Abramowicz, mający, jak wszyscy wojażerowie, niezwykłą łatwość zawierania znajomości, zwłaszcza w pociągu — poznał w drodze z Łodzi do Kielc

bardzo piękną i dystyngowaną młodą damę.

Po krótkiej rozmowie dama owa sama oświadczyła wojażerowi, że jest z zawodu artystką i że nosi nazwisko tylko o jedną literę różne od imienia i nazwiska boskiej Sary Bernhard: **Sara Bernardi.** Pani Bernardi — według jej własnych słów — była gwiazdą słynnego „Moulin Rouge" w Paryżu, pochodziła jednak z Radomska i mimo sukcesu nad Sekwaną, nie zapomniała swego starego miasta rodzinnego, do którego właśnie przybyła w odwiedziny.

Rozmowa płynęła wartko. Na jednej z małych stacyjek, ku szczeremu ubolewaniu p. Abramowicza, znakomita gwiazda paryskiego music - hallu opuściła wagon i pociąg. Ubolewanie wojażera przerodziło się rychło w przekonanie gdy zaraz potem przekonał się, że wraz z p. Bernardi **opuściły jego kieszeń dwa tysiące złotych w gotówce, jakie wiózł z inkasa do Łodzi.** Poszkodowany złożył zameldowanie w policji, jednak dochodzenie nie doprowadziło do ujęcia zuchwałej złodziejki kolejowej.

Od tego czasu minął rok.

Onegdaj p. Abramowicz jechał z Torunia do Łodzi. Pragnąc sobie skrócić długie godziny podróży, wojażer wybrał się na przegląd wagonów.

W jednym z przedziałów p. Abramowicz zauważył swego dobrego znajomego — p. Cymera ze Lwowa. W przedziale była jeszcze jakaś młoda niewiasta. Cymer dumny bardzo przedstawił swego znajomego młodej damie:

pani Sara Bernardi — z Paryża, gwiazda „Moulin Rouge".

Abramowicz przypomniał sobie swe dwa tysiące złotych sprzed dwuch lat. Nie wiedział jednak jak postąpić, by doprowadzić do ujęcia pięknej złodziejki.

W pewnym momencie Sara Bernardi wyszła na chwilę z przedziału. Abramowicz opowiedział Cymerowi jaki był istotny zawód tej prawdziwej Zośki — Złotej Rączki. W toku opowiadania Cymer instynktownie schwycił się za kieszeń.

Z przerażeniem skonstatował Cymer że

brak mu portfelu na 150 złotymi

i że kamizelka w tem miejscu, gdzie jest wewnętrzna kieszeń — była nadcięta. W tej kieszeni miał Cymer tysiąc dolarów, zainkasowanych od odbiorców swej firmy.

Nim się obaj wojażerowie spostrzegli pociąg stanął i po chwili ruszył. Gdy pobiegli zameldować o wszystkiem służbie kolejowej —

już pani Sary Bernardi w pociągu nie było.

Cymer złożył meldunek w policji łódzkiej, Sarę Bernardi poszukują władze śledcze.

Niechby już wznowiła swe występy w paryskim „Moulin Rouge", a zaniechała ich w wagonach P.K.P. (g).

KRONIKA

Sierpień **26** Niedziela

Dziś NMP. Jasnog.
Jutro Przen. relikw. Ś. K.

Wschód słońca	4.36
Zachód słońca	18.40
Wschód księżyca	19.18
Zachód księżyca	7.11
Długość dnia	14.04
Ubyło dnia	2.30

Bałuty-obóz koncentracyjny

Dziś w „Expressie" ukaże się nader ciekawy reportaż: „Bałuty — obóz koncentracyjny nędzarzy" pióra Z. Oresta. Na sensacyjny cykl tych reportaży łódzkich zwracamy uwagę naszych Czytelników.

Zatrzymanie przemytnika sacharyny i zapalniczek

Ostatniego piątku był Zielony Rynek widownią emocjonującego pościgu za przemytnikiem, którego już oddawna mieli na oku funkcjonarjusze straży granicznej.

Straż graniczna ustaliła, że Henryk Lange, zamieszkały przy ul. Słowiańskiej 6 zajmuje się przemycaniem do Łodzi sacharyny, zapalniczek i kamieni do zapalniczek pochodzenia niemieckiego i że na kilku rynkach łódzkich w dni targowe zbywa te artykuły.

Po dłuższych obserwacjach funkcjonarjusze straży przybyli wczoraj na Zielony Rynek, by wreszcie zatrzymać Langego.

Gdy celnicy byli już blisko Langego, ktoś ostrzegł go widocznie, gdyż nagle przemytnik rzucił się do ucieczki. Na rynku zrobiło się w jednej chwili wielkie zbiegowisko i Lange ukryłby się w tłumie, gdyby nie zdecydowana postawa funkcjonarjuszy.

Przy zatrzymanym przemytniku znaleziono **6 kilog. sacharyny, 5 kilogr. kamieni do zapalniczek, pakowane w paczki po 100 sztuk oraz 22 zapalniczki** — wszystko nielegalnie wwiezione do Polski z Niemiec.

Przemycony towar został skonfiskowany, a sprawa Langego skierowana do władz sądowo - śledczych. (gr)

Dodatkowa komisja poborowa

We wtorek dnia 28 b. m. o godzinie 8-ej rano w lokalu biura wojskowego przy ulicy Piotrkowskiej 165 urzęduje dodatkowa komisja poborowa dla P. K. U. Łódź-Miasto II.

Zgłosić się winni poborowi rocznika 1913 i starsi, którzy nie stawali do przeglądu wojskowego, nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, zamieszkują na terenie 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14 komisarjatów p. p. oraz otrzymali imienne wezwania z Łódzkiego Starostwa Grodzkiego.

Rejestracja rocznika 1916

Od 1 września r. b. rozpoczyna się w biurze wojskowem przy ulicy Piotrkowskiej 165 rejestracja mężczyzn urodzonych w 1916 roku. Zgłosić się winni według ustalonego planu, mężczyźni zamieszkali na terenie Łodzi i zameldowani w Łodzi, przyczem należy przedstawić dowód osobisty lub w braku dowodu, metrykę urodzenia względnie wyciąg z rejestru ludności, wraz z innemi dokumentami stwierdzającemi tożsamość osoby.

Do rejestracji winni się również zgłosić ci obywatele zamieszkali w Łodzi, którzy nie mają ważnych dokumentów stwierdzających ich przynależność do państwa obcego.

Na fali radjowej.

NIEDZIELA DLA MELOMANÓW.

Ogromnie ciekawy i urozmaicony jest program muzyczny na niedzielę 26 sierpnia. I tak o godzinie 12.10 wystąpi jako solistka w koncercie popularnym pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, młoda utalentowana śpiewaczka Irena Gadejska, laureatka konkursów śpiewaczych w Warszawie i Wiedniu. O godzinie 13.00 wygłosi Karol Stromenger siódmą z rzędu prelekcję z cyklu „2,000 lat muzyki“. Prelekcje te przedstawiają w krótkości całą historję muzyki i ilustrowane są przykładami muzycznemi z płyt. W porze popołudniowej o godzinie 18.15 znakomita nasza skrzypaczka Eugenja Umińska odegra szereg ciekawych utworów. Akompanjuje prof. Jerzy Lefeld. Zaś o godzinie 19.15 wystąpi przed mikrofonem świetny pianista Stanisław Niedzielski, który swemi licznemi występami na salach koncertowych przed mikrofonami zagranicznemi zdobył sobie rozgłos i powszechne uznanie.

Wieczorem o godzinie 20.12 odbędzie się koncert popularny pod dyr. Józefa Oziminskiego ze współudziałem znanego polskiego barytona Jerzego Czaplickiego.

O godzinie 21.02 najweselsza zawsze z fal: „Lwowska“. Na zakończenie tak bogatego dnia nadaje Warszawa z płyt o godz. 22.30 utwory symfoniczne Ottorina Respighi — czołowego kompozytora współczesnych Włoch. W programie „Ptaki“ i „Fontanny Rzymu“. Objaśnienia dr. Emilji Elsner.

SOLIŚCI W RADJO.

Dnia 27 sierpnia o godzinie 17.15 nadaje rozgłośnia warszawska koncert solistów: śpiewaczki Aleksandry Helfreichowej i pianisty - kompozytora Józefa Totkacza.

MUZYKA KAMERALNA Z PŁYT.

O godzinie 18.15 dnia 27 sierpnia usłyszą radjosłuchacze kwintet g-moll Mozarta z płyt. Objaśniać będzie dr. Emilja Elsner.

RECITAL WIKTORA ŁABUŃSKIEGO.

Dnia 27 sierpnia o godzinie 21.40 odbędzie się recital znakomitego polskiego pianisty Wiktora Łabuńskiego, który obecnie przebywa zagranicą. Program przedstawia się nader intersująco, bo obejmuje m. in. kompozycje 2-ch synów Jana Sebastjana Bacha, mianowicie Filipa Emanuela i Wilhelma Friedemana, przedstawiających w swej twórczości styl zupełnie odmienny od stylu ich wielkiego ojca.

KAROL IRZYKOWSKI PRZED MIKROFONEM.

Znakomity pisarz polski i wybitny krytyk, Karol Irzykowski zabierze głos przed mikrofonem warszawskim w dniu 27 sierpnia o godzinie 22.10 aby podzielić się z audytorjum radjowem wspomnieniami swemi na temat „Pierwsze dotknięcie wojny“.

O przemycanie towaru z Niemiec

byli oskarżeni dwaj kupcy łódzcy. — Sąd Okręgowy skazał obydwu Rozenblumów na 110 tys. zł. grzywny. — Sąd Najwyższy wyrok uchylił

Sąd Najwyższy rozpoznawał wczoraj bardzo ciekawą sprawę karno-skarbową dwóch kupców łódzkich Majera i Zelmana Rozenblumów, zamieszkałych przy ul. Żeromskiego 45, oskarżonych o

przemyt towarów z Niemiec.

Sprawa ta została wszczęta, jak większość tego rodzaju, naskutek doniesień, iż Rozenblumowie trudnią się przemytem.

Straż graniczna w Łodzi zarządziła tedy obserwację nad Rozenblumami. Obserwacja była o tyle utrudniona, że przemyt nie był jedynym źródłem zarobkowania obu braci. Mieli oni nadto przedsiębiorstwo w Łodzi,

skład towarów włókienniczych,

to też trudno było wykryć drugie jeszcze, nielegalne źródło dochodów.

Pewnego wieczoru Rozenblumowie wyszli ze swego mieszkania i udali się do małej restauracyjki na Zielonym Rynku. Obserwujący ich funkcjonarjusz straży zauważył, że wynajęli oni tam dwóch tragarzy, którym dali do niesienia walizki, sami zaś szli w znacznej odległości ztyłu.

Domy, do których wchodzili tragarze, były natychmiast otoczone przez funkcjonarjuszy skarbowych. Gdy Majer Rozenblum około godziny 12 w nocy wracał do domu, żona jego, stojąc na balkonie, zauważyła, że za jej mężem idzie dwóch mężczyzn. Zorjentowała się natychmiast, że są to wywiadowcy i dała znak ręką mężowi, by uciekał. Rozenblum zrozumiał i natychmiast skręcił w boczną ulicę. Ale został schwytany. Natychmiast przeprowadzono w jego mieszkaniu rewizję **i wykryto 160 kg. przędzy sztucznego jedwabiu, niemieckiego pochodzenia.** Rozenblum kwitów celnych nie posiadał.

Na tej podstawie sąd okręgowy w Łodzi skazał braci Rozenblumów na

grzywnę 110.000 złotych każdego,

względnie, w razie nieściągalności — po 2 lata więzienia.

Rozenblumowie wnieśli od tego wyroku skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego. Skarga ich była niezmiernie ciekawa. Twierdzili oni, że samo posiadanie i przenoszenie towaru pozbawionego pokrycia celnego nie stanowi przemytu.

Sąd Najwyższy **uznał słuszność twierdzeń braci Rozenblumów, uchylił wyrok i sprawę przekazał do ponownego rozpoznania** sądowi okręgowemu w Łodzi w innym składzie sędziów.

Obcy obywatel nic nie płaci

Ciekawe orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego

(bt) Ostatnio ogłoszone zostało orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego, które ostatecznie wyjaśnia nierozstrzygniętą przedtem kwestję stosunku obywateli obcych do gminy wyznaniowej żydowskiej w Polsce.

Mauryce L., stale zamieszkały m Monachjum, posiadał w Łodzi większą nieruchomość wobec czego łódzka żydowska gmina wyznaniowa nałożyła na wspomnianego podatek. Pan L. odwołał się do urzędu wojewódzkiego w Łodzi, powołując się na fakt stałego zamieszkiwania poza granicami Polski i ponoszenia odnośnych świadczeń na rzecz gminy monachijskiej.

Urząd wojewódzki odwołanie to odrzucił, stając na stanowisku, że w tego rodzaju wypadkach nie chodzi o opodatkowanie obywatela, lecz o obłożenie podatkiem objektu, przynoszącego dochody, a zatem, jak w tej właśnie sytuacji, o opodatkowanie domu.

Decyzja łódzkiej gminy wyznaniowej żydowskiej miała miejsce w roku 1931 i jeszcze w ciągu tego roku załatwione zostało, jak zaznaczyliśmy — odmownie, podanie L. do województwa.

Mauryce L. nie dał jednak za wygraną i odniósł się **do Najwyższego Trybunału Administracyjnego,** który ferował w sprawie tej wyrok już w dniu 21 lutego r. b., lecz umotywowane orzeczenie trybunału ogłoszone zostało dopiero teraz (L. 5243/31).

Najwyższy Trybunał Administracyjny nie podzielił stanowiska urzędu wojewódzkiego. Orzeczenie trybunału ustala, iż — na podstawie art. 48 przepisów organizacyjnych gminy wyznaniowej żydowskiej (Dziennik Ustaw z 1928 roku, poz. 500) **nie przysługuje jej prawo obciążania podatkami obywateli obcych, przyczem artykuł pierwszy wspomnianych przepisów mówi wyraźnie, że gmina może obciążać podatkami wyłącznie obywateli, zamieszkujących na terenie działania gminy.**

Nasz reporter zanotował...

W fabryce przy ul. Tylnej robotnica, Władysława Godlewska (Grabowa 3), wdowa, zażyła w celu samobójczym większej dozy kwasu solnego. Denatka stawiała opór ratującemu ją lekarzowi i nie pozwoliła przewieźć się do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku — redukcja z pracy.

***

W mieszkaniu przy ul. Poprzecznej 18 otruł się kwasem solnym bezrobotny, 38-letni Juljan Burakowski. Desperata przewieziono w stanie groźnym do szpitala.

***

Na ulicy Rzgowskiej najechana została przez samochód 28-letnia Estera Sakhajm, zamieszkała przy ulicy Rzgowskiej 155.

Ranną opatrzył lekarz pogotowia i przewiózł ją do lecznicy. Kierowcę samochodu pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

***

W domu przy ulicy Małej 12 ulegli zatruciu grzybami małżonkowie Jan i Florentyna Marciniak oraz troje ich dzieci.

***

Do mieszkania Maksa Sternhauera przy ulicy Cegielnianej 37, włamali się złodzieje, którzy skradli aparat radjowy i maszynę do pisania, wartości łącznej 2000 zł.

Z mieszkania Stanisława Karasiaka, przy ulicy Wapiennej 34 skradziono garderobę, wartości 800 złotych.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: J. Koprowskiego (Nowomiejska 15), S. Trawkowskiej (Brzezińska 56), M. Rozenbluma (Śródmiejska 21), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 93), H. Skwarczyńskiego (Kątna 54), L. Czyńskiego (Rokicińska 53). (p)

Fabryka fałszywych pieniędzy

została wykryta przy ul. Wólczańskiej 65

Po dłuższych obserwacjach władze śledcze zlikwidowały wczoraj wytwórnię fałszywych monet, mieszczącą się w domu przy ul. Wólczańskiej 65.

W godzinach rannych przedstawiciele władz wkroczyli do mieszkania Szyi Goldberga, przy ul. Wólczańskiej 65. W toku rewizji wywiadowcy znalezli poukrywane w najróżniejszych miejscach łącznie 235 sztuk monet jednozłotowych. Większość znalezionych falsyfikatów była jeszcze w stanie niewykończonym. Ponadto w mieszkaniu Goldberga czynny był aparat galwanizacyjny, który służył do srebrzenia podrobionych monet srebrnych.

Fałszerzy w osobach Szyi Goldberga, Izaaka i Berka Berenblidtów i Fajgi Litman władze osadziły w areszcie, a znalezione falsyfikaty i cały warsztat skonfiskowały.

Moskiewski Kreml — pod Londynem

Dla wiernego odtworzenia kolorytu lokalnego w wielkim filmie „Katarzyna Wielka“, w którym główną rolę gra genjalna Elżbieta Bergner, wybudowano w atelier w Elstree pod Londynem — moskiewski Kreml, skopjowany w najdrobniejszych szczegółach z oryginału.

Ta jedna z najwspanialszych, najkosztowniejszych i najbardziej realistycznych w dziejach kinematografji dekoracyj jest dziełem Wincentego Kordy, brata Aleksandra Kordy, słynnego reżysera. Potężne mury Kremlu, bramy i wieże stanowią imponujące tło dla parady słynnego pułku Ismailowskiego, którego Katarzyna była naczelnym dowódcą.

Przewrót w medycynie

Wszystkie choroby będą leczone przy pomocy elektryczności. — Sensacyjne odkrycia uczonych sowieckich. — Skuteczne leczenie gruźlicy i raka

Sztuczne zahamowanie procesu starzenia się

W prasie naukowej pojawiły się wiadomości o uwagi godnych parach dwuch moskiewskich uczonych, profesorów Cziżewskiego i Wasiljewa. Ich odkrycia torują nowe drogi w nauce o żywym organiźmie i objaśniają ogromną rolę, jaką w biologicznych procesach odgrywają zjawiska elektryczne.

Na podstawie bogatego eksperymentalnego materjału uczeni rosyjscy stwierdzili, że żywy organizm, oprócz gazowej, wodnej, białkowej i innych funkcyj ma jeszcze jedną funkcję, a której nauka dotychczas tylko powierzchownie traktowała. Funkcją tą jest

wymiana elektryczności.

Krew i tkanki komórkowe organizmu naładowane są elektrycznością, która nieustannie wzajemnie się wymienia: **krew daje swój prąd tkankom i organom, któremi przepływa a komórki leżące na powierzchni tkanek dają swój prąd znowu krwi.** Od sprawności tej elektrycznej wymiany zależy zdaniem profesora Czyżewskiego porowatość tkanek oraz przenikliwość tychże dla różnych materyj odżywczych, cieczy i gazów, czyli że od niej zależy normalna funkcja i zdrowie organizmu.

Stwierdziwszy tę wielką rolę wymiany elektryczności w funkcji organizmu, profesorowie Czyżewski i Wasiljew poczęli zastanawiać się nad tem, **jaki wpływ wywiera na ten organizm elektryczność atmosferyczna,** w której stale żyją wszystkie żywe istoty. Elektryczność, jaką nasycona jest w większej czy mniejszej mierze powietrze, ionizuje go t. zn. rozdziela molekuły atmesferycznych gazów na poszczególne części posiadające elektryczność dodatnią lub ujemną. Części te dostają się do organizmu przez oddychanie lub pory skóry.

Profesor Czyżewskij przeprowadził cały szereg prób z roślinami, robactwem, ptakami, małemi zwierzątkami, bydłem rogatem, małpami a wreszcie z człowiekiem — czyli

ze wszystkiemi, co żyje na świecie.

Poddawszy ten biologiczny materjał działaniu ionów, uzyskanych sztucznie w rozmaitych stopniach koncentracji, rosyjski uczony doszedł do nadzwyczaj ważnego wniosku. Okazało się, że **przewaga ujemnych ionów w powietrzu zwiększa wymianą materyj, przyśpiesza wzrost żywych istot i chroni przed chorobami, podczas gdy zbytnia ilość dodatnich ionów, przeciwnie, wywołuje depresję organizmu, hamuje biologiczne procesy i potęguje skłonność do zachorowań.**

Czyżewskij i Wasiljew poczęli używać „aeroionizacji" t. j. działania na żywe organizmy ujemnych ionów przedewszystkiem dla celów przemysłowych. U kur i innego drobiu aeroionizacja powodowała przyrost na wadze, ulepszenie potomstwa i upadek śmiertelności, u bydła rogatego pod działaniem aeroionizacji dał się zauważyć szybki wzrost, lepsze trawienie pokarmów, powiększenie wydajności (u krów udój mleka).

Zbawienny wpływ niektórych uzrowisk klimatycznych prof. Czyżewskij objaśnia tem, że w powietrzu **przeważają iony ujemne.** Podobne wyniki można osiągnąć i drogą sztucznej ionizacji powietrza w sanatorjach, klinikach i zakładach leczniczych.

Jak dowiedziono, aeroionizacja wywiera korzystny wpływ na chorych, **cierpiących na wypadanie włosów, bóle głowy, bezsenność, astmę.** Wszystkie te dolegliwości ustają po pierwszej serji seansów. Wysokie ciśnienie krwi, tak częste u ludzi w wieku 45—50 lat, wyleczyć można drogą aeroionizacji w 85 procentach. Dodatnie wyniki osiągnięto w leczeniu **influenzy, kataru, dróg oddechowych, niektórych rodzajów gruźlicy płuc, licznych chorób ocznych i in.** Prąd ujemnych ionów powoduje szybkie gojenie ran i blizn nawet najuporczywszych. Wreszcie w laboratorjach Czyżewskiego wszczęto prace w dziedzinie **profylaxy i leczenia raka.** Próby wykazały, że zwierzęta izolowane od ziemi są o wiele mniej skłonne do zachorowań na raka niż te, które są w łączności z ziemią. To objaśnić można tem, że w pierwszym wypadku bombardowane są ujemnemi ionami powietrza, w drugim wypadku zaś dodatniemi. Można spodziewać się, że **przez oddziaływanie prądu ujemnych ionów na opuchnięcie rakowe można osiągnąć wyleczenie.**

Studja przeprowadzone w ubiegłym i bieżącym roku przez prof. Wasiljewa oraz docentów Wojnara i Goldenberga dowiodły niezachwianie, że **uwiędowi starczemu towarzyszy zmniejszenie się elektrycznego ładunku komórek.**

W następstwie tego wyładowania, kolloidy — lepiące materje, z których składają się komórki, tężeją, zlepiając się i zostają wyeliminowane z wymiany. Procesy życiowe w organiźmie stają się powolniejsze,

maszyna ludzka poczyna niedomagać.

Rosyjscy uczeni przystąpili do problemu starzenia się **z punktu widzenia elektryczności.** Odmłodzić stary koolloid przywrócić ma dawniejszą strukturę jest niemożliwością, bowiem proces zlepiania (klejenia się) jest nieuniknibny. Można natomiast zatrzymać naturalne starzenie się komórkowych kolloidów przez **wprowadzenie aeroidów do organizmu;** w ten sposób komórki, organizmu naładowywane są ujemną elektrycznością, a temsamem dopełnia się ubytek negatywnych ionów z komórek. Innemi słowy: **nie chodzi o terapię uwiędu, lecz o profilaktykę o sztucznie zahamowany naturalny proces starzenia się.** Próby uczonych sowieckich rozpoczęte zostały dopiero przed niedawnym czasem i dlatego nie można jeszcze wydać o nich ostatecznej opinji. Pomimo to jednak **pierwsze wyniki każą wierzyć w ostateczny sukces.**

Prof. Czyżewskij zakończył jeden z swych odczytów, poświęconych omówieniu roli negatywnych ionów w procesie życiowym następującemi słowy:

„**Stoimy u progu nowej ery, której znaczenie jest ogromne.** Próg ten nie został jeszcze przekroczony, ale ogromny materjał eksperymentalny nagromadzony przez naukę, mówi o **kolosalnych możliwościach otwierających się obecnie przed teoretyczną i praktyczną medycyną.** Możliwości te będą uskutecznione, jak tylko uda nam się ściśle ustalić prawa składu i funkcji bioelektrycznego systemu, w żywym organiźmie".

In.

W praktyce było jeszcze gorzej.

... rozwoju — to największe ułatwienia, a niewąt-

Co świadek widział i słyszał?

Zeznania są przeważnie nieścisłe, częstokroć zupełnie fantastyczne. — Zwłaszcza dzieci opowiadają historje nieprawdopodobne

Tłum łatwo ulega psychozom, jak epidemji

W ostatnim zeszycie kwartalnika „Archiwum kryminologiczne", znajdujemy bardzo interesujący artykuł znanej lekarki-psychologa dr. Romany Wiśniackiej, która bardzo trafnie ujmuje rolę świadków w procesach sądowych i wyprowadza z tego daleko idące wnioski.

Twierdzi ona mianowicie, że błędne jest mniemanie, że świadek, który był w danem miejscu, musi wiedzieć, jak ono wygląda, albo gdy był obecny przy jakimś fakcie — musi wiedzieć, jaki był jego przebieg. Jest to założenie stanowczo fałszywe. Wartość zeznań świadków jest bardzo problematyczna. Zależy ona od trzech czynników: **od warunków, w jakich składa się zeznanie, od tematu zeznań i od osoby zeznającej.**

Wiemy dobrze, że złudzenie optyczne odgrywa wielką rolę w naszych spostrzeżeniach. Nprz. osoby czy przedmioty wydają się w nocy, czy podczas mgły znacznie większe, niż są w rzeczywistości. Szczególnie dziecko, jeśli jest jasno ubrane, można przeważnie wziąć za osobę dorosłą. **W nocy wszystkie barwy stają się białe, czarne lub popielate.**

Słynny uczony prof. Claparede zażądał nieoczekiwanie od swych 54 słuchaczy odpowiedzi na osiem pytań, dotyczących korytarza i przedsionka uniwersyteckiego, przez które ci słuchacze codziennie, w ciągu kilku lat przechodzili. **Ani jeden ze słuchaczy nie dał dobrych odpowiedzi na wszystkie pytania, a byli tacy, którzy dali wręcz błędne odpowiedzi na wszystkie pytania.**

Wzruszenie, zabarwiające nasze spostrzeżenia, jest również poważnym czynnikiem kwalifikującym zeznania. Sugestja działa zarówno podczas samego aktu spostrzeżenia jak i podczas składania zeznań. Bywają **nietylko indywidualne, ale i zbiorowe sugestje.** W roku 1922 zapanowała nagle w Paryżu

epidemja ukłuć.

Polegała ona na tem, że setki osób, niemal wyłącznie kobiety, czuły **na ulicach ukłucia, i gotowe były przysiądz, że widziały, kto im te ukłucia zadawał.** Wniesiono kilkaset skarg i okazało się, że

wszystkie były bezpodstawne.

Dr. Wiśniacka twierdzi, na podstawie eksperymentów, które sama przeprowadzała, że przy pomocy błędnego przedstawienia świadkowi przebiegu zajścia, świadek, ulegając sugestji, opowiada przed sądem nie to co spostrzegł podczas zajścia, lecz

to, co mu opowiadano o zajściu.

W Warszawie był wypadek, gdy dwaj panowie byli świadkami tragicznej awantury małżeńskiej, która skończyła się śmiertelnem poranieniem żony. Po zajściu rozpytywali z ciekawości przechodniów, którzy wcześniej byli na miejscu od nich, o niektóre szczegóły. A później, w sądzie, obydwaj opowiadali

nie to, co widzieli, lecz to, co im opowiedziano.

Opowiadanie przesłoniło im obraz widzenia.

Dr. Wiśniacka pisze dalej, że nietylko rozbieżność zeznań, ale nawet zgodność zeznań nie stwarza bynajmniej pewności, że są one prawdziwe. Słynny uczony niemiecki, prof. Lipman, zapytał audytorjum o barwę kołyski na obrazku. 124 osoby odpowiedziały dobrze, że jest ona niebieska, zaś 159 osób zgodnie twierdziło, że jest ona bronzowa.

Świadek we wspomnieniu, a nawet w spostrzeżeniu nieświadomie zmienia usłyszane słowa w myśl tego, co dana osoba mogłaby powiedzieć w danej sytuacji. Chłopcy, bawiący się na ulicy, poczuli się obrażeni tem, że inny chłopiec, który przechodził ulicą, na ich pytanie, czy chce się z nimi bawić

nie dał odpowiedzi.

Chłopcy, obrażeni, zaczeli mu wymyślać. I wówczas, jak **zgodnie twierdzili wszyscy świadkowie zajścia, nieznajomy odwrócił się i obsypał ich stekiem obelg.** Okazało się potem, że

był to głuchoniemy.

Wreszcie, jeśli chodzi o dzieci, dr. Wiśniacka twierdzi, że są to najbardziej niepożądani świadkowie. Jej zdaniem, **dzieci wogóle nie należy wzywać do sądu w charakterze świadków, nawet jeśli przypadkowo coś widziały, gdyż na 1000 wypadków — w jednym tylko może się zdarzyć, że dziecko istotnie opowie to, co widziało.** Nie będzie ono nawet świadomie kłamało, ale będzie głęboko przeświadczone, że to kłamstwo, które wypowiada jest prawdą, że widziało to, co sobie wyimaginowało, względnie co podsunięto mu, też być może nieświadomie, drogą sugestji. (s)

TEATR MUZYKA SZTUKA

TEATR MIEJSKI.

Jeszcze tylko dni kilka a więc dziś, jutro i pojutrze o godz. 8.30 wiecz. dany będzie jeden z najbardziej aktualnych dramatów ostatniej doby „Rasy" Brucknera.

Ceny specjalnie zniżone od 35 gr. do 2 zł. 30 gr.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś i codziennie o godz. 9-ej wiecz. w dalszym ciągu bawić będzie publiczność skrząca się werwą i humorem arcywesoła farsa Pearse'a „Hrabia Manoli".

Będą to już ostatnie powtórzenia tej powodzeniowej sztuki. Ceny zniżone. Powrót tramwajami zapewniony.

INAUGURACJA W TEATRZE MIEJSKIM.

Rozpoczęcie nowego sezonu teatralnego przewidziane jest z końcem pierwszej dekady września. Na inaugurację dana będzie głośna sztuka najwybitniejszego dziś poety i dramaturga polskiego K. H. Roztworowskiego „U mety", w reżyserji pozyskanego na stałe reżysera Teatru Stanisławskiego w Moskwie p. Wł. Czengerego.

Zespół teatru został zmieniony i znacznie powiększony przyczem w skład jego weszło wiele wybitnych sił artystycznych scen stołecznych.

W „BAGATELI" — NAJWESELEJ.

Dziś w niedzielę w teatrze rewjowym „Bagatela" przy ul. Piotrkowskiej 94 odbędą się trzy przedstawienia rewji p. t. „Wesoła parada".

Rewja cieszy się wielkiem powodzeniem, czego dowodem są codzienne komplety. Publiczność żywo oklaskuje swych ulubieńców, którzy popisują się doskonałemi piosenkami, melodeklamacjami, biorą udział w żywych skeczach i t. p.

O godz. 4-ej odbędzie się w ogródku „Bagateli" five z pełnym programem artystycznym przy minimalnych opłatach za konsumcje.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Dziś, o godz. 9.30 Michał Michalesko wystąpi w operetce „Księżna Czardaszka" o godz. 4.30 „Signorita".

„ARARAT" W FILHARMONJI.

Dziś w niedzielę odbędą się w Filharmonji 2 przedstawienia programu p. t. „A gelechter yn a zajt". O godz. 12-ej w południe po cenach najniższych poranek dla pracującej inteligencji, wieczorem początek o godz. 9.15. Bilety sprzedaje kasa Filharmonji.

Z INSTYTUTU PROPAGANDY SZTUKI.

Ciekawa, ciesząca się dużem powodzeniem wystawa prac Koła Artystów Grafików Reklamowych trwać będzie jeszcze tylko przez tydzień, to też niewątpliwie ci wszyscy, którzy do dnia dzisiejszego nie zdążyli jej obejrzeć uczynią to w ciągu ostatniego tygodnia.

Instytut (park Sienkiewicza) otwarty codziennie od g. 11 — 20-ej.

KONKURS ORKIESTR PODWÓRZOWYCH.

Dziś, w niedzielę, dnia 26 sierpnia, wybieramy się wszyscy do restauracji ogrodu „Tivoli" na pierwszy przedkonkurs orkiestr podwórzowych połączony z five o'clockiem, gdzie najmilej i najsympatyczniej na świeżem powietrzu spędzimy czas.

Wejście bezpłatne. Konsumcja od osoby zł. 1.50.

Dalsze zespoły orkiestr podwórzowych, które pragną uczestniczyć w drugim przedkonkursie mogą się zgłosić do Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, ul. Piotrkowska 121, od poniedziałku dnia 27 sierpnia, w godz. 5—6 po poł.

POŁĄCZENIE DWUCH SZKÓŁ TANECZNYCH W ŁODZI.

Jak się dowiadujemy, dwie znane w naszem mieście szkoły gimnastyczno-taneczne pp.: Stefanji Paszkówny i Tamary Góralskiej połączone zostały obecnie w jedną pod nazwą „Szkoła Tańca Art. i Rytmiki Paszkówny i Góralskiej".

RADOSNA SZKOŁA ST. PASZKÓWNY.

Wymieniona 6-klasowa koedukacyjna szkoła powszechna otwiera w tym roku 5-ty oddział, a więc za rok staje się już zamiast rozwojowej pełną szkołą powszechną.

Zapisy chłopców i dziewczynek przyjmuje kancelarja szkoły.

OSOBISTE.

Przed kilku dniami odbył się ślub dr. Karola Joela z p. Ireną Bosakówną. Młoda para opuściła Europę udając się do Palestyny, gdzie na stałe zamieszka.

Jak długo pan będzie żył?

Oczy ludzkie odpowiadają na to dokładnie

Po różnych organach ludzkich przyszła kolej na **oczy, jako na źródło djagnozy.** Z oczu można wyczytać ile lat jeszcze pan Iks czy Ygrek mogą przeżyć. Metoda ta—zastrzeżemy się odrazu — nie ma nic wspólnego z wyczytywaniem przyszłości z linji na dłoni, z t. zw. choreografją, czy też ze zbliżonemi do niej umiejętnościami. Oparta ona została na licznych obserwacjach poczynionych w Lipsku i Getyndze, a rezultaty, według metody prawdopodobieństwa, opracowano w instytucie statystyczno - matematycznym w Getyndze.

Postępy wieku i starzenia się wyrażają się w organiźmie człowieka w postaci rozmaitych zmian, z których uwadze laika podpada w pierwszym rzędzie **siwienie włosów oraz zaostrzenie się rysów twarzy.** Natomiast najzupełniej uchodziły dotychczas uwadze i obserwacji nietylko zainteresowanych, — lecz i lekarzy przemiany, zachodzące wraz z postępem wieku w **budowie gałki ocznej.** Traci ona z czasem swoją elastyczność, **sklerozuje się.** Obserwacje dokładne w klinikach ocznych wykazały, że stopień sklerotyzacji oka jest **ścisłym miernikiem starzenia się organizmu.** Na podstawie otrzymanych danych cyfrowych, określających stopień sklerotyzacji oka, wiek badanej osoby oraz ew. datę jej zgonu przystąpiono do opracowywania tablic prawdopodobieństwa życia.

W instytucie statystyczno - matematycznym przy uniwersytecie w Getyndze podzielono otrzymane od klinik cztery tysiące obserwacyj na trzy klasy. Do pierwszej klasy zaliczono ludzi, u których starcza nadwzroczność jest **poniżej przeciętnej;** do drugiej — tych, u których **równa się ona przeciętnej;** do trzeciej — tych, u których nadwzroczność starcza wykazuje **wyższy stopień rozwoju,** niż powinnyby ją mieć w danym wieku.

Rzecz prosta, że zaliczeni do pierwszej klasy — mają przed sobą perspektywy najdłuższego jeszcze życia, drugiej klasy — mniejsze szanse, trzeciej— najmniejsze. Przy obliczaniu okazało się, że osoba, licząca np. 47 lat, a zaliczona do klasy trzeciej, **ma jeszcze przed sobą 17 lat i 10 miesięcy życia.** Jeśli znajduje się w drugiej klasie, to przy tym samym wieku ma przed sobą perspektywę przeżycia **jeszcze 22 i pół roku;** w pierwszej natomiast klasie szanse życiowe danej osoby **wynoszą 32 lata.**

We wszystkich wypadkach tych przewidywań bierze się pod uwagę **śmierć naturalną, niespowodowaną jakąś chorobą, której istnienie nie było ujawnione w czasie obserwacji.**

Metody powyższe stosowane są obecnie szeroko w Niemczech i nie jest wykluczone, iż zainteresowane niemi towarzystwa asekuracyjne wprowadzą je również u siebie.

16 majstrów hutniczych—Polaków

wyjechało na posady do Palestyny

Grodno, 25 sierpnia.

Jeden ze współwłaścicieli Huty Szklanej w Grodnie p.T. Łapidus, przed pewnym czasem, sprzedał swoją nieruchomość przy ul. Kałucińskiej i wyjechał do Palestyny, gdzie nabył plac, celem założenia **pierwszej w Palestynie huty szklanej.**

Do spółki z p. Łapidusem przystąpił jeden z najbogatszych ziemian żydowskich w Palestynie p. Goldberg i huta została w szybkiem tempie wybudowana.

Na przeszkodzie uruchomienia huty stał tylko **brak wykwalifikowanych majstrów, których niema w Palestynie.**

P. Łapidus sprowadził do Palestyny wykwalifikowanych majstrów polaków z Grodna w ilości 16 osób, którzy odrazu po przybyciu na miejsce przystąpili do pracy za dość wysokiem wynagrodzeniem, wynoszącem, po przerachowaniu na naszą walutę, przeszło 1200 złotych miesięcznie.

Polscy majstrowie zaklimatyzowali się w obcym dla nich kraju, **zyskując uznanie przedsiębiorców dla ich pracowitości i sumienności.**

Obecnie majstrowie czynią **starania celem sprowadzenia do Palestyny swoich rodzin.**

Rozłam w Str. Ludowem w pow. Stopnickim

Echa głośnych zajść w Piasku Wielkim

Kielce, 25 sierpnia.

W łonie Str. Lud. w pow. Stopnickim **zaznaczyły się silne rozdzwięki** między starym działaczem stronnictwa ludowego, Józefem Maślanką, a posłem Araszkiewiczem.

Rozdźwięki te datują się od czasu zajść w Piasku-Wielkim w ubiegłym roku. — Maślanka zarzuca posłowi Araszkiewiczowi, iż był inicjatorem ich, **czyniąc go odpowiedzialnym za przelew krwi i los szeregu osób, skazanych w procesie sądowym.**

Zdaniem Maślanki, **poseł Araszkiewicz niepoczytalną demagogją, pchnął masy chłopskie do konfliktu z władzami i policją, sam zaś uchylił się od wszelkiej odpowiedzialności i zasłużonej kary.**

W wyniku tych rozdźwięków, poseł Araszkiewicz zaaranżował w dniu 14 sierpnia r. b. na posiedzeniu Zarządu powiatowego Str. Lud. **zawieszenie Maślanki w prawach członka i oddaniu go pod sąd partyjny.**

Ponieważ Maślanka, jako stary działacz ludowy, ma za sobą znaczną grupę swych zwolenników, **sprawa ta nie przejdzie bez echa, lecz wywoła niewątpliwie rozłam w szeregach stronnictwa.**

RADJOPROGRAM

NIEDZIELA, dnia 26-go sierpnja.

8.30—8.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 8.35—8.38: Muzyka (płyty). 8.38—8.53: Gimnastyka. 8.53—9.05: Muzyka (płyty). 9.05—9.10. Dziennik poranny. 9.10—9.20. Muzyka — płyty. 9.20—9.25. Chwilka pań domu. 9.25—9.55: Muzyka (płyty). 9.55—10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00—11.57: Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. Po Nabożeństwie muzyka religijna (płyty). 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.10—13.00: Poranek muzyczny ze studja. Wykonawcy: Orkiestra Symfon. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i Irena Gadejska (śpiew). 13.00—13.10: Karol Stromenger wygłosi VII prelekcję z cyklu „2000 lat muzyki". 13.10—13.45: Koncert w wyk orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego. 13.45—14.00: „W Kujawskiej Częstochowie" — odczyt wygł. Stanisław Wasiak. Transmisja z Poznania. 14.00—15.00: Koncert polskiej kapeli ludowej Dzierżanowskiego i Suchockiego. 15.00—15.15: Odczyt red. Mieczysława Kołtońskiego p. t. „Artysta i Przemysł Włókienniczy". 15.15—15.45: Muzyka (płyty). 15.45—16.00: Odczyt spółdzielczy p. t. „Demokracja a spółdzielczość" — wygłosi inż. Wacław Wojewódzki, Kom. Rządu m. Łodzi.

16.00—17.00: Koncert zespołu salonowego Haliny Adamskiej-Grossmanowej.

17.00—17.10: Program na dzień następny i repertuar teatrów.

17.10—17.35: Mało znane arje operowe (płyty).

17.35—17.50: Fragment teatralny.

17.50—18.15: Transm. z Dynasów zakończenie biegu kolarskiego Berlin — Warszawa.

18.15—18.45: Utwory na skrzypce i fortepian w wykonaniu Eugenji Umińskiej i J. Lefelda.

18.45—19.00: „Wspomnienia osobiste z pierwszych dni wojny" — djalog W. Hulewicza i W. Łobaczewskiego (Transmisja z Wilna). (Kwadrans literacki).

19.00—19.10: Rozmaitości.

19.10—19.15: Wiadomości sportowe.

19.15—20.00: Recital fortepianowy Stanisława Niedzielskiego.

20.00—20.02: „Myśli wybrane".

20.02—20.12: Feljeton aktualny.

20.12—20.50: Koncert popularny. Wykonawcy: Orkiestra symfon P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i Jerzy Czaplicki (śpiew).

20.50—21.00: Dziennik wieczorny.

21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej. Transm. z Gdyni.

21.02—22.00. „Na wesołej lwowskiej fali".

22.00—22.15: Skrzynka pocztowa techniczna — korespondencję bieżącą omówi i porad technicznych udzieli Wacław Frenkiel.

22.15—22.30: Zbiorowe wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.

22.30—23.00: Muzyka symfonjczna (płyty).

23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

23.05—23.30: Muzyka taneczna z restauracji Hotelu „Bristol".

DZIŚ SŁUCHAMY:

11.20. **WIEDEŃ.** Koncert symfoniczny.

19.30. **BRNO.** „Cyrulik Sewilski"—opera Rossiniego. (Tr. z Teatru Narodowego).

20.45. **MEDJOLAN.** „La Gran Via — operetka Chueca i Valverdiego.

21.00. **PARYŻ** (Radio-Paris). „Tosca", — opera Pucciniego. Tr. z Vichy.

Wolne posady dla służby domowej

Biuro Pośrednictwa Pracy Funduszu Bezrobocia w Łodzi, ul. Narutowicza 28 poszukuje z dobremi świadectwami i referencjami do obsadzenia na miejscu: 1 bony do 2 dzieci, wymagane: znajomość języka niemieckiego, wiek do lat 30, wykształcenie minimum 4 kl. gimnazjum i 12 służących do wszystkiego na dobrych warunkach.

Na wyjazd w kraju 1 wykwalifikowanej kucharki i 1 służącej do gospodarstwa rolnego.

PROPAGANDA BUDOWNICTWA DREWNIANEGO NA TARGACH WSCHODNICH.

Budujący się na Targach Wschodnich drewniany domek mieszkalny stał się przedmiotem szczególnego zainteresowania ze strony publiczności, jakkolwiek domek ten jest dopiero w budowie i przygotowaniu na Targi Wschodnie. Już teraz do Zarządu Targów zgłasza się znaczna ilość reflektantów na jego nabycie. — Fakt ten świadczy, że nasze firmy drzewne powinny się zainteresować kwestją masowego budownictwa drewnianego, t. j. sprawą produkowania seryjnych domów drzewnych. — Przypuszczać należy, że wystawienie wzorowego drewnianego domku mieszkalnego na Targach Wschodnich stanie się bodźcem dla naszego przemysłu drzewnego w kierunku zainteresowania się tą sprawą.

WYCIECZKA CZECHOSŁOWACKA NA TARGI WSCHODNIE.

Czechosłowackie Biuro Podróży „Cedok" nadesłało do Zarządu Targów zawiadomienie, że w dniu 11 i 12 września b. r. przyjedzie do Lwowa na Targi Wschodnie duża wycieczka **kupców z Czechosłowacji.**

Kurjer Handlowo-Przemysłowy
łódzkiego okręgu włókienniczego.

Dumping walutowy—bronią obosieczną

Dlaczego dewaluacja nie jest lekarstwem na trudności handlu zagranicznego? — Depreciacja pieniądza zmniejsza eksport i import

Przed paru dniami podaliśmy przegląd handlu zagranicznego państw, które zdeprecjonowały swą walutę. Z przeglądu tego wynikało, iż **w żadnym wypadku dewaluacja nie przyczyniła się do powiększenia eksportu.** Przeciwnie, niemal wszystkie kraje, które drogą specjalnej polityki monetarnej usiłowały rozszerzyć swój wywóz, osiągnęły wynik wręcz przeciwny — dalsze jego skurczenie.

W świetle tych faktów aktualnem staje się pytanie, dlaczego dewaluacja nie jest lekarstwem na trudności handlu zagranicznego?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie należy sobie przedewszystkiem uświadomić przeobrażenia, jakie zaszły w strukturze handlu międzynarodowego w ciągu ostatnich lat. **Liberalizm handlowy,** który był podsatwą funkcjonowania dawnego standardu złota **został całkowicie niemal zastąpiony przez planowe kształtowanie wymian handlowych z zagranicą.** Naturalnie warunki zbytu, a więc w pierwszym rzędzie konkurencyjność towaru, usuwają się na dalszy plan wobec nakazów, wypływających z ogólnej linji polityki handlowej, a nawet polityki sensu stricto.

Skutki eksperymentów monetarnych — nierówność wartości walut — stały się najwalniejszym argumentem, jakim posługuje się nacjonalizm ekonomiczny, aby usprawiedliwić coraz wyżej wznoszone barjery celne. I trzeba przyznać, że istotnie argument ten jest niezwalczony. **Pieniądz zdeprecjonowany jest instrumentem dumpingu eksportowego** — i jeżeli spadek waluty jawi się nie jako wydarzenie nieuniknione i przemijające, ale jako rezultat polityki, świadomie zmierzającej do opanowania rynków zagranicznych, to **jest rzeczą całkiem naturalną, że temu sztucznemu środkowi agresji kraje zagrożone przeciwstawiają również sztuczne przeszkody.** Przeszkody te okazują się całkiem skuteczne. Przy dzisiejszym systemie wysoko dźwigniętych barjer celnych, przy panowaniu ducha kompensacji i manewrowaniu kontyngentami, przy reglamentacji dewizowej, stosowanej w znacznej części świata, **dumping walutowy ma pole działania bardzo ograniczone.**

Nawet najbardziej korzystne warunki konkurencyjności towarów nie wystarczają dziś, aby zapewnić wyposażonym w nie krajom nieograniczony dostęp na rynki zagraniczne. **Aby sprzedawać, trzeba kupować...** Tego chce zasada kompensacji, stanowiąca dziś podstawę stosunków handlowych między krajami.

Otóż, o ile z jednej strony deprecjacja pieniądza stwarza podatne warunki na to, aby wiele sprzedawać, o tyle z drugiej strony — stanowi czynnik, **paraliżujący zdolności kupowania.** Obniżając bezwzględną, t. zn. wyrażoną w złocie wartość pieniędzy, które znajdują się w posiadaniu obywateli, powoduje faktyczne zubożenie. Zubożenie — to znaczy zatratę zdolności konsumowania dóbr. Odbija się to przedewszystkiem na spożywaniu towarów zagrancznych, zbyt drogich, bo zachowujących cenę, przystosowaną do dawnej wartości pieniądza krajowego. **Oddziaływanie deprecjacji pieniądza na życie gospodarcze kraju,, wyraża się, jako spadek importu zagranicznego, ale równocześnie, choć w mniej wydatnej mierze, — jako spadek eksportu.** Pozycje te są zresztą najściślej ze sobą związane. Albowiem w myśl panujących dziś w świecie koncepcyj polityczno - handlowych, kraj może sprzedawać tylko o tyle, o ile jednocześnie kupuje.

***

Niewątpliwie dewaluacja pieniądza oddała pewne usługi państwom, których wymiany z zagranicą kształtują się deficytowo. Powodując zmniejszenie importu w stopniu większym, aniżeli zmniejszenie eksportu, prowadzi do poprawy bilansów handlowych. Ale **poprawy bilansów handlowych nie należy utożsamiać z poprawą sytuacji gospodarczej.** Poprawa bilansu handlowego może doskonale nastąpić bez zwiększenia eksportu. Może nastąpić nawet przy jego spadku, byle tylko druga pozycja bilansu — import — uległa odpowiedniemu skurczeniu. Ekonomista angielski Meerwarth wykazał, że w czasie inflacji markowej **dumping walutowy nie przyniósł Niemcom żadnych korzyści realnych.** Nasze własne doświadczenia finansowe przypominają nam, że aktywność bilansu handlowego w okresie deprecjacji marki i złotego miała za podstawę nietyle wzrost eksportu, ile gwałtowne skurczenie się importu.

Tego rodzaju „aktywność" niewiele ma wspólnego z pomyślnością ekonomiczną. **Istotnym sprawdzianem korzystnej sytuacji gospodarczej jest nie dodatnie saldo bilansu wymian z zagranica, ale wyrażona w cyfrach bezwzględnych wielkość obrotów zarówno po jednej, jak i po drugiej tego bilansu stronie.**

Kiedy import równa się 500 miljonom a eksport 490 miljonom, wówczas bilans handlowy zamyka się saldem ujemnem w wysokości 10 miljonów. Kiedy import równa się 50 miljonom, a eksport 60 miljonom, wówczas bilans zamyka się saldem dodatnim w wysokości 10 miljonów.

Jakże jednak odmiennie kształtuje się życie gospodarcze kraju w tych dwuch wypadkach. W pierwszym — przy bilansie handlowym biernym — przemysł rozwija pełną działalność, handel prosperuje, ludność znajduje pracę i zarobki. W drugim — przy bilansie handlowym czynnym — fabryki się zamykają, robotnicy tracą pracę, kraj opanowuje nędza i głód.

„Uzdrawianie" życia gospodarczego przez deprecjację pieniądza odpowiada mniejwięcej przejściu od „pasywnego" bilansu handlowego z pierwszego przypadku do „aktywności" — z drugiego. **Uzyskanej w ten sposób poprawie bilansów handlowych towarzyszy kurczenie się wymian z zagranicą, spadek handlu międzynarodowego, czyli inaczej mówiąc — pogłębienie powszechnego kryzysu i wzrost bezrobocia.**

Inny zupełnie charakter ma poprawa bilansu handlowego w Polsce, tak, jak się ona przedstawia w świetle ostatnich statystyk handlu zagranicznego. **Poprawa to zdrowa, bo oparta o zwiększone obroty zarówno po jednej jak i po drugiej bilansu stronie.** A przecież Polska trwa przy „sztywnej" walucie i nie wyzyskuje czynników monetarnych dla „uzdrawiania" swego handlu z zagranicą. I doświadczenie okazuje, że uprawia politykę słuszną. W świetle rezultatów handlu międzynarodowego ukazuje się w należyty sposób wartość teoryj wskazujących na manipulowanie pieniądzem, jako na sposób sztucznego tworzenia dobrej konjunktury gospodarczej.

J. W.

Fala zatargów w przemyśle konfekcyjnym

Pomimo to sezon zapowiada się dobrze

Sezon zimowy w przemyśle konfekcyjnym w r. b. uległ pewnemu opróżnieniu. Normalnie winien się on rozpocząć w początkach sierpnia, w tym roku jednak **dotychczas jeszcze około 30 proc. warsztatów krawieckich jest nieczynnych.**

Przyczyną tego opóźnienia wśród wielu innych czynników (ogólnie spóźniony sezon we włókiennictwie) jest **szereg zatargów, jakie wybuchły na tle płac w chałupnictwie.**

Pierwszy taki zatarg wybuchł w dziale konfekcji paltotowej. W chwili rozpoczęcia tegorocznego sezonu magazynierzy usiłowali obniżyć stawki za uszycie palta t. zw. 3-ej kategorji (najlichszego gatunku) z dotychczasowych 4 zł. do 3.50, a nawet 3 zł. (W r. 1931 stawki te wynosiły 7 zł., w r. 1932 — 6.50). W odpowiedzi chałupnicy wysunęli żądanie podwyższenia płac i ogłosili strajk. Nakładcy, którym wobec braku towarów na składach, strajk był bardzo nie na rękę, musieli zgodzić się na podwyższenie stawki do 5 zł.

Do strajku chałupników produkujących palta najlichszych gatunków, przyłączyli się chałupnicy zajęci przy produkcji palt lepszych, a mian. t. zw. I i II kat. w wyniku strajku, uzyskali oni stałe stawki, w granicach dotychczasowych a mianowicie **za uszycie palta I-tej kat. 8— do 12 zł. za uszycie palta kategorji II zł. 7**

Również w dziale konfekcji damskiej wybuchł zatarg na tle płac. Mianowicie magazynierzy zażądali obniżki płac czeladniczych, wynoszących obecnie 55 zł. tygodniowo. W wyniku dłuższych rokowań **wielu nakładców zrezygnowało z obniżki,** w szeregu jednak warsztatów, gdzie magazynierzy okazali się nieustępliwi, **wybuchł strajk, który trwa dotychczas.**

Pomimo jednak opóźnienia sezonu i zatargów **sytuacja w przemyśle konfekcyjnym kształtuje się dość dobrze.** Ożywienie w handlu towarami tańszemi pozwala przypuszczać, że **sezon bieżący będzie w przemyśle konfekcyjnym kształtować się pod znakiem pomyślnym.** O rozmiarach tegorocznej produkcji w tej chwili jeszcze nie można nic pewnego powiedzieć, sądzić jednak należy, iż **będzie ona większa, niż w r. ub.**

Handel bawełną na własny rachunek

uwarunkowany przyznaniem ulg w zakresie podatku przemysłowego i opłat stemplowych

W wyniku przeprowadzonej ankiety, Izba Przem.-Handlowa w Łodzi wystąpiła do min. skarbu oraz przemysłu i handlu z szczegółowo umotywowanem przedstawieniem, w którem wyszczególniła warunki, jakie umożliwić mogą u nas **rozwój handlu bawełną na własny rachunek.**

Izba wskazała w szczególności, iż rozporządzenie, ogłoszone w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 19 z r. 1933 **przyczyniło się do wydatniejszego zasilenia krajowych konsygnacyjnych składów bawełny, utrzymywanych na rachunek zagranicznych załadowców przez zastępujące ich firmy agenturowe i komisowe.** Wspomniane rozporządzenie **nie posunęło jednak naprzód sprawy handlu importowego bawełną na własny rachunek** niewątpliwie zaś brak jego stanowi dotkliwą lukę naszej aparatury handlowej, co w dziedzinie obsługi rynku krajowego w dalszym ciągu zapewnia uprzywilejowaną pozycję firmom zagranicznym.

W związku z powyższem Izba sprecyzowała postulaty, jakie nastręczają się w sprawie ulg, których przyznanie **w zakresie podatku przemysłowego i opłat stemplowych zezwoliłoby na powstanie w Polsce firm, na własny rachunek trudniących się importem i sprzedażą bawełny.**

Zniesienie opodatkowania

składów konsygnacyjnych na dobrej drodze

Wskutek dalszych kroków interwencyjnych podjętych przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Łodzi w sprawie opodatkowania składów konsygnacyjnych w Gdańsku, Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku podał do wiadomości władz gdańskich konkretne wypadki opodatkowania owych składów, przyczem według udzielonych informacyj **sprawa opodatkowania obrotów, osiągniętych ze sprzedaży towarów, znajdujących się na składach, przypuszczalnie będzie załatwiona pomyślnie.**

Równocześnie Izba z uwagi na zasadniczą potrzebę unormowania sprawy w drodze bezpośredniej zwróciła się z odpowiedniemi przedstawieniami do min. przemysłu i handlu, które ze swej strony **postanowiło sprawie tej poświęcić** specjalną uwagę i również dołożyć starań do jej pomyślnego sfinalizowania.

Obroty handlowe

polsko-niemieckie

Według ogłoszonej ostatnio oficjalnej statystyki handlu zagranicznego Niemiec, ogólny import z Polski w pierwszem półroczu r. b. wyniósł *623.734 tony towarów, wartości 30.600.000 RM.,* ogólny zaś eksport do Polski — *594.267 ton towarów, wartości 17.058.000 RM.* Saldo zatem obratów na korzyść Polski wyniosło — *13.542.000 RM.*

Najgłówniejszemi artykułami przywozu z Polski były: drzewo użytkowe w ilości 243.584 ton, wartości 7.558.000 RM., papierówka — 217.102 ton, wartości — 3.725.000 RM., oraz cynk — 35.329 ton, wartości 5.187.000 RM., najgłówniejszemi zaś artykułami wywozu do Polski były rozmaite wytwory chemiczne, wywiezione przez eksporterów niemieckich w ilości 2.330 ton, wartości 1.696.000 RM.

Komunikacja okrętowa

Gdynia—Indje

„Svedish Enst Asiatic Co Ltd.", utrzymująca stałą komunikację między Gdynią a portami Karachi, Bombaj, Madras, Kalkuta, Rangoon i Alleppey w Indjach Brytyjskich, uruchamia poniżej wymienione statki, które wyjdą z Gdyni w następujących terminach: „Tiradentes" — 4 września, „Cejlon" — 25 września, „Thalatta" — 16 października i „Sumatra" — 6 listopada b. r.

Japonja na rynkach

południowo-amerykańskich

Radca handlowy poselstwa japońskiego w Waszyngtonie udał się ostatnio na objazd różnych krajów Ameryki Środkowej i Południowej, a to: Meksyku, Guatemali, Salvadoru, Hondurasu, Nikaragui, Costa-Rici, Kolumbji, Ekwadoru, Peru, Chile, Argentyny, Brazylji i Kuby. Cała podróż trwać będzie około 5 miesięcy, poprzedzona zoś została szeregiem konferencyj, odbytych z najważniejszemi firmami eksportowemi w Japonji. *Podróż ta ma na celu przygotowanie akcji dla jeszcze silniejszego opanowania rynków środkowo i południowo - amerykańskich, na których zbyt towarów japońskich w stosunku do roku 1931 i tak się już potroił.*

GIEŁDA ŁÓDZKA.

Pomjmo, iż giełdy oficjalne były wczoraj nieczynne, prywatny rynek walutowy zanotował dalszy i to dość poważny spadek funta angielskiego. Bank Polski obniżył jego kurs o dziesięć punktów i płacił tylko 26.29. W obrotach prywatnych, bardzo zresztą, jak zwykle przy sobocie, niewielkich, oddawano funty po 26.40, płacono po 26.30.

Inne waluty nie zmieniły kursu. Za dolary żądano 5.18, płacono 5.16, za markę żądano 1.97, płacono 1.96. Bank Polski skupował dolary po 5.15, 5.16 i 5.18.

Na rynku walorów nadal mocne i poszukiwane 5 proc. L. Z. m. Łodzi złotowe, które oddawano po 53.50, kupowano po 53.00.

Pabjanice.

TURNIEJ TENISOWY.

Tegoroczne mistrzostwa tenisowe Pabjanic zainaugurowane zostały przed kilku dniami.

Ogółem zadeklarowało do mistrzostw udział 20 osób, w tej liczbie 4 panie i 16 panów.

Mistrzostwa zostały zainaugurowane grą podwójną panów dyr. Teodor Hadrian — Liess Guido (Kruschender) contra dr. E. Jenny — Prodöhl P. (Ciba), zakończoną zwycięstwem pierwszych 6:3, 6:3.

Tytułu mistrzowskiego w singlach pań bronić będzie p. Prossówna, która będzie miała groźną rywalkę w p. dr. E. Weber.

Wnioskując z formy pabjanickich tennisistów do finału w singlach, dojdą najprawdopodobniej pp. Liess i Schefer, zeszłoroczni rywale, którzy podzielili się tytułami mistrza i wicemistrza, choć nie jest wykluczona niespodzianka. W double ładną grę pokazali na inauguracji mistrzostw pp. dyr. Hadrian i Liess, którzy też uchodzą za faworytów do tytułu mistrzowskiego.

Miłą niespodziankę zwolennikom tenisa sprawili p. prezes Teodor Ender i p. dyr. H. Thommen, fundując cenne nagrody. P. prezes Ender ofiarował puhar przechodni, który przejdzie na własność tego tenisisty, który zdobędzie mistrzostwo 3 razy zrzędu, lub 3 razy w ciągu 5 lat. P. dyr. Thommen przeznaczył nagrodę przechodnią dla pań.

Finałów oczekiwać należy, oczywiście przy sprzyjającej pogodzie, w nadchodzącą niedzielę. O wynikach ostatecznych poinformujemy naszych czytelników w przyszłym tygodniu.

Książka podróżnicza łodzianina

„Coups d'oeil discrets et indisorets" — pod tym tytułem ujrzała światło dzienne we Francji książka łodzianina, p. Henryka Kona, w której autor pod pseudonimem Henri de Boivre, opisuje swe wrażenia, przygody i spostrzeżenia z podróży po Egipcie, Syrji, Maroku, Turcji, Palestynie i krajach bałkańskich.

Książka ta spotkała się we Francji z bardzo pochlebną krytyką i obecnie drukowana jest już w trzecim nakładzie.

Tajemnicą powodzenia książki jest przedewszystkiem swoistość stylu autora, prostego i wolnego od wszelkich sztuczności, a przytem nader barwnego. P. H. Kon kreśli z maestrją i werwą bogaty koloryt egzotycznych krajów, wnikając z głębokiem wczuciem w psychike narodów wschodu.

P. H. Kon nadesłał do Łodzi celem rozsprzedaży 200 egzemplarzy swej książki, przeznaczając całkowity dochód na rzecz komitetu dla ofiar powodzi w Małopolsce. Książka jest do nabycia w każdej księgarni łódzkiej.

CZWARTA WYCIECZKA DO GDYNI.

Dla uprzystepnienia miłośnikom wybrzeża morskiego zwiedzenia Gdyni Liga Morska i Kolanialna wespół ze Związkiem Rezerwistów organizuje czwartą wycieczkę do Gdyni, która wyjeżdża z dworca Łódź kal. dnia 31 sierpnia b. r. o godz. 20-ej, zaś powrót nastąpi dnia 2 września b. r. o godz. 6 min. 30.

Uczestnicy wycieczki mają możność wykorzystania nadarzającej się okazji zwiedzenia nadbrzeżnych okolic, a w szczególności wolnego miasta Gdańska dokąd uczestnicy wycieczki będą mogli jechać zbiorowo bez dowodów osobistych.

Numerowane miejsca w pociągu, zapewnione ulgowe kwatery i przejazdy do Gdańska, Helu, Jastarni, bezpłatni przewodnicy oraz zniżki w lokalach gastronomicznych, oto udogodnienia wycieczki.

Z powodu dużego zainteresowania wycieczką, kierownictwo zaleca wcześniejsze nabywanie biletów na wycieczkę, które w cenie zł. 14.90 są do nabycia w biurze wycieczki ul. Przejazd 36 m. 1, (tel. 17-000) oraz w biurach podróży „Orbis' i „Wagons Lits Cook" w Łodzi.

Wyścig kolarski Berlin—Warszawa

Na etapie Kalisz - Łódź siły drużyn były zupełnie wyrównane

Przedostatni etap wyścigu kolarskiego Polska—Niemcy rozegrany na trasie Kalisz—Łódź wynoszącej 111 klm. miał być dla kolarzy polskich deską ratunku. Bardzo zły stan szos na tym etapie stał się niezwykle ważnym atutem polaków, którzy czuli się tutaj lepiej od niemców przyzwyczajonych do jazdy po świetnych szosach asfaltowych. To też poraz pierwszy od chwili wyjazdu z Berlina kolarze nasi byli dla niemców zupełnie równorzędnym przeciwnikiem, zmuszając ich do wykazania maksimum umiejętności. Etap przegraliśmy jedynie minimalną różnicą dziewięciu minut. **Od czasu ekipy niemieckiej dzieli więc nas nadal pełnych pięć godzin, których kolarze nasi już w żaden sposób odrobić nie mogą.**

Z polaków najlepiej spisał się znów Kiełbasa, który w ciągu całego etapu znajdował się w czołówce, i odpierał wszystkie próby niemców urwania się. Dobrze jechali z polaków jeszcze przede wszystkiem Lipiński, Konopczyński, Kępiak, Zieliński i Moczulski.

Na tor helenowski wpada grupa złożona z ośmiu kolarzy, wśród której znajdują się polacy Kiełbasa i Lipiński. Kiełbasa jest na mecie piąty a Lipiński ósmy. Przy samym wjeździe do Helenowa ulega wypadkowi Ignaczak.

Wyniki techniczne etapu przedstawiają się następująco:

1) Scheller 3.46.48,2 przed Figayem, Krücklem, Hupfeldem, Kiełbasą, Weissem, Balzerem, Lipińskim i Hauswaldem Każdego z nich dzieli różnica dwóch dziesiątych sekundy. Po dwuch minutach wpada na tor Konopczyński, a dalej Kapiak, Zieliński, Oberbeck, Moczulski, Fuhrman, Olecki, Więcek i inni.

W klasyfikacji zespołowej etap wygrali niemcy w czasie 24.42.51,4. Zespół polski miał czas gorszy o 9 minut 17,2 sek., a więc 24.51.08,6. W ogólnej klasyfikacji wyścigu prowadzą Niemcy w czasie 122.22.38,6 przed Polską 127.12.29

Na mecie w Helenowie obecni byli przedstawiciele władz i wojskowości.

Start do ostatniego etapu Łódź—Warszawa nastąpi dzisiaj o godzinie 12 w południe w Helenowie, a start właściwy na szosie zgierskiej przed parkiem juljanowskim.

Union Touring Ł. T. S. G.

Dziś mecz piłkarski na Ł. K. S-ie

W dniu dzisiejszym rozegrany zostanie na boisku ŁKS-u o godz. 16-ej towarzyski mecz piłkarski Union Touring — ŁTSG, z którego dochód przeznaczony zostanie na ŁZOPN.

Dziś Polska—Jugosławja

W dniu dzisiejszym rozegrany zostanie w Belgradzie międzynarodowy mecz piłkarski Polska — Jugosławja.

W związku z tym meczem nie odbędzie się dziś w kraju żadne spotkanie ligowe.

Półfinały mistrzostw tenisowych Polski

Warszawa, 25 sierpnia.

W sobotę uzyskano na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych Polski następujące wyniki. W półfinałach gry pojedyńczej panów Tłoczyński pokonał Metaxę 9:7, 6:8, 6:1, 6:1, a Hebda wygrał z Artensem 4:6, 6:0, 6:1, 6:2. Hebda znajduje się w bardzo dobrej formie.

W grze podwójnej para Artens, Metaxa wygrała półfinał z parą Bratek, Tarłowski 1:6, 9:11, 6:4, 6:4, 6:3. W drugim półfinale Stalios, Jerzy Stolarow pokonali Hebdę, Wittmana 6:0, 6:4, 1:6, 6:3.

W grze mieszanej rozegrano również półfinały Jędrzejowska Tłoczyński pokonali Kraus, Metaxę 6:1, 6:2, Horn, Artens wygrali z Nemmik, Pukk 6:0, 6:4.

W.L.T.K.—Ł.K.L.T. 2:1

Warszawa, 25 sierpnia.

Na kortach WLTK rozpoczął się turniej tenisowy o drużynowe mistrzostwo pomiędzy gospodarzami a ŁKLT. Po pierwszym dniu meczu warszawianie prowadzą 2:1. Punkt dla łodzian zdobyła p. Cramer-Johnowa, która wygrała z Lilpopówną 6:2, 6:3. W grze pojedyńczej panów Spychała pokonał inż. Grohmana 6:1, 6:3, a Popławski wygrał z Stadlenderem 6:1, 9:7.

Drugie zwycięstwo Hapoelu w Warszawie

Warszawa, 25 sierpnia.

Hapoel palestyński rozegrał w Warszawie drugi mecz z reprezentacją klubów robotniczych stolicy. Przez cały czas meczu mieli palestyńczycy przewagę i wygrali spotkanie w stosunku 3:0 (1:0).

Pływackie mistrzostwa Polski

Warszawa, 25 sierpnia.

W pierwszym dniu mistrzostw pływackich Polski uzyskano szereg dobrych wyników. W konkurencjach, w których odbyły się już finały, wyniki przedstawiają się następująco: 100 mtr stylem dowolnym pań wygrała Morawska (Delfin) w czasie 1.26.8 przed Kawalec (EKS) i Kamińską (AZS, Poznań). 200 mtr. klasycznym pań wygrała Kandlówna (Hakoah Bielsko) w 3.22.1 przed Chomiakówną (Legja) i Jarkuliszówną (TPGN). 100 mtr. dowolnym panów w konkurencji międzynarodowej wygrał niemiec Wille w czasie 1.01.9 przed węgrem Szekelym. Mooi, Bocheńskim, Szrajbmanem i Szwankowskim.

100 mtr. klasycznym wygrał Pollak (Hakoah, Bielsko), w czasie 1.24.4 przed Szrajbmanem i Wesołowskim (Unja, Poznań) 400 mtr. stylem dowolnym wygrał Karliczek Joahim (EKS) w 5.30 przed Szrajbmanem i Karliczkiem G. Bocheński wyszedł z wody po 300 metrach.

Sztafetę 4×100 stylem dowolnym wygrał EKS w czasie nowego klubowego rekordu Polski 6.23.8 przed TPGN i Hakoahem (Bielsko). Sztafetę 3×100 stylem zmiennym wygrał AZS również w rekordowym czasie 3.51.[illegible] przed Legją i EKS.

Żółte niebezpieczeństwo w lekkiej atletyce

Sportowcy japońscy robią ciągle olbrzymie postępy. Dali się oni we znaki białym sportowcom na olimpjadach jako pływacy. Teraz zagrażać mogą i w lekkiej atletyce.

Na mistrzostwach Japonji, osiągnięto szereg wspaniałych wyników. Joshioka przebiegł 100 i 200 m. w 10,5 i 21,6 s., Murroskani 110 m. przez płotki w 14,8 s., Kimur skoczył wzwyż 1.94 m., a Nambu wdal 7.51 m., Nischida miał w skoku o tyczce 4.10 m.

Sekcję zapaśniczą utworzyło IKP

IKP zorganizował przed niedawnym czasem nową sekcję atletyczną. Sekcja zapaśnicza IKP będzie bardzo silna gdyż wstąpiło do niej większość zawodników mistrzowskiego zespołu Łodzi Unji. IKP będzie już brało udział w meczach o mistrzostwo drużynowe okręgu.

Tomaszów Mazowiecki

STODOŁA Z PLONEM TEGOROCZNYM SPŁONEŁA.

W godzinach wieczornych straż pożarna została zaalarmowana wybuchem groźnego pożaru przy ul. Gajowej 21 w zabudowaniach, należących do Felinczaka.

Pomimo, że straż po upływie zaledwie kilku minut od alarmu, znalazła się już na miejscu pożaru, ogień objął już całą stodołę.

Akcja ratunkowa napotykała na wielkie trudności, gdyż w stodole znajdowało się dużo słomy, siana i żyta.

Straż skierowała cały swój wysiłek w kierunku zabezpieczenia pobliskich zabudowań drewnianych.

Po upływie dwuch godzin udało się straży ogień zlokalizować.

Straty są dość duże; w stodole znajdował się całkowity zbiór tegoroczny Felinczaka.

Narazie nie udało się ustalić właściwej przyczyny wybuchu pożaru.

Według zebranych informacyj w dochodzeniu wstępnem wynika, że ogień spowodowały dzieci, bawiące się obok stodoły zapałkami.

4-LETNI CHŁOPIEC OTRUŁ SIĘ ROŚLINĄ.

We wsi Kaczka pod Tomaszowem wydarzył się straszny wypadek zatrucia 4-letniego dziecka.

Chłopczyk Jan Tadeusz Kiełkiewicz bawił się przed domem ze swemi rówieśnikami bez opieki rodziców.

Dzieci zrywały kwiatki i różne rośliny, rosnące przed domem, przyczem Kiełkiewicz zerwał kilka roślin t. zw. dzięndzieżawy i poczał je gryźć.

Po pewnym czasie dziecko doznało boleści. Zawezwany lekarz stwierdził zatrucie. Po dokładnem zbadaniu i przesłuchaniu dzieci okazało się, że chłopczyk połknął roślinę dziedzieżawę, posiadającą własności trujące.

Zastosowane natychmiast środki lecznicze nie odniosły skutku i dziecko zmarło w okropnych boleściach.

NOWY „WYSTĘP" NOTORYCZNEJ ZŁODZIEJKI.

Niedawno donosiliśmy o ujęciu na gorącym uczynku kradzieży znanej tutejszej policji złodziejki Burhardtowej, która odsiedziała już kilka kar w więzieniu.

Burhardtowa oddana została do dyspozycji sądu, który zastosował względem niej środek zapobiegawczy — dozór policyjny.

Złodziejka, będąc znów na wolności powróciła do swego dawnego zawodu. Tym razem nie oszczędziła swych najbliższych krewnych.

Mianowicie przyszła z wizytą do swego teścia, zamieszkałego przy ulicy Sosnowej, i w pewnym momencie, spakowała szybko pewną ilość garderoby męskiej oraz bielizny i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Burhardt powiadomił o tej kradzieży policję, która wszczęła poszukiwania.

NA RZECZ POWODZIAN.

Ofiarna Łódź śpieszy w dalszym ciągu z pomocą powodzianom.

E. Weigt — Senatorska 10	zł. 300.00
Firma Scheibler i Grohman od zarobków robotniczych	„ 1921,11
Dom Handlowo - Eksped. L. Koral ul. Narutowicza 28	„ 25.—
Firma „Bradom", ul. Narutowicza 28	„ 20.—
Firma Gwircman i Ratner.	„ 35.50
St. posterunk. Gałązka Władysław — otrzymaną nagrodę przeznaczył na powodzian	„ 9.—
Hamermesz Abram	„ 5.—
Kuszyński Józef	„ 10.—
Bilander Icek	„ 5.—
Farbiarnia i wykończalnia „Paweł Szulc" od zarobków robot.	„ 51.98
Łódzki Bank Depozytowy	„ 2500.—
Dyrektor Banku Depozytowego Tempelhof	„ 300.—
II dyrektor Banku Depozytowego Rosenblat	„ 300.—
A. Zajde	„ 50.—
Razem	zł. 5532.59

Ponadto materjały złożyły niżej podane firmy: Firma „Karol Steinert" Sp. Akc. — 600 koszul bawełnianych kolorowych męskich. Zebrano przez Tow. Rzem. „Resursa" — 144 pary różnego obuwia, 2 palta męskie, 2 marynarki, 1 kamizelkę i 1 palto damskie. Zakł. Przemysłu wełnianego Juljusz Kinderman Sp. Akc. — Ba... 35 sztuk towaru bawełnianego 1300 mtr. Paul Desurmont — Wólczańska 219 — 50 worków

Hitler stara się o pożyczkę zagraniczną

na zakup surowców. — Tajne rokowania z bankierami amerykańskimi i angielskimi

Londyn, 25 sierpnia.

(PAT) „Daily Express" donosi z Nowego Jorku, że pomiędzy bankami amerykańskiemi i angielskiemi odbywają się tajne narady **w sprawie udzielenia Hitlerowi pożyczki.** Mimo doznanych w Niemczech doświadczeń, bankierzy amerykańscy skłonni są jakoby udzielić Niemcom nowego kredytu, o ile przyjmą one następujące warunki:

1) na zabezpieczenie tych nowych kredytów Niemcy złożą wszystkie depozyty, posiadane poza granicami Niemiec, bądź w Wielkiej Brytanji, bądź w Ameryce,

2) wzamian za nowe kredyty Niemcy zwolnią z „zamrożenia" niektóre kredyty z przed dwóch lat,

3) **uzyskane obecnie kredyty, a w każdym razie znaczna ich część miałyby być zużyte w Ameryce na zakup surowców, których Niemcy obecnie tak bardzo potrzebują.**

Bankami amerykańskiemi, które zainteresowane są w powyższych pertraktacjach są — według „Daily Express" — Federal Reserve Bank w Nowym Jorku, National City Bank i Bank Morgana. Sprawa tych kredytów przedyskutowana została uprzednio przez dyrektora Federal Reserve Bank w Nowym Jorku Harrisona z gubernatorem Banku Angielskiego Normanem w czasie jego niedawnej podróży do Ameryki i w Ameryce samej.

Powzięcie decyzji w tej sprawie — jak twierdzi „Daily Express" — uległo zwłoce z powodu dwóch głównych trudności.

1) **badana jest obecnie kwestja, czy do Niemiec nie odnosi się ustawa amerykańska, wzbraniająca udzielania pożyczek krajom, które okazały się wobec Ameryki niewypłacalne,**

2) wielu niemców zlikwidowało po objęciu władzy przez Hitlera znaczną część swych depozytów, trzymanych w Londynie i Nowym Jorku i dziś wydaje się wątpliwem, czy Hitler posiadałby możność dysponowania depozytami niemieckiemi w Londynie i w Nowym Jorku na zabezpieczenie kredytów.

Berlin, 25 sierpnia.

(PAT) Uchwała powzięta przez synod ewangelicko-luterański bawarskiego kościoła krajowego, którego obrady zakończyły się wczoraj w Monachjum, ma następujące brzmienie: „Bawarski synod krajowy występuje za silnym i zjednoczonym w sobie Niemieckim Kościołem ewangelickim, ubolewa jednak, że stanowisko naczelnych władz kościelnych Rzeszy uniemożliwia przyłączenie się do tego kościoła w obecnych warunkach". Znamienne jest, że uchwała ta powzięta została całkiem jednomyślnie, a w obradach synodu również brali udział członkowie partji narodowo-socjalistycznej, będący starymi bojownikami.

Bracia Adamowicze w drodze powrotnej do Warszawy

Mińsk, 25 sierpnia.

(PAT) Bracia Adamowicze wyjechali dziś z Mińska do Warszawy, zawdzięczając uprzejmości komisarjatu spraw wewnętrznych otrzymali pozwolenie odwiedzenia siostry, mieszkającej na pograniczu, dokąd udali się samochodem w towarzystwie pełniącego obowiązki kierownika konsulatu generalnego w Mińsku. Wzruszający był moment przyjazdu do rodzinnej wsi Janowszczyzna, koło Krajska i powitania z siostrą, której nie widzieli 25 lat.

P. K. O. obniża stopę redyskontową

Warszawa, 25 sierpnia.

(PAT) W dążeniu do potanienia kredytu P. K. O. obniża od dnia 1 września b. r. stopę redyskontową od skupu weksli na 4 i pół procent w stosunku rocznym.

Stratostat automatyczny osiągnął wysokość 23 km.

Moskwa, 25 sierpnia.

(PAT) Stratostat automatyczny „Radjozonda", wypuszczony ze znajdującego się w ekspedycji polarnej łamacza lodów „Jermak", pobił światowy rekord, osiągając wysokość 23 klm.

Zabójstwo min. Pierackiego

dziełem ukraińców.—Potwierdza to organ O.U.N. wychodzący w Paryżu

Paryż, 25 sierpnia.

Ukazujący się tutaj organ tajnej ukraińskiej organizacji O.U.N. „Ukraińskie Słowo", ogłosił charakterystyczny komunikat w sprawie zabójstwa ś. p. ministra Pierackiego. Komunikat stwierdza, że w społeczeństwie ukraińskiem utrwala się przekonanie, że **zamach na ś. p. ministra Pierackiego był dziełem Ukraińskiej Organizacji Wojskowej.** Dotychczas jednakowoż komenda naczelna tej organizacji ani zaprzeczyła, ani potwierdziła swego współudziału w organizacji zamachu.

Nie widzimy powodów — twierdzi dalej organ O. U. N., które, jak wiadomo, jest nadbudówką polityczną Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, aby naczelna komenda U. O. W. nie zabrała głosu w tej sprawie i nie wydała oficjalnego komunikatu, zaprzeczającego, lub potwierdzającego udział w zamachu. Wkońcu komunikat twierdzi, że tylko oświadczenie oficjalne U. O. W. może wyjaśnić tę sprawę.

Komunikat „Ukraińskiego Słowa" przygotowuje opinję ukraińską do ukazania się oficjalnego oświadczenia naczelnej komendy U. O. W.

Należy więc oczekiwać, że w najbliższym numerze organu U.O.W. „Surma" będzie ogłoszona deklaracja, wyświetlająca tajemnicę podziemia ukraińskiego.

DZIAŁ LEKARSKI

Węgiel i Koks

Hurt — Detal

poleca

S. HERCBERG i S-ka

Łódź, Kilińskiego 67

tel. 192-93

Przepisowe płaszcze dla uczenic

z dobrych i odpowiednich materjałów już na składzie u

MIGDAŁA, Gdańska 59, tel. 108-30

TEATR KAWIARNIA

„BAGATELA"

Piotrkowska 94 — Telefon 240-50

Dziś 3 przedstawienia: o g. 6, 8 i 10 w.

Zespół **„WIELKIEJ REWJI WARSZAWY"**

pod kierownictwem

CZESŁAWA SKONIECZNEGO

na czele zespołu: Helena Makowska, Ela Antoszówna, Loda Niemirzanka, Czesława Popielewska, Czesław Skonieczny, Jan Woycieszko, Tadeusz Zakrzewski, Michał Danecki, zaprasza na wielką inauguracyjną rewję p. t.

„Wesoła Parada"

Bilety w cenie od gr. 75 do Zł. 3.— już są do nabycia w kasie teatru od godz. 11 do 2 i od 5-ej do końca przedstawienia.

7-mio kl. pryw. szkoła powsz. męska p. n.

„NAUKA i WYCHOWANIE"

Zrzeszenia Nauczycieli w Łodzi

zawiadamia, że dalsze zapisy uczniów przyjmuje kancelarja przy ulicy PIŁSUDSKIEGO 62 codziennie w godz. 10—1 i 5—8. Tel. 245-97.

Nowoczesne metody ped. wych. Judaistyka. Przy szkole freblówka dla dzieci płci obojga. Kierownik szkoły **E. Goldszmidt**

ODLEWNIA ŻELAZA

„FERRUM"

Łódź, Kilińskiego 121, tel. 218-20

Wykonywa szybko i dokładnie

Wszelkie odlewy z szarego żeliwa podług własnych lub nadesłanych modeli i rysunków.

Warsztat mechaniczny.

Ceny znacznie obniżone.

Ważne dla stolarzy

Stolarnia mechaniczna zarobkowa przy ul. Tramwajowej Nr. 11 nanowo czynna. Przyjmuje wszelkie roboty na maszynach po tanich cenach. Tel. 184-95.

Fenia Zanderówna

absolw. konserw. dypl. naucz. WZNOWIŁA LEKCJE GRY FORTEP POŁUDNIOWA 42, tel. 247-63.

Właścicielka Pracowni Gorsetów

S. Szmulensonowa

Łódź, Sienkiewicza 28

powróciła

Inż. A. Russak

tłumacz przysięgły

Narutowicza 47, tel. 245-08.

Dział akademicki przy Kancelarji załatwia wszelkie formalności, związane z przyjęciem do wszystkich Wyższych Uczelni zagranicznych.

KOMUNIKAT.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski I. SOŁOWIEJCZYK (Egz. od r. 1902), zawiadamia Sz. Klijentelę, iż dnia 15 b. m. przeniósł swój zakład z ulicy Piotrkowskiej 27 na ul. PIOTRKOWSKA 54. Uwaga: z nowym właścicielem sklepu przy ul. Piotrkowskiej 27 nie mam nic wspólnego.

Kupuję i płacę najwyższe ceny za biżuterję, złoto i srebro oraz wykonuję wszelkie roboty fachowe.

BIURO TECHNICZNE

Inż. Leon Hurwicz

Łódź, Piłsudskiego 36

tel. 141-95

INSTALACJE ELEKTRYCZNE
REKLAMY SWIETLNE
NEONOWE
WARSZTATY REPARACYJNE

Baczność Letnicy!!!

Wiśniowej Góry i Kraszewa

„Ilustr. Republika"

„Express Wiecz. Ilustr.

są do nabycia o godz. 8 rano u gazeciarza Jamnika, willa Kawuli, vis-a-vis Chłodni wiedeńskiej

„Czystość"

przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, froterowanie oraz sprzątanie biur, po[illegible] Czyszczenie szyb

Piotrkowska 44, telefon 167-45

Wpisy do wszystkich klas

SZKOŁ POWSZECHNYCH przy GIMNAZJACH

Towarzystwa Szkół Żydowskich w Łodzi

przyjmują:

kancelarja **I Gimnazjum Męskiego** MAGISTRACKA 21, tel. 134-11.

kancelarja **II Gimnazjum Męskiego** MAGISTRACKA 22, tel. 134-12

kancelarja **Gimnazjum Żeńskiego** PIRAMOWICZA 6, tel. 127-95

w godzinach od 10—14.

Do pierwszej klasy szkoły powszechnej (dawniej klasy A) przyjmuje się dzieci z ukończonym szóstym rokiem życia. 75-4

KURSY KOSMETYCZNE

D-rów med. Zofji i Feliksa Rostkowskich

WARSZAWA, Mokotowska 51, tel. 899-29.

dają prawo otwarcia gabinetu kosmetycznego. Najwyższy poziom naukowy. Najnowsze zdobycze kosmetyki. Specjalnie uwzględnione: praktyka kosmetyczna, charakteryzacja filmowa i sceniczna, pielęgnacja włosów, wyrób preparatów kosmetycznych. Przy kursach znajduje się gabinet kosmetyczny pielęgnacji cery i włosów. W ciągu całego roku przyjmuje się praktykantki dla uzupełnienia wiedzy kosmetycznej. Internat. — Początek zajęć 15-go września. 25-4

Prywatna

Szkoła Powszechna Męska

Tow. Szerzenia Oświaty i Wiedzy Techn. wśród Żydów w Łodzi

Pomorska 46-48, tel. 106-64

Przyjmuje się zapisy kandydatów na nowy rok szkolny. Czesne w szkole Powszechnej wynosi **15 ZŁ. MIESIĘCZNIE** we wszystkich sześciu oddziałach. Zostaje uruchomione wzorowe przedszkole dla dzieci obojga płci w wieku 3—6 lat, opłata 12 zł. miesięcznie.

Kancelarja czynna codziennie, za wyjątkiem sobót, od godz. 8—14 i 17—1



PRACOWNIA RĘCZNYCH ROBÓT przy ul. **Piotrkowskiej 90** tel. 155-99 **JUŻ CZYNNA** i wykonuje **firanki, kapy, obrusy** i wykwintną **bieliznę damską po znacznie zniżonych cenach.**

STOWARZYSZENIE „RODZINA POLICYJNA" KOŁO ŁÓDŹ-MIASTO

URZĄDZA w niedzielę, dnia 2 września 1934 r. o g. 2 pp. (14-ej) W OGRODZIE W HELENOWIE, ul. Północna 36

WIELKĄ ZABAWĘ OGRODOWĄ

Mnóstwo niespodzianek. — Park wieczorem rzęsiście oświetlony. — 2 dob orowe orkiestry. — Specjalna sala tańca. BUFET NA MIEJSCU OBFICIE ZAOPATRZONY

Ceny biletów Zł. 1, dla uczącej się młodzieży i wojska 0.50 gr. Bilety do nabycia w dniu zabawy w kasie przy wejściu od godziny 14-ej.

P. S. Uprzednio nabyte bilety na wspomnianą zabawę, która miała się odbyć w dniu 24 czerwca r. b. a nie odbyła się z przyczyn niezależnych od Stowarzyszenia są ważne.

Dźwiękowy Kino-Teatr

Przedwiośnie

ŻEROMSKIEGO № 74—76
tel. 129-88

Dziś i dni następnych!

4 POTĘGI Ernest Lubitsch, Gary Cooper, Miriam Hopkins i Fredrick March

w jednym wielkim filmie

„Sztuka życia"

Najwyższa klasa gry aktorskiej, najgenjalniejsza i najsubtelniejsza reżyserja, składają się na wspaniałą całość.
Następny program „ŚWIAT BEZ MĘŻCZYZN". W rol. gł. Raul Ronlien i Gloria Stuart.
Ceny miejsc: I m. 1.09, II m. 90 gr., III m. 50 gr. Kupony ulgowe po 70 groszy.
Początek seansów o godz. 4-ej, w niedzielę o godz. 2-ej.

80-10

Do akt Nr. Km. 2483 1933 r.
OBWIESZCZENIE.

Komornik Sadu Grodzkiego w Łodzi, rewiru piętnastego, zamieszkały w Łodzi przy ul. Wólczańskiej Nr. 91, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 30 sierpnia 1934 r. o godz. 11 w Łodzi przy ul. Andrzeja Nr. 7, odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: mebli, radjoaparatu i maszyny do pisania, oszacowanych na łączną sumę zł. 1490, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, dnia 10 sierpnia 1934 r.
Komornik: M. LIPIŃSKI.

Kupno i sprzedaż

„STRADIWATT". Jedyny w swej klasie 2 lampowy odbiornik niezrównany w sile, tonie i selektywności. Ceny zniżone. Sprzedaż na raty. Radjowatt, Narutowicza 16.

BIURKO białe szkolne w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość telefon 240-37.

WÓZEK - bryczka do sprzedania. — Składowa 36, m. 40.

KUPIĘ sypialnię w dobrym stanie. — Oferty sub Okazja do Republiki.

KUPIĘ maszyny trykotowe na 26 igieł (4 majetowe). Oferty z podaniem ceny do Republiki pod „Trykotowe".

POTRZEBNA zaraz maszyna parowa z kotłem lub lokomobila o sile 70 HP. w dobrym stanie dla tartaku. Oferty szczegółowe w administracji pod „Lokomobila".

HANDEL win i wódek w śródmieściu tanio sprzedam. Wiadomość Senatorska 3, m. 14. B. Nowakowski.

MASZYNY do dziania. (Strickmaschinen) rundmaszyny i wszelkie inne maszyny nowe i używane. Wiadomość Cegielniana 37, m. 34, tel. 193-87.

SYPIALNIĘ jasno - dębową, obrazy i inne meble, wyjeżdżając sprzedam tanio. Bednarska 24, m. 33, ZUPU.

ROWER używany i skrzypce sprzedam, ul. Klonowa Nr. 17, m. 1.

KUPIĘ okazyjnie stylowy pokój stołowy. Oferty sub „B. O. L." do biura Fuchsa, Piotrkowska 50

OKAZJA. Sprzedam tanio część domu Wiadomość Limanowskiego 8, m. 52, codziennie do godz. 14.

SAMOCHÓD osobowy i półciężarowy, ekonomiczny oraz tapczan gabinetowy, tanio sprzedam. Andrzeja 47, II p., m. 9.

SPRZEDAM gabinet orzech. Przyjmuję wszelkie obstalunki. Stolarnia Żeromskiego 85 (Wykonanie solidne).

Lokale

ODDAM dużą kuchnię nadającą się na pokój. Cena bardzo przystępna. Żeromskiego 75 m. 8 front.

POKÓJ umeblowany przy inteligentnej rodzinie dla pojedyńczego pana. Gdańska 11 m. 3.

DO WYNAJĘCIA 3 pokoje słoneczne z kuchnią na III piętrze z wszelkiemi wygodami lokal handlowy na biuro lokal na warsztat, garaże. Ul. Piotrkowska 174.

MIESZKANIA 1, 2, 3, 4, 6, 6, 7, 8 pokojowe, pokoje umeblowane, garsoniery, lokale sklepowe, fabryczne i biurowe poleca „Komers", Piotrkowska 108, tel. Nr. 248-97.

2 POKOJE z kuchnią z wszelkiemi wygodami do wynajęcia. Wólczańska Nr. 253. Wiadomość u dozorcy.

ODNAJMĘ ładnie umeblowany słoneczny pokój z oddzielnem wejściem. Ul. Andrzeja 29 prawa oficyna m. 14.

6-cio POKOJOWE mieszkanie do wynajęcia z wszelkiemi wygodami. Dwa wejścia suche, słoneczne. Wiad. ul. Pomorska nr. 22 gospodarz.

KOMFORTOWE mieszkanie 6 pokojowe z nowoczesnym domem od zaraz do wynajęcia. 11-go Listopada 37a.

DWUOKIENNY ładnie umeblowany pokój z wszelkiemi wygodami oddaję. Kilińskiego 55, I p. fr., m. 58.

POKÓJ frontowy dwuokienny umeblowany dla jednej osoby do wynajęcia Andrzeja 46 m. 8. Telefon 108-27.

ŁADNIE urządzony pokój ewentualnie z utrzymaniem dla solidnego pana do wynajęcia. Telefon, łazienka. Zawadzka 16-a m. 4, od 2 — 4.

Inteligentna rodzina w Warszawie odda studentkom
Pokoje umeblowane
z utrzymaniem lub bez.
Dowiedzieć się w Łodzi, tel. 146-60 między 2—4 i 8—10 wiecz.

ŁADNY dwuokienny pokój umeblowany, telefon wygody do wynajęcia. Andrzeja 7 m. 8, front.

DO WYNAJĘCIA pojedyńcze pokoje, Sienkiewicza 67. 2 pokoje z kuchnią, 3 pokoje z kuchnią, wygodami. Fabryczny lokal 600 kw. mtr. Wiadomość Legjonów 44.

DO WYNAJĘCIA pokój umeblowany z oddzielnem wejściem dla 2 panów. Piłsudskiego 76 m. 16.

Rozmaite

INSTITUTRICE francaise enseigne promptement la langue francaise par une methode nouvelle et facile. Grammaire et Conversation. Priere de s'adresser a M-me I. Danielewicz. — Piotrkowska N. 191 app. 13.

INFORMACYJ w sprawie wycieczek do Palestyny udziela bezpłatnie sekretarjat Wydziału Turystycznego Zjednoczenia Bezpartyjnych Żydów od g. 10—1 i 4 do 7-ej. Zawadzka 6, front I piętro.

CZYSZCZĘ sufity, ściany, tapety nowoczesnym sposobem na sucho. Także olejne. Piotrkowska 92, m. 95, tel. do 7-ej wieczór 126-68.

ODDAM na własność czteroletniego chłopca i sześcioletnią dziewczynkę, dzieci dobrze wychowane. Antonina Krygier, Bełchatów, ul. Wschodnia.

PLUSKWY wytępisz bezpowrotnie wraz z zarodkami tylko świecą „Fumigatore Cimex". Przeprowadzamy dezynfekcje mieszkań pod gwarancją. Zgłoszenia telefony 120-77 i 156-59.

SPÓLNIK z 5000 — 10.000 zł. poszukiwany do mechanicznej fabryki najnowszych maszyn. Oferty sub „Fabryka".

ZGUBIŁAM w piątek na Zielonym Rynku szarą torebkę. Uczciwego znalazcę proszę za wynagrodzeniem zwrócić paszport, kluczyki i resztę, zaś pieniądze zatrzymać. Adres Mittelberg, Strzelców Kan. 3. Dyskrecja zapewniona

ZGUBIŁAM tytuł wykonawczy Sądu Okręg. w Łodzi za Nr. C 603/31, przeciwko Kasie Chorych. Szajndla Chawa Bursztyn.

Posady

ARTYSTYCZNA pracownia pulowerów ręcznych. Wyuczam szydełkowania, hoftów i druty. Kurs 10 zł., praca zapewniona; przyjmuje zamówienia Kaufmanowa, Zgierska nr. 16, pr. of., I piętro m. 29.

AGENCI portretowi poszukiwani na bardzo dogodnych warunkach do sprzedaży portretów „Semi-Email" — Zakład portretów „Renesans". Kielce. Skrzynka pocztowa 220.

AKWIZYTORZY na terenie Łodzi i najbliższych okolic poszukiwani dla Twa Ubezpieczeń na wypadek choroby. Wyczerpujące, tylko i wyłącznie pisemne oferty z podaniem referencji wraz z załączeniem fotografji (nie naklejonej) uprasza się kierować: Piotrkowska Nr. 91/15. 26

MASZYNISTKA przyjmuje przepisywanie do domu. Ceny niskie. Telefon 101-11 lub 115-24, w godz. od 13—15.

TECHNIK dentystyczny (asystent) — pierwszorzędna siła w operatywie klinicznej oraz nowoczesnej technice, zmieni posadę. Zgł. pod „Krakowianin". 26

KAŻDY przedstawiciel może zarobić dziennie 15 — 20 zł. przy sprzedaży towarów pierwszej potrzeby. Kaucja 100 — 200 zł. Załączyć znaczek na odpowiedź. Poszukiwani przedstawiciele na całą Polskę. Wilkowo. Oferty: poczta Buk, Mleczarnia.

Posadę znajdziesz
znając buchalterję! Wykłady, prowadzone przez specjalistów, biegłych księgowych, zapewniają samodzielne prowadzenie ksiąg handlowych zgodnie z obowiązującym kodeksem. Śródmiejska 56, m. 18, tel. 178-85 g. 3—9. 20-2

POSZUKIWANA inteligentna panienka do 4-letniego chłopczyka na godziny popołudniowe. Zgłaszać się z referencjami, Cegielniana 4 m. 7.

DAM 500 ZŁ. za wyrobienie posady woźnego, magazyniera, inkasenta lub portjera. Oferty pod „J. B."

WYCHOWAWCZYNI poszukuje kondycji. Wymagania skromne. Referencje dobre. Dzwonić 118-40.

PRZYJMĘ uczenice do nauki kroju i szycia za sprzątanie pokoi. Piotrkowska 154. Kopydłowska.

POTRZEBNA zdolna chemiczarka na stałe w pralni „Rezeda", Północna 20.

FREBLANKA - WYCHOWAWCZYNI z kilkuletnią praktyką i znajomością muzyki przyjmie jakąkolwiek posadę. Oferty sub „H.".

Sprzedawca
wódek, zaprowadzony na rynku łódzkim POSZUKIWANY. — Oferty pod „Wina 1870".

AGENCI wprowadzeni w sklepach tytoniowych poszukiwani celem sprzedaży ostrzy do golenia. Oferty do „Republiki" pod „Ustosunkowani".

POSZUKIWANY inkasent chrześcianin z kaucją, zamieszkały okolicę Górnego Rynku. Zarobek 50 miesięcznie. Zgłaszać Wólczańska 63 m. 10, poniedziałek.

ZA 15 ZŁ. tygodniowo przyjmie pracę młodzieniec energiczny z dobrą prezentacją, obszerną praktyką biurowo-handlową i pierwszorzędnemi referencjami. Telef. 149-74.

KROJCZYNI z pierwszorzędnemi referencjami poszukuje zajęcia od zaraz. Oferty do „Republiki" sub „Pierwszorzędna".

WYCHOWAWCZYNI Bursy „Domu Sierot" dr. Korczaka poszukuje posady w internacie. Oferty sub „Pierwszorzędne referencje".

INTEL. PANNA 23 l. poszukuje posady gospodyni do samotnego pana. Oferty do 31.8 34 przyjmuje Adm. „Republika" pod „Alice".

WYTWÓRNIA firanek kap stor obrusów ręcznych robót oraz lepszej bielizny poszukuje robotnice szydełek. Redlicz, Nowomiejska 4, podwórze.

POTRZEBNE wykwalifikowane stebnowaczki od zaraz. Zgłosić się Południowa 46, fabryka trykotów.

POSZUKIWANA zdolna samodzielna panna do pracowni kapeluszy. „Lolie", 11-go Listopada 13.

NAUCZYCIELKA poszukuje posady. Adres: Czesław Dittmer, ul. Inż. Skrzywana nr. 20 m. 12.

PANIENKA do trzyletniego dziecka na popołudnie poszukiwana. Zgłosić się Al. I-go Maja 77, Prawda, między 3 — 4.

PANOWIE (Panie) na przeciętny zarobek 10 zł. dziennie poszukiwani. Zgłoszenia od poniedziałku Wólczańska 97 fr. II p. m. 39 od 10 — 12 i 4 — 6.

URZĘDNIK lat 35, podatkowiec, znajomość buchalterji, ustosunkowany, reprezentacyjny za umożliwienie otrzymania stałej skromnej posady da wynagrodzenie 1000 zł. Oferty sub „Dyskrecja".

INŻYNIER radjoelektryk z praktyką zagraniczną, specjalista w budowie i naprawie nowoczesnych radjoodbiorników poszukuje zajęcia. Telef. 171-16.

POSZUKIWANI domokrążni agenci — agentki do ratalnej rozsprzedaży artykułów kolonjalnych. Nowości na składzie. Oferty „Republika" sub „Nowość".

Sygnatura: Km. 768 1933.
OBWIESZCZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 22-go Tomasz Chorzelski mający kancelarję w Łodzi, ul. Sienkiewicza Nr. 67, na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 3 października 1934 r. o godz. 11-ej w Sądzie Grodzkim w Łodzi przy ul. Cegielnianej Nr. 77, sala Nr. 9, odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużników Karola i Laury małżonków Reichertów nieruchomości miejskiej, położonej w m. Aleksandrowie przy ul. Kościelnej pol. Nr. 31 hip. Nr. 236/256, rep. hip. 57, składającej się z placu o powierzchni 216 prętów kwadr., oraz budynków mieszkalnych, gospodarczych i fabrycznych i ogrodu owocowego. Nieruchomość posiada księgę hipoteczną przechowywaną w Wydziale Hipotecznym w Łodzi.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 28.700, cena zaś wywołania wynosi zł. 21.525.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 2.870.

Rękojmię należy złożyć w gotówce albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile w dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwuch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Łodzi ul. Cegielniana Nr. 77, sala Nr. 58.

Dnia 23 sierpnia 1934 r.
Komornik: T. CHORZELSKI.

Sygnatura: Km. 742 1933.
OBWIESZCZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 22-go Tomasz Chorzelski mający kancelarję w Łodzi, ul. Sienkiewicza Nr. 67, na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 3 października 1934 r. o godz. 11-ej w Sądzie Grodzkim w Łodzi przy ul. Cegielnianej Nr. 77, sala Nr. 9, odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużniczki Olgi Proppe nieruchomości miejskiej, położonej w m. Łodzi przy ul. Skarbowej pol. Nr. 23, składającej się z placu o powierzchni 703 mtr. kwadr., oraz domu mieszkalnego i posiadającej księgę hipoteczną pod nazwą „Nieruchomość w Juljanowie Nr. 136", pow. łódzkiego, rep. hip. Nr. 140[41], przechowywaną w Wydziale Hipotecznym w Łodzi.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 36718 gr. 08, cena zaś wywołania wynosi zł. 27538 gr. 58.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 3.671 gr. 80.

Rękojmię należy złożyć w gotówce albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile w dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwuch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Łodzi ul. Cegielniana Nr. 77, sala Nr. 58.

Dnia 23 sierpnia 1934 r.
Komornik: T. CHORZELSKI.

OGŁOSZENIA DROBNE

Lokale

BIURO nowy „POLRUCH" tel. 141-02 PIOTRKOWSKA 83, fr. I p. poleca i poszukuje mieszkania, lokale handlowe, sklepy, domy, wille, pokoje umeblowane z klatki schodowej. 20-2

DUŻY, dwuokienny, słoneczny pokój, wejście niekrępujące. Dla pp. adwokata lub lekarza z poczekalnią. Moniuszki 5, front, m. 6.

ODDAJĘ elegancki, słoneczny pokój. Wygody, telefon, 1 p. front, oddzielne wejście. Zastać w g. 17—21. Piłsudskiego 57, m. 5.

POKÓJ z wygodami, telefonem, meblami lub bez, wynajmę. Gdańska 77, m. 9, g. 10—12, 16—18.

SPÓLNICZKI (izr.) do pokoju umebl. poszukuje nauczycielka. Pomorska 30 m. 1, od 9—11 r. i od 7 w.

POKÓJ umeblowany, frontowy, słoneczny, dwuokienny z wszelkiemi wygodami do wynajęcia. Gdańska Nr. 11 m. 10. 1 piętro, 12—5.

STANCJA dla uczniów lub dorosłych Ogrodowa 28-19, sień 11.

POKÓJ frontowy o 2-ch oknach I piętro, umeblowany z wygodami, do wynajęcia. Piotrkowska 192, m. 3. Do 11-ej i od 14—17. 28

POKÓJ większy, umeblowany, wygody, dla pana. Główna 2, I p.

PRZYJMĘ pana na mieszkanie. Zachodnia 51, m. 24, front II p.

Nowoczesne mieszkanie

wyremontowane, 4 pokoje, łazienka, wygoda, fr. II p. słoneczne, Żeromskiego 80, tel. 171-11. 15-2

DO WYNAJĘCIA umeblowany pokój z używalnością kuchni, przy izraelickiej rodzinie. Legionów 42, m. 30.

POKÓJ umeblowany z wszelkiemi wygodami do wynajęcia dla jednej osoby. Śródmiejska 31, m. 4.

DO WYNAJĘCIA od zaraz składy towarowe z rampą, piwnica i garaż, 1 pokój z kuchnią z wszelkiemi wygodami na 4 piętrze. Wiadomość Sienkiewicza 29 u dozorcy, lub tel. 204-68 i 220-59.

POKÓJ słoneczny, umeblowany oddzielne wejście, wszelkie wygody, od zaraz. Telefon 162-51.

FRONTOWE, słoneczne 4 pokoje z kuchnią z wygodami do wynajęcia — ul. Radwańska Nr. 17 u gospodarza.

NAUCZYCIELKA gimnazjalna poszukuje pokoju za lekcje. Sub „Gimnazjum".

2 POKOJE umeblowane dwuokienne, słoneczne, I piętro, łazienka, telefon, wynajmę solidnemu. Gdańska 46, m. 17, od 3—5.

Mieszkanie poszukiwane

3 POKOJE Z KUCHNIĄ z wszelkiemi wygodami, w czystym domu, I piętro front.
Oferty do Republiki pod „Piotrkowska". 25-2

ELEGANCKI pokój z wszelkiemi wygodami, niekrępującem wejściem do wynajęcia natychmiast. Wiadomość: Zawrot 34, m. 7, od 3—5-ej

SŁONECZNY pokój z niekrępującem wejściem, z używalnością wygód, telefonem, windą, w czystym domu do oddania panu. Sienkiewicza 52, m. 8, w godz. 2—5.

1—2 POKOJE z telefonem na pracownię i mieszkanie w śródmieściu nie wyżej II p., poszukiwane. Sub „Z".

NAUCZYCIELCE wynajmę pokój ładnie umeblowany I piętro z wygodami, za korepetycję — obiady. Wiad. Narutowicza 49 m. 22 od 10 — 12 i 4—6.

TANIO centrum odnajmę 2 pokoje umeblowane, też oddzielnie. Mielczarskiego 22 m. 7 II piętro.

PIĘKNY pokój dwuokienny z telefonem dla pojedyńczej osoby kulturalnej. Plac Dąbrowskiego 3 m. 6.

SŁONECZNY pokój osobie inteligentnej do wynajęcia od zaraz. Dowborczyków 13 m. 5.

DO WYNAJĘCIA 1 — 2 pokoje umeblowane wygodami dla 1 — 2 osób albo małżeństwu. Piotrkowska 112 m. 6

5 POKOI z kuchnią i wszelkiemi wygodami, ul. Zawadzka Nr. 10 na pierwszem piętrze, 3 pokoje z kuchnią i wygodami na drugiem piętrze w nowym domu Zachodnia 59 i 1 pokój z kuchnią Zachodnia 59 do wynajęcia. Wiadomość przez telefon 209-08.

POKÓJ dwuokienny ładnie umeblowany wszelkie wygody, telefon, odnajmę solidnemu izraelicie. Gdańska 46 m. 16.

FRONTOWY ładnie umeblowany pokój wszelkiemi wygodami wejście niekrępujące. Piramowicza 9 m. 8.

ŁADNY pokój przy inteligentnej rodzinie z wszelkiemi wygodami do wynajęcia. Żeromskiego 15 m. 4, tel. 213-39.

JEDEN lub dwa słoneczne pokoje frontowe z balkonem i niekrępującem wejściem zaraz do oddania. Gdańska 27 m. 12.

POKÓJ duży umeblowany łazienka niekrępujące wejście dla jednego lub dwuch panów. Żeromskiego 23 m. 6.

DUŻY frontowy pokój dla małżeństwa ewent. z utrzymaniem do wynajęcia. Żwirki 4 m. 7.

MIESZKANIE 2 — 3 pokoje z kuchnią umeblowane w centrum miasta poszukiwane. Oferty do Republiki pod „Dobry lokator".

POKÓJ umeblowany z niekrępującem wejściem i wygodami do wynajęcia. Piotrkowska 93 I p. front m. 6. Oglądać od 10 — 2 i od 4 — 7-ej.

SAMOCHODY:
Nowe oraz okazyjne używane, różnych marek, w dobrym stanie
P. T. S. CITROEN
Łódź, Piotrkowska 175, tel. 157-57

DWUOKIENNY pokój front. słoneczny z wszelkiemi wygodami telef. od 1.IX do wynajęcia. Piotrkowska 109 m. 7.

UCZNIA lub uczenicę 1 lub 2 przyjmę z całodziennem utrzymaniem, Aleja I Maja nr. 25 m. 27 I p.

DO WYNAJĘCIA od zaraz 3 pokoje, kuchnię z wygódką na 2 piętrze, sklep przylegający pokój duży, Wiadomość Cegielniana 24 tel. 173-26.

POKÓJ umeblowany do wynajęcia tanio Piotrkowska 88 m. 45.

4 POKOJE z kuchnią front z wszelkiemi wygodami od 1 października do wynajęcia. Gdańska 61, u gospodarza.

2 SŁONECZNE ładnie umeblowane pokoje kuchnia wszelkie wygody u samotnej. Piotrkowska 199 m. 28.

POSZUKUJĘ kawalerki w cenie około 20 złotych miesięcznie. Oferty sub „D. G."

ŁADNIE umeblowany pokój z utrzymaniem lub bez wynajmę. Piotrkowska 82 m. 31.

PIOTRKOWSKA 88 m. 5 pokój umeblowany jednoosobowy dwuokienny z utrzymaniem lub bez do wynajęcia.

LOKAL handlowy, składający się z trzech pokoi przy ul. Piotrkowskiej między Południową i Narutowicza od 1-go października poszukiwany. Oferty sub „Mars" do administracji.

LOKAL handlowy urządzony między Zieloną a 6 Sierpnia posiadam. Oczekuję propozycji. Oferty pod „Zastępstwa".

LEPSZE młode małżeństwo przyjmie na sublokatorkę uczciwego pana lub pannę za niskie wynagrodzenie. Targowa 15 m. 68 przy Przejazd.

Lokal

wraz z salą dla Tow. kulturalnego na 3 wieczory w tygodniu POSZUKIWANY. Oferty sub „Towarzystwo" 20-2

DO WYNAJĘCIA od 1.X 34 r. 4 pokoje z kuchnią frontowe z wszelkiemi wygodami, naprzeciwko parku kolejowego. Kilińskiego 61. Wiadomość u wł. domu.

2 POKOJE słoneczne duże częściowo umeblowane używalnością kuchni lub bez, wygody, odnajmę. Piotrkowska 182 m. 16.

ŁADNY słoneczny duży pokój oddam dwum osobom. Kilińskiego 36 Maliniak.

ŁADNY umeblowany pokój od zaraz do oddania. Gdańska 35 m. 17.

DO WYNAJĘCIA pokoik umeblowany jednoosobowy niekrępującem wejściem spokojnej osobie. Zielona 42 m. 22.

POKÓJ do wynajęcia. Plac Dąbrowskiego 3 m. 3 godz. 10 — 12 i od 2 do 5.

SŁONECZNY pokój umeblowany niekrępujące wejście natychmiast do wynajęcia. 6-go Sierpnia 28 m. 10.

POSZUKUJĘ od 1. I. 35 w centrum miasta
4 POKOI
z kuchnią i wygodami w czystym domu.
Oferty skr. poczt. 36.

POKÓJ słoneczny umeblowany z wygodami do oddania dla jednego pana. Śródmiejska 27 m. 7A.

MŁODE bezdzietne małżeństwo poszukuje pokoju ładnie umeblowanego z wszelkiemi wygodami, nie wyżej 2 piętra, z obiadami lub bez, w okolicy między Pomorską a Narutowicza i Zachodnią a Pl. Dąbrowskiego. Oferty sub „Punktualni" do „Republiki".

DUŻY umeblowany pokój i mniejszy nieumeblowany do wynajęcia. Gdańska 28 m. 7.

Szkoła Tańców Towarzyskich **KAROLA TRINKHAUSA**
członka I. U. I. C. w Paryżu i Z. N. Ch. w Polsce
ANDRZEJA 17, telefon 207-91.
Nauka odbywa się w grupach i oddzielnie. Wprawne lekcje rozpoczynają się od 2 Września r. b. Kancelarja przyjmuje zgłoszenia codziennie od godziny 11-ej rano do godz. 10-ej wiecz. 20—3

Miłem wspomnieniem z wakacyj są
Zdjęcia amatorskie
Umieść je
w albumie do fotografij
Duży wybór albumów oraz narożników do zdjęć znajdziesz
w Składzie Materjałów Piśmiennych
A. J. Ostrowski S-cy
Łódź, Piotrkowska 55.

Paryska pracownia biustonoszy i pasków **DIVO**
Traugutta 8, tel. 118-91 poleca
na sezon 1934/5 nowe francuskie i amerykańskie modele
Specjalność: biustonosze sprężynowe (corbeille)

PRZEDSZKOLE „Dom Dziecięcy" syst. Montessori
W. KAPŁANÓWNY
PIOTRKOWSKA 94 (w ogrodzie).
parter, lewa of.
Przyjmuje się zapisy codziennie od 12—2.
Początek zajęć 1-go września r. b.

Kupno i sprzedaż

MOTORY
elektr.
OKAZYJNE używane i nowe po cenach najniższych. Przełączniki gwiazda-trójkąt i rozruszniki własnego wyrobu.
Warsztaty reperacyjne, przewijanie maszyn. Instalacje elektr.
Inż. J. REICHER i S-ka Łódź
POŁUDNIOWA 28. Tel. 21.000

GABINET MĘSKI, najchętniej staroświecki, palisandrowy lub orzechowy oraz kasę pancerną, średniej wielkości przyjmiemy na przechowanie; za bardzo ładny — zapłacimy skromnie za używalność. Kupimy Underwood w dobrym stanie. Piotrkowska 91/15, telefon 232-51. 26

MOTOCYKL B. S. A. z przyczepką tanio sprzedam. Wiadom. Kolejna 7. — Skład wapna.

ŻALUZJE drewniane do wystaw i okien nowoczesnych wyrabia mechaniczna stolarnia, ul. Bazarna 6, telefon 153-97.

Nauka i wychowanie

NIEMIECKIEGO udziela gruntownie rutynowana nauczycielka. Konwersacji, gramatyki, literatury. Przysposabia do matury. Godzina dwa złote. Piotrkowska 53, mieszk. 20, lewa oficyna, II p. od 3—4 pp. i od 8—9 w.

BUCHALTERJI podwójnej nauczam gruntownie w ciągu miesiąca z gwarancją samodzielnego prowadzenia ksiąg miarodajnych dla władz. Cena przystępna. Wólczańska 41 m. 32.

LEKCYJ i korepetycyj udziela rutynowany nauczyciel. Zapóźnionym metodą skróconą. Przygotowuje do wszelkich egzaminów (matury). Specjalność matematyka, polski. Wólczańska 29, m 1. front, parter. 5

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a. front, codziennie zastać od godz. 4 — 7 po pol.

RUTYNOWANY nauczyciel z wyższem wykształceniem, udziela tanio lekcji franc., niemiec., angielsk., hebrajskiego. Tel. 192-64. 26

PRZYJMUJĘ uczenice do modniarstwa. Zgłaszać się do godz. 4 po poł. Salon Mód, Piotrkowska 109 m. 18, telef. 216-52.

STUDENTKA udziela lekcji. Specjalność polski, hebrajski, łacina. Dzwonić 223-57.

MADEMOISELLE Marie enseigne anglais francais allemand italien. Piotrkowska 24 log 7.

SPECJALISTA opracowuje wszelkie maturalne tematy i szkolne polskie i niemieckie. Wiadomość Piotrkowska 24 m. 7.

MISS MARY załatwia przyjęcia na wyższe uczelnie zagraniczne. Obce języki i wszelka korespondencja. Piotrkowska 24 m. 7.

UCZENICA 6-ej klasy poszukuje nauczycielki z dokładną znajomością łaciny i matematyki. Oferty sub „Wykwalifikowana".

UDZIELAM angielskiego (konwersacji, literatury i korespondencji handlowej) pojedyńczo lub w grupach. Lipsztejn, ul. Lipowa 1, od g. 3.30 — 5.30.

LEKCYJ i konwersacji jęz. włoskiego po wieloletnim pobycie i studjach we Włoszech udzielam. Tel. 213-39.

75 GROSZY LEKCJA! Dyplomowany nauczyciel udziela francuskiego. Konwersacja, Pomoc szkolna, Gramatyka. Oferty: „Cudzoziemiec".

M. GINSBURGOWA wznowiła lekcje języka francuskiego. Specjalne komplety dla wyjeżdżających zagranicę. Południowa 23, prawa oficyna, II wejście, II p. Tel. 247-63.

KOREPETYTORZY, specjaliści każdego przedmiotu, pomagają w egzaminach i zamieszczają w gimnazjach. Dorosłym metodą skróconą. Wyniki zapewnione. Ceny przystępne. Gdańska 45 pr. of. parter m. 18.

BUCHALTERJĘ i korespondencję w jęz. polskim i niemieckim (w grupach i pojedyńczo) udziela dyplomowany nauczyciel. Przyjmuje 3 —4 po poł. i 7 — 8 wieczorem. Cegielniana 37, lewa oficyna, 3 p. m. 34.

PO 15-LETNIM pobycie zagranicą nauczyciel (dyplom paryski) udziela angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Cegielniana 8 m. 5. Tel. 236-90 (od 2 do 4 po poł.).

NIEMKA udziela lekcyj języka niemieckiego. Adres w redakcji „Republiki".

MADAME FISZHAUT. Parisienne diplomee. Lecons de Francais. Adresse: 94 Gdańska. Rensejgnements par telephone 147-64 de 2 a. 3 h.

WZOROWE przedszkole pod kierownictwem dyplomowanej freblanki E. Zajdenfeldówny, Gdańska 76. Fachowa opieka pedagogiczna. Opłata niska.

NIEMIECKIEGO udziela dr. fil. absolwentka niemieckiego uniwersytetu. Literatura, gramatyka, konwersacja. Przygotowanie do matury. Ul. Traugutta 6. Hotel „Savoy". Portjer wskaże.

DYPLOMOWANA nauczycielka (uniw. zagraniczny) udziela francuskiego, angielskiego, niemieckiego indywidualnie i grupowo. Ceny b. przystępne. Gdańska 76 m. 45 od 8 do 10 r. i 7 — 9 w.

ANGLIK udziela lekcyj angielskiego w domu i poza domem. Smithis, Gdańska 131. Tel. 193-28 od 12 — 2.

FRANCUSKIEGO udziela nauczycielka gimnazjum. Wodna 38 m. 10.

BUCHALTERJI, stenografji i korespondencji i pisania na maszynie wyuczamy gruntownie i szybko. Lekcja 75 gr. Kilińskiego 50, I p., m. 45.

Letniska i uzdrowiska

WIŚNIOWA GÓRA
Pensjonat „Bella" Finkielmanowej, Willa Krenicera. Idealne warunki pobytu. Smaczna i obfita kuchnia, na żądanie dietetyczna. Tani sezon jesienny. Przyjmuje zamówienia na święta. 15-2

MORSZYN. Pierwszorzędne pensjonaty „Felicja" i „Italja". Ceny umiarkowane.

PENSJONAT Ady Szykierówny w Zaciszu Leśnem
ZA PODDĘBICAMI
Od 1 sierpnia wolne pokoje. Inform. (zamiejska) tel. Poddębice Nr. 14, listownie Poddębice skrz. poczt 36. Wiadomość na miejscu tel. 202-49, godz. 8—10 w.

Rozmaite

DROBNE ogłoszenia w „Republice" a najlepszym i najtańszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedyńczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazyjnie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki".

DO MATRYKUŁ 6 fotografij retuszowanych 1 zł. Zakład fotograficzny „Sztuka", Zamenhofa 1 (róg Piotrkowskiej 127). 26

DAM PRACĘ za wypożyczenie 300 zł. Oferty w Republice pod „Praca".

DAM 300 złotych, lub wypożyczę pod gwarancją więcej, za wyrobienie dobrej stałej posady kasjerki, ekspedjentki lub innej. Zgłoszenia pod — „J. K. P. 160" do administracji.

DO MATRYKUŁ 6 fotografij retuszowanych 75 gr. Zakład fotograficzny L. Laks. Żeromskiego 84.

STUDENT pozna inteligentną dziewczynę. Zgłoszenia sub „i 4" do Republiki.

DYWANY: perskie, krajowe, ręczne i maszynowe naprawia artystycznie H. Milgrom. Kilińskiego 18

K. FULDE. Technik i stroiciel fortepianów przyjmuje wszelkie reperacje, ul. Tkacka 17. Tel. 193-82.

KAROL JANKOWSKI i SYN FABRYKA SUKNA BIELSKO

Zawiadamiamy najuprzejmiej P. T. Klientelę, iż na sezon jesienno-zimowy zaopatrzyliśmy nasz **Skład detalicznej sprzedaży przy ul. PIOTRKOWSKIEJ 96** w najnowsze desenie naszych znanych wykwintnych materjałów męskich, damskich i wojskowych — — — — — — **Ceny ściśle fabryczne**

Casino

Dziś otwarcie sezonu!



najciekawsza karta w historji carskiej Rosji

Katarzyna Wielka

z najgenjalniejszą aktorką świata

ELŻBIETĄ BERGNER

w roli cara Piotra III

DOUGLAS FAIRBANKS jr.

Nadpr.: Znakomity film rysunkowy w kolorach p. t. „Trzy małe świnki"

Dziś pocz. o 12-ej. Bilety wolnego wejścia i ulgowe nieważne

Komunikat

Jako wyłączni przedstawiciele Warszawskiego Towarzystwa Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych, Spółka Akcyjna, niniejszym podajemy do publicznej wiadomości, iż następujące składy pobierają węgiel opałowy z kopalń

„KAZIMIERZ" i „JULJUSZ"

na stacji Łódź—Fabryczna:
„Koncern", Przejazd 90
„Karbomin", ul. Węglowa 5
H. M. Lieberman, ul. Węglowa 7
S. Szczygielski, ul. Węglowa 9
A. O. Teschich, ul. Kilińskiego 68
W. Wroński, ul. Nowo-Południowa 7.

na stacji Łódź—Widzew:
E. Neugebauer, ul. Rokicińska 28, plac Nr. 3

na stacji Karolew: G. Lissner S-cy, ul. Łaska 5.

na stacji Chojny:

Bracia Engel, ul. Rzgowska 121	H. Neuman, ul. Podgórna 19/21
L. Frajdenrajch, ul. Rzgowska 123	St. Śniady, ul. Rzgowska 128
R. Lasoń, ul. Rzgowska 108	A. Szulc, ul. Śląska 2
Z. Kaźmierczak, ul. Mazurska 7	Wysocki i Lipski, ul. Śląska 16.
J. Mieszczyński, ul. Rzgowska 129	J. Zaborowski, ul. Rzgowska 127.

Wszelkie pozostałe nie wymienione w wyżej podanym spisie firmy, reklamujące swój węgiel za „KAZIMIERZ" i „JULJUSZ" należy traktować jako celowo wprowadzające w błąd swoich odbiorców.

DOM AGENTUROWO-HANDLOWY
GLASS i S-ka
Biuro ul. **Żeromskiego Nr. 100, tel. 122-18, 159-60**
Składy własne ul. **Węglowa 14, tel. 184-18**

Matki! Zapisujcie swe dzieci do **„Kropli Mleka"**

„GEGUZ", tel. 17-111, Piotrkowska 62 poleca zł. 20 pokoje umeblowane 1, 2, 3, 4, 5 mieszk. od najtańszych do luksusowych, sklepy i lokale oraz plac do sprzedania przy tramwaju. Cena zł. 4.500.—.

Lokale

PIĘKNY dwuokienny, frontowy pokój I piętro, Nawrot 15. Dowiedzieć się u właściciela domu.

„Lokumpol"
PIOTRKOWSKA 55, parter, tel. 117-67 poleca: mieszkania, sklepy, lokale handlowe, biurowe i fabryczne. **POKOJE** umeblowane i z klatki schodowej od złotych 20. 25-2

WYNAJMĘ pokój, wszelkie wygody, telefon, z całkowitem, częściowem utrzymaniem. Żeromskiego 77, m. 16. 26

3 POKOJE, kuchnia, służbowy, kąpielowy, przedpokój, dwa wejścia, do wynajęcia. Zawadzka 9.

DO WYNAJĘCIA 4 i 5 pokojowe mieszkania z wszelkiemi wygodami, winda, w pierwszorzędnym domu, w centrum miasta. Wiadomość w Sp. Banku Przemysłowców Łódzkich, Ewangelicka 15 tel. 218-53. Administrator Operländer.

MIESZKANIA 3 i 4 pokojowe w nowym domu naprzeciwko parku Staszyca do wynajęcia. Wiadomość: Cegielniana 82.

MIESZKANIA: 1, 2 i 3 pokojowe i duży sklep z wszelkiemi wygodami, gaz, elektryczność, łazienka. Czynsz niski. Park miejski, pośród bloków. Wiadomość Administracja Nieruchomości Z. U. P. U. ul. Bednarska Nr. 24 od g. 8 do 14 i od 16 — 18, tel. 181-05 Dojazd tramwajami 4 i 11.

POKÓJ frontowy dwuokienny na pierwszem piętrze z telefonem w czystym domu dla pojedynczej osoby do oddania. Tel. 157-23. Dzwonić od 11 i od 3—5.

POKÓJ słoneczny, balkonowy, umeblowany, wszelkie wygody, wejście niekrępujące oddam. Żeromskiego 4, front II p., m. 10.

2 POKOJE z kuchnią z wszelkiemi wygodami w eleganckim domu do wynajęcia. Aleja 1 Maja 49.

DUŻY frontowy pokój na parterze o 2-ch oknach do wynajęcia. Ul. Zamenhofa 4, m. 1.

POKÓJ z wszelkiemi wygodami, centralnem ogrzewaniem, w czystym domu u bezdzietnej inteligentnej rodziny do wynajęcia. Żeromskiego 37, II p. m. 14. Zastać do 11 r., 2—4 i o 8.30 wiecz.

BEZDZIETNE małż. poszukuje 1—2 umeblow. pokoje ze wszelk. kulturaln. wygodami z częściow. używ. kuchni. Dokł. oferty pod „Dobra woda".

POKÓJ umeblowany oddam. Telefon. Łazienka. Piotrkowska 121, m. 10, I p.

KONSUM

PRZY „WIDZEWSKIEJ MANUFAKTURZE" S. A.

ROKICIŃSKA 54. Dojazd Tramwajami 10 i 16

poleca

dla uczni dla uczenic

Mundurki i płaszcze szkolne, Bieliznę i fartuchy, Obuwie i skarpetki, Pończochy, tornistry i t. d.

Wielki wybór **Towarów Widzewskich**

oraz

wyłączna sprzedaż towarów:

Resztki, brak i sekunda

POKÓJ frontowy, słoneczny, umeblowany do wynajęcia. Żeromskiego 12, m. 17, róg Zawadzkiej.

POKÓJ frontowy, umeblowany z niekrępującem wejściem, wygodami do wynajęcia. Al. I Maja 51, m. 9.

ELEGANCKO umeblowany pokój z wygodami oddam panu. Żeromskiego 29, m. 22, lewa oficyna.

3 i 5 POKOJOWE mieszkanie do wynajęcia. Ul. Gdańska 44. Do obejrz. pom. 12—2, tel. 214-79.

POSZUKUJĘ panienki na mieszkanie, może być na pracownię gorsetów lub modystce. Piotrkowska 31, m. 48.

POKÓJ dla panów lub uczniów z utrzymaniem lub bez. Opieka nauczycielska. Narutowicza 25, m. 13.

2 i 3 POKOJOWE mieszkania z wygodami, słoneczne oraz plac na skład węgli do wynajęcia. Aleja Kościuszki Nr. 41. Dozorca.

POKÓJ umeblowany z wszelkiemi wygodami z utrzymaniem lub bez do wynajęcia. Narutowicza 47, m. 47, front. Tel. 201-66.

POKÓJ z telefonem do wynajęcia. Piotrkowska 92, m. 48.

SAMOTNA przyjmie na mieszkanie biuralistkę, wzgl. czystą pracownię lub biuro. Piotrkowska 56, m. 47.

WYREMONTOWANY słoneczny pokój umeblowany do wynajęcia. 11-go Listopada nr. 11, m. 6, front I piętro.

WÓLCZAŃSKA 4. Pokój, oddzielne wejście, wszelkie wygody, telefon do oddania. Mieszk. 13.

POSZUKUJĘ pokoju elegancko umeblowanego z wejściem z klatki schodowej. Oferty pod „J. C."

2 POKOJE z kuchnią wyremontowane do wynajęcia. Wiadomość Gdańska 19, m. 3.

DO WYNAJĘCIA sklep. Wiadomość Piotrkowska 165, u dozorcy.

4—5 POKOI w centrum nie wyżej II piętra, front z wygodami poszukiwane. Zgłoszenia do admin. Republiki pod „L. R."

DO WYNAJĘCIA 7-mio pokojowy lokal (w tem jedna sala) p. b. Azowsko Dońskim Banku Handlowym przy ul. Moniuszki Nr. 8, na parterze. Wiadomość u dozorcy lub telefon 116-69.

POKÓJ frontowy, ładnie umeblowany, wejście niekrępujące, 1 osobie do wynajęcia. Andrzeja 29, m. 7.

POKÓJ z oddzielnem wejściem do wynajęcia. Piotrkowska 117, m. 58, prawa oficyna.

T-WO UBEZPIECZEŃ WZAJ. NA WYPADEK CHOROBY

W WARSZAWIE

Koncesjonowane przez M-wo Skarbu (L. U. U. 2751-2-34) z dnia 7 lipca 1934.

UBEZPIECZONY leczy się u lekarza według swego uznania, otrzymuje

zwrot 75 proc. kosztów leczenia

Po roku ubezpieczenia — rodzina otrzyma zapomogę pogrzebową.

Lekarz w kuracji niczem nie jest skrępowany — poza swoją wiedzą i sumieniem

— Składka miesięczna — zależy od wieku. —

ODDZIAŁ ŁÓDZKI

UL. PIOTRKOWSKA 91

TELEF. 232-51 **TELEF. 232-51**

Biuro czynne: 9—13 i 16—19
w dnie przedświąteczne: 9—13

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. — Godziny przyjęć Redakcji od godz. 17 do 19. — Telefony: Administracja: 122-14. Redakcja: Sekretarjat redakcji 127-24, dział miejski i gospodarczy: 133-23, dział sportowy: 136-44; sekretarjat nocny 136-43. Tłocznia — 180-80. Konto P. K. O. Wydawnictwo „Republika": 68-148.

Prenumerata „Republiki" w Łodzi zł. 4.—, za odnoszenie do domu 40 gr. miesięcznie; z przesyłką pocztową w Polsce zł. 5.—. „Republika" i „Express" w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 7.— miesięcznie.

OGŁOSZENIA: Powierzchnia stronicy 420 mm×280 mm. Stronica tekstowa dzieli się na 4 szpalty po 70 mm. Strona ogłoszeń zwykłych dzieli się na 10 szpalt po 28 mm. CENY OGŁOSZEŃ: Zwyczajne 12 gr. za wiersz mm. W tekście — 50 gr. za wiersz mm. Na stronie I — zł. 2 za wiersz mm. Nekrologi — 40 gr. za wiersz mm. Zaręczynowe i zaślubinowe w tekście zł. 10. Adwokackie ryczałtem zł. 25.— Drobne za słowo 15 gr. najmniej zł. 1.50; poszukiwanie pracy za słowo 10 gr. najmniej zł 1.20. Opisowe w tekście redakcyjnym zł. 2 za milimetr. Za zastrzeżenie miejsca dopłata 20 proc. Ogłoszenia zagraniczne 100 proc. drożej. Ogłoszenia fantazyjne i tabelaryczne 25 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Słuszne reklamacje będą uwzględniane, o ile wniesione będą najpóźniej w ciągu tygodnia od ukazania się pierwszego ogłoszenia. Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu zapłaty lub powtórzenia ogłoszenia.

Za wydawcę: Wydawn. „Republika". Sp. z ogr. odp. Wacław Smólski. Redaktor odp. Wacław Smólski. Druk „Republiki" w Łodzi, Piotrkowska 49 i 64.

Rozwód

Kto i z jakich przyczyn? — Gdzie najłatwiej się rozwieść? — Rekord czechosłowackiej mieściny. — Paryż, Berlin, Rzym, Konstantynopol.

W latach powojennych liczba rozwodów rośnie w zastraszający sposób. Objaw ten jest wynikiem wielu skomplikowanych przyczyn, którym poświęcają dziś uwagę moraliści i socjologowie, prawnicy i uczeni, politycy i pospolici ludzie.

Jedni występują przeciw rozwodom, drudzy są za niemi.

Wobec zainteresowania jakie te sprawy budzą dziś u wszystkich, podajemy kilka obrazków feljetonowych, różnojęzycznej prasy europejskiej.

W POKOJU POJEDNANIA.

I we Francji coraz bardziej wzrasta roczna liczba rozwodów. W jednym tylko departamencie Sekwany **było w r. 1933 rozpatrywanych 12 000 spraw rozwodowych.** Liczba rozwodów w tym samym okręgu przed wojną **dochodziła do 3500 rocznie.**

W Pałacu Sprawiedliwości jest tak zw. **„Chambre de conciliacion" pokój pojednań.** Charakterystyczne jest jednak, że **w tym pokoju pojednań nikt do tychczas się nie pojednał:** policzkowano się, łamano laski, parasole, ale... żadna para nie doszła do porozumienia.

DJALOG W SĄDZIE BERLIŃSKIM.

Adwokat męża: — Strona przeciwna zrywa małżeństwo, ponieważ mąż jest chory, ale żona wiedziała o chorobie męża jeszcze przed ślubem. Oprócz tego skarży się ona na łamanie wiary małżeńskiej męża. Ale dotychczasowe zeznania świadków okazały, że zarzut wiarołomstwa jest niesłuszny.

Adwokat żony: — Małżonka pytała się przed ślubem, jak przedstawia się sprawa choroby. Uspokojono ją, że jej informacje były fałszywe.

Adwokat męża: — Małżonka zażądała przed ślubem świadectwa lekarskiego. Ona opuściła swego męża i zamieszkała u swojej matki. Oprócz tego naśmiewała się z matki męża.

Adwokat żony: — Wyśmiewane były obie strony. Jesteśmy za unieważnieniem małżeństwa lub rozwodem.

Adwokat żony: — My jesteśmy za rozwodem.

Przewodniczący do małżonki: — Przyznaje pani, że ściskała pani obcego mężczyznę i wymieniała pani z nim pocałunki?

Małżonka: — Tak.

Przewodniczący do męża: — Przyznaje pan, że zabawiając się z panną K. złamał pan wiarę małżeńską?

Małżonek: — Tak.

Przewodniczący do małżonki: — Życzy sobie pani nosić nazwisko swego męża?

Małżonka: — Nie.

Przewodniczący dyktuje: — Małżeństwo zostaje rozwiedzione. Obie strony ponoszą winę. Koszty procesu płaci jedna strona za drugą.

„PRZED" - ROZWÓD.

Po długim procesie, którego koszta wynoszą tysiace funtów, udzielają sądy angielskie nie rozwodu, lecz „decree missi". Oznacza to, że o ile strony w przeciągu 6-ciu miesięcy do siebie się nie zbliżą i nie pogodzą, otrzymują potem „decree absolute", t. j. rozwód na zawsze.

Ciekawą figurą, która w angielskiem prawie odgrywa przy procesach rozwodowych wielką rolę, jest t. zw. „King's Proctor". On może mieszać się do każdego procesu rozwodowego. Jest jego obowiązkiem, śmieszne przekroczenia, jak np. domowe nieporozumienie, wywlekać na światło dzienne. Do tego celu rozporządza on pewną liczbą bardzo podejrzanych osobników, których używa do swoich wywiadów.

Przez 6 miesięcy, podczas których „decree missi" jest w mocy, nieszczęśliwa para, która ubiega się o rozwód, musi znosić tego rodzaju prześladowania, które praktykuje się tylko w wypadkach ciężkich przestępstw.

Między sędziami i adwokatami angielskich sądów powstają z tych powodów bardzo ostre różnice poglądów na sprawę.

Często za dowód wiarołomstwa wystarczy np. zeznanie służącej, że zauważyła... odciski dwóch głów na poduszce. Przeważnie bywają nawet dostarczane tego rodzaju dowody!...

W roku 1931 ilość rozwodów w Anglji wynosiła 2400, w poprzednim roku 3063, w r. 1929 — 3333, w r. 1928 aż 3927. W ostatnich latach przeciętnie zawierano w Anglji 350.000 małżeństw rocznie.

PRZED SĄDEM WIEDEŃSKIM.

— Dlaczego pan nie jest zadowolony ze swego małżeństwa?

— To jest prawdziwa niewola!

— Pojednajcie się jednak.

On i ona równocześnie:

— Po co? Dopiero pierwszy raz jesteśmy tutaj!

On: — Jej wymagania nie mają granic — żąda trzech futer w ciągu jednej zimy...!

Ona: — Nie do uwierzenia! Jedno kupiłam na spłaty; mąż nie daje mi pieniędzy na moje wydatki, musiałam więc je zastawić. Potem kupiłam futro znowu na spłaty: teraz jest w zakładzie zastawniczym. Trzecie noszę na sobie — nie mogę się przecież wśród zimy obejść bez futra!

WSPÓLNE INTERESY.

Nowa szwedzka ustawa daje małżonkowi możność rozwodu bez prawnego uzasadnienia przyczyny jego żądania. Może to nastąpić przeważnie dopiero po jednoczesnem rozłączeniu. Podczas tego rozłączenia muszą być podjęte pośrednie kroki, mianowicie małżonkowie zwracają się do duchownego lub do osoby przez sąd wyznaczonej. Kilka szewdzkich miast, a pomiędzy niemi i Sztockholm, posiada zawodowych opiekunów małżeństw. W Sztockholmie przeprowadzają tę sprawę dwie kobiety i urzędnik-prawnik.

W zeszłym roku miejscowi opiekunowie w Sztockholmie załatwili 30 proc. spraw z wynikiem dodatnim, t. j., że doszło do ponownego złączenia się małżonków. W większości wypadków, o ile rozłączenie nie przybrało zbyt ostrych form, stosunki rozwiedzionych małżonków, ze względu na dzieci, podobne bywają do współżycia dobrych znajomych, których łączą tylko wspólne interesy.

NAD BOSFOREM.

Zubożała arystokratka: — Ja mam starą i szlachetną krew w żyłach, mój mąż pochodzi z niższej klasy. Jakkolwiek dziś różnice klasowe są prawie wyrównane, prowadzą w naszym wypadku tylko do rozwodu. Poznaliśmy się na takiem towarzyskiem niveau, które dla mnie jest obniżeniem się, zaś dla niego wspięciem się wyżej. Każde z nas widzi życie przez okulary swego pochodzenia. Ażeby odebrać mi moją towarzyską pewność, zaczął np. od tego, że w brutalnych słowach swego nieokrzesania wyśmiewa moje przyzwyczajenia.

Pani ze stanu średniego: — Ja wyśniłam sobie mojego ukochanego — ale mój mąż był tylko poczciwym małżonkiem, szło mu tylko o wygodę w domu. Ciągle i po największej części są dziewczęta zupełnie rozczarowane, gdy wyjdą zamąż. Ich życie rozpoczyna się dopiero z małżeństwem. Mężczyźnie natomiast małżeństwo nie daje nic nowego — dla niego małżeństwo jest końcową stacją miłości. Niema między nami możliwości porozumienia!

Wykształcona: — Studjowaliśmy oboje medycynę. Pewien letni dzień na plaży obudził nas z koleżeństwa. Kocham go, on ubóstwiał mnie i ożenił się ze mną tylko z powodu tego uczucia. Wnet poczułam się matką i przerwałam naukę, ale dla mojego męża małżeństwo i życie rodzinne nie miało żadnego znaczenia. Żył tylko własnem zadowoleniem i wydawał na to poza domem wszystko co przynosiła mu praktyka lekarska. Nie myślał ani o moim stanie, ani o dziecku; dlatego z powodu braków wszystkiego potrzebnego do życia zostałam zmuszoną na 3 miesiące przed narodzinami wrócić do rodziców.

Robotnica fabryczna: — Niech go djabli wezmą, tego... Oboje pracujemy we fabryce. Ciągle ta sama warjacka praca. Wieczór jesteśmy podrażnieni, bo nie czeka nas jakiś uczciwy odpoczynek w domu. Nie mogę się przecież rozerwać, bo jak? a zarobek! Żyjemy z ręką przy gębie. Wie pan, on właściwie nie jest złym chłopem. Z awantur i bicia nic sobie nie robię, ale on **tłucze mnie często tak, że przez ośm dni nie mogę pracować.** Z czego potem żyć? Co?

Żona wysokiego urzędnika: — Pobraliśmy się według starego obyczaju, nie znając się przedtem. Potem zauważyliśmy, że nie nadajemy się do siebie, tem więcej, że ja wychowałam się przy rodzinie, która przyjęła europejską kulturę. W rodzinie mego męża dawne zwyczaje nie zmieniły się ani trochę. Jeszcze nieszczęśliwsza się czuję, wiedząc, że wszystkie znane mi Turczynki cierpią podobnie. Jakkolwiek rewolucja przyniosła wolność niewiastom, pomimo mojego usilnego dążenia, nic się nie zmieniło w mojem małżeństwie. Koniec: rozwód po 25-letniem pożyciu. — **Dwoje dzieci przytem jeden wnuk.**

ROZWÓD NIEMOŻLIWY.

We Włoszech rozwód małżeństwa jest niemożliwy, ponieważ tylko w nadzwyczajnych wypadkach może Papież uznać małżeństwo za nieważne.

ROZWÓD W KILKA MINUT.

W Rosji sowieckiej do zawarcia małżeństwa potrzeba dwóch osób, ale do rozwodu wystarczy tylko jedna. W ciągu dziesięciu minut można się ożenić, a w dziewięciu rozwieść.

Oto opowiadanie naocznego świadka:

— Młodziutka małżonka przestąpiła próg pokoju i zajęła miejsce naprzeciw nas. Miała chustkę na głowie i była skromnie odziana, ale coś promiennego błyszczało na jej pięknej twarzy. Rzekła, że pragnie się rozwieść. — „Dzieci?" zapytała urzędniczka. — „Mam, trzyletnią dziewczynkę. — „Czy mówiła pani z ojcem o pomocy materjalnej?" — „Tak, tu jest papier. On będzie płacił 20 rubli, aż córka dojdzie do 16 lat i przez pół roku po 15 rubli mnie". — „Ale towarzyszka więcej dla dziecka uzyska, gdy zwróci się do sądu ludowego", odezwał się młody człowiek, siedzący przy innym stole. — „Tak, ale myśmy już tak obmyślili", odpowiedziała spokojnie kobieta. — „Wiele on właściwie zarabia?" — zapytał ostro kierownik biura rozwodów. — „110 rubli miesięcznie". — „Jeśli się pani zwróci do sowieckiego sędziego, to może pani dla dziecka więcej otrzymać, czy tak, towarzyszko?" i zwrócił się do wstrętnej kobiety, średniego wieku, przy trzecim stole, która bezinteresownie przez dwa dni w tygodniu udzielała każdemu swych rad. Ale młoda kobieta potrząsnęła tylko głową. Wtedy urzędnik zaczął ją wypytywać. Spojrzałem na zegarek: była 11.32. — „Jakie nazwisko chce pani mieć po rozwodzie?" — „Nazwisko mego męża. Tu oto jest jego zgoda". Kobieta rozwinęła papier, na którym figurował podpis męża. Bez jego pozwolenia musiałaby przyjąć swoje panieńskie nazwisko. — „Wiele pani mał lat" — „23". — „Była pani już zamężna?" — „Nie" — „Pani mąż?" — „Nie". — „Jak przedstawia się sprawa z pisemnem oświadczeniem pomocy dla dziecka?" — „Napisane jest na tym papierze 20 rubli miesięcznie dla dziecka i 15 dla mnie jeszcze przez pół roku". — Podczas tego zgrzytało jego pióro. Potem ciągnął dalej: — „Do jakiej narodowości oboje należycie?" — „Rosjanie". — „W jakim zawodzie on pracuje?" — „W fabryce". — „Gdzie będziecie potem mieszkać?" — „Tu jest podany adres"! — „Pokwitujcie wasz dowód". Brudna książeczka została wręczona urzędnikowi. Wtedy przekreślił on słowo „zamężna" i wpisał pod tem „niezamężna". Potem podpisała się ona w księdze, gdzie były wciągnięte jej personalja. Wreszcie młody człowiek przyłożył w jej książeczce czerwoną pieczątkę, oraz położył swój podpis. Z tem wyszła kobieta z pokoju — bezpłatnie rozwiedziona. Spojrzałem na zegarek: trwało to dokładnie 9 minut, była teraz 11.41.

Jak powiada statystyka, było w Sowietach w r. 1923 o 75 procent więcej rozwodów niż ślubów.

Pewien mężczyzna był w przeciągu 2-ch lat 7 razy rozwiedziony.

ROZWODY W CZECHOSŁOWACJI.

Miastem, w którem najwięcej ludzi się rozwodzi, jest w Czechosłowacji Reichenberg. Jak wykazuje statystyka, w Reichenbergu przypada 292 rozwodów na każde 100.000 mieszkańców. Praga zajmuje pod tym względem trzecie miejsce, gdyż tam przypada 254 rozwodów na każde 100.000 mieszkańców, drugie miejsce zajmuje miasto Gablonz, czwarte Prościejów — 231 rozwodów, piąte — Brno, w którem „tylko" 204 rozwody przypadają na 100.000 mieszkańców.

Czerwoni polują na... dolary



Kilku wojowników z wymierającego plemienia indyjskiego, nie mogąc wyżyć tak, jak ich pradziadowie z polowania, ruszyli w świat produkując się w rozmaitych amerykańskich variete i cyrkach.

Występy indjan zyskały sobie wielki rozgłos, to też znany impresarjo amerykański, Fred Johnsohn, podpisał z nimi kontrakt na przeciąg kilku lat.

Indjanom towarzyszą ich małżonki, które również wykonywuja akrobatyczne numery.

Lekarz rosyjski w dżungli

Po całej kuli ziemskiej rozrzuceni są teraz Rosjanie, których rewolucja wyparła z rodzinnych domów. Bóg jeden raczy wiedzieć, czy są zakątki, do których nie dotarła emigrancka stopa „bywszich ludiej". Za nimi idzie w świat nostalgja. Źle, nudno po kraju rodzinnym. Bolszewicy trzymają się mocno, niema nadziei. Niektórzy „pristroiliś" dobrze, inni na bruku paryskim, belgradzkim, praskim, warszawskim, berlińskim, new-yorskim, kalkuckim, inni jeszcze na Borneo, w Australji, w Afryce.

Na łamach jednej z gazet rosyjskich opowiada pewien lekarz, jak się im żyje w afrykańskich dżunglach. Los ich zapędził w głębię czarnego lądu. Było ich ongiś dużo. Rządy państw kolonjalnych ceniły Rosjan jako lekarzy i geometrów. Dziś pozostało ich tam nie więcej ponad 50 osób. Niektórzy mają za sobą już po 4 do 8 lat służby kolonjalnej. Wszystkoby jeszcze było jako tako, gdyby nie nostalgja, chandra, nuda.

Lekarz ten opowiada, że sam i dwuch felczerów przypada na 70 do 80 tysięcy ludności. Rejon olbrzymi. Czasami do chorego wypada jechać trzy dni. Cała wyprawa przez dżunglę, nieraz lasy dziewicze, płynąć rzeką na pirodze murzyńskiej. Taak... to nie taksówką z rue — takiej — to na rue — taką. A lekarz w Senegalu musi być jednocześnie chirurgiem, ginekologiem i specjalistą od chorób płucnych. Przyjęcie w ambulatorjum zaczyna się o godzinie 8 rano, a pacjentów czeka — ze... dwieście. Tego trzeba bandażować, innemu wstrzykiwać lekarstwo, tego badać dokładnie. Później znów odwiedzanie chorych. Tymczasem termometr wykazuje 50 do 60 stopni w cieniu!

— Naprzykład ja — mówi doktór Kiriejew — mieszkam w miasteczku liczącem 3 tysiące negrów i 5-ciu białych. Poczta z Paryża przychodzi raz na dni piętnaście. Czekamy jej z upragnieniem. Wychodzi się zazwyczaj na wzgórek, aż oko dojrzy kłąb kurzu. Listy, gazety. Odpisać na list tegoż dnia niepodobna, bo poczta zatrzymuje się na przeciąg zaledwie pół godziny. Jedzie dalej. Znów czekać trzeba 15 dni zanim się odpowie.

Poczta jest oczywiście największą naszą rozrywką. Pozatem tylko — „klub", gdzie wieczorami zbiera się... 5-ciu białych ludzi. Wciąż te same rozmowy, czasem karty i znów ględzenie o żółtej febrze na którą wszyscy chorują. Zwłaszcza „zimą" t. zn. pomędzy 15 lipca i 15 października, kiedy z nieba leją się nieustannie strugi ciepłej wody, gorący deszcz tropikalny. Codziennie połykać trzeba chininę.

‡

Czy grożą nam jakie niebezpieczeństwa. Owszem: żmije jadowite, a pozatem znów ta sama tęsknota i ta sama żółta febra. Przenoszą ją komary. Leczyć się trudno. Głównie polegać należy na sile własnego organizmu. Albo zwalczy, albo będzie jak Bóg da. Żółta febra jest straszną chorobą. Wysoka gorączka, piętna na skórze, wymioty. Stan taki trwa 3 — 4 dni. Nagle gorączka ustaje, wymioty też. Człowiek myśli, że wreszcie powraca do zdrowia — wtedy umiera.

Miejscowość wokół dzika, głucha puszcza. Z murzynami jakoś się żyjemy, ale obok w Portugalskiej Gwinei jest inaczej. Panuje jeszcze ludożerstwo. Opodal nas, w odległości zaledwie 35 kilometrów, w roku zeszłym opadł aparat francuski z dwoma lotnikami. Jeden poniósł śmierć na miejscu, drugi ciężko ranny. Tego zabitego tuziemcy ZJEDLI. Poczem nabrali takiego apetytu, że usmarzyli sobie i zjedli żywego.

(„Słowo")

Osobliwy dar dla prezydenta

W dniu swoich 70-uch urodzin, wszyscy prezydenci Republiki Francuskiej są obdarzani całą masą najróżnorodniejszych, b. często osobliwych upominków. Tak samo jak i Jego poprzednicy, otrzymał Prezydent Albert Lebrun mnóstwo darów, czasem zupełnie nie spodziewanych i oryginalnych. Do tych, można z pewnością zaliczyć wspaniałą parę bawołów europejskich, którą rząd rumuński ofiarował w darze pierwszemu obywatelowi Republiki. Okazy te, przybyły w tych dniach do Bourget... aeroplanem!..

Transport skierowany został tym razem, nie do ogrodów Elizejskich, lecz do słynnego, otworzonego przed niedawnym czasem ogrodu zoologicznego, w Parku Vincennes, na przedmieściu Paryża, gdzie zwierzęta nie są więzione w klatkach, lecz żyją zupełnie tak jakby na wolności, na wielkich obszarach parku.

Mikroskop czasu

Co się dzieje podczas ułamka sekundy?

Studjowanie procesów, które zachodzą z wielką szybkością — nie jest tylko teoretyczną ciekawostką. Stwierdzamy np., że pociąg jedzie z szybkością 80 km. na godzinę. Dla technika jest bardzo interesującem zagadnieniem, czy rzeczywiście w każdej 1/8000 części sekundy pociąg posuwa się o 1 cm wprzód. Współczesna technika zużytkowuje wyniki obserwacyj tych szybko zmieniających się zdarzeń.

Wielkie postępy w tej dziedzinie zawdzięczamy inżynierowi Rudolfowi Thunowi, którego specjalnością jest studjum procesów, rozgrywających się w ułamkach sekundy.

Oczywiście oko do tych obserwacyj jest za słabym instrumentem. Musiano je zastąpić kamerą filmową. A nawet zwykła kamera też by tu na wiele się nie zdała. Musi to być subtelna kamera, niesłychanie ostra, taka, która mogłaby skontrolować, jak wygląda obrót silnika automobilowego, a więc proces, który odbywa się w 1/50 część sekundy.

Inżynierowi Thumowi udało się skonstruowanie aparatu kinowego, który może chwycić 100.000 zdjęć na sekundę, czyli inż. Thun umie sfotografować zdarzenie rozgrywające się w 1/100.000 części sekundy. Dotychczasowy „rekord" należał do pewnego japońskiego inżyniera, który fotografował 40.000 zdjęć na sekundę a do niedawna nie umiano robić więcej, jak 5000 zdjęć na sekundę.

Te cyfry uwidoczniają znaczenie „wyczynu" inż. Thuna. Jego cudowna kamera chwyta i utrwala najszybsze ruchy. — Wydziera ona tajemnicę ruchu śruby okrętowej i samolotowej. Używa się ją więc do obserwacyj prądów wodnych i powietrznych..

Kamera Thuna z powodzeniem może skontrolować drogę artyleryjskiego pocisku, do czego wystarczy 3000 zdjęć na sekundę. Przy pomocy tego aparatu prof. Hilpert stwierdził, że łuk, który powstaje przy szwejsowaniu metali składa się nie z gorących gazów, lecz z drobnych kropel, z deszczu roztopionego metalu.

Przy studjach nad fotografowaniem szybko przebiegających zdarzeń, udało się inż. Thunowi skonstruować przyrząd, który może wywołać przewrót w dotychczasowej amatorskiej kinematografji. Zasada tego aparatu polega na tem, że przy zdejmowaniu jakiegoś objektu, każdy obraz rozkłada się na 20 częściowych obrazów następujących po sobie w drobnych odstępach czasu. Każdy z tych częściowych obrazów ma wymiary 0,95×1 mm.

Przy oglądaniu takiego filmu gołem okiem wydaje się, że ma się przed sobą jednostajnie wzorkowany lub prążkowany celluloid. Dopiero przy pomocy lupy odkrywa się głowy i postacie. W ten sposób na taśmie o długości tylko 7 m. można schwycić tyle zdarzeń, że wyświetlanie tego miniaturowego filmu trwa 12 minut a więc w takim czasie, w jakim wyświetliłoby się 340 m. normalnego filmu. Jeszcze nikomu nie udało się w ten sposób wyzyskać taśmę.

STRESZCZENIE dotychczasowych odcinków powieści:

Hrabia Estradatis wraz z małżonką zostali zamordowani w willi swej pod Londynem. Za śledztwem oficjalnem sprawą zajmuje się młody, zdolny dziennikarz, Tomasz Lee, który wbrew opinji policyjnej, stwierdza, że mord nie miał tła rabunkowego. Przyjaciel zamordowanych, Huxley zwrócił uwagę reportera na to, że trup hrabiego był dziwnie obuty, mianowicie buty były zamienione. W paryskiem czasopiśmie „Ars Acterne" ukazał się artykuł, zawierający poglądy zamordowanego hrabiego. Komisarz Paddock aresztował autora artykułu i skonfrontował go ze służącym Estradatisa.

Odcinek powieściowy „Panoramy" — nr. 18

lewy but na prawej nodze

powieść kryminalna Allana Parkera

– Boże wszechmocny — — — wyjąkał w najwyższem zdumieniu. — Pan — — hrabia!!!

W tej samej chwili poczuł na ustach chłodną dłoń. Młody reporter gwałtownie pociągnął służącego w tył, tak że okrzyk jego posłyszało niewielu tylko ludzi. Zostawiwszy młodego człowieka w stanie napół przytomnym, Thomas Lee doszedł do inspektora. Paddock przywitał go serdecznie, śmiejąc się z zadowoleniem, w poczuciu dobrze wypełnionego obowiązku.

— Otóż przprowadziłem ze sobą Jerzego Triandakona!

Thomas Lee nie mógł powstrzymać swego szczerego, młodzieńczego śmiechu.

— Sprawca jest ten sam, inspektorze, ale nazwisko nie jest właściwe. Ten człowiek nie jest sekretarzem Triandakonem.

Mr. Paddock osłupiał:

— Co takiego??! Więc kim?!

— **Hrabią Estradatisem!!**

‡

Późnym wieczorem mr. Paddock znalazł się w swoim gabinecie. Natychmiast po przybyciu wydobył z portfela duży, zapieczętowany list Thomasa Lee. Był wszak uprawniony do tego. Niecierpliwemi ruchami przeciął kopertę i, zapaliwszy nad biurkiem małą lampkę, począł czytać:

„Drogi mr. Paddock,

Należę do tych ludzi, którzy pasjami lubią niebezpieczne, trudne, a zmuszające do intensywnego myślenia gry, którzy lubią w życiu niespodziewane zakręty i zagadki podniecające wyobraźnię. Sprawa Estradatisów zajęła mnie nadzwyczaj. I ponieważ tragedja ta prawdopodobnie znajdzie za kilka dni swój finał, chciałbym panu napisać, jak ja go sobie właśnie wyobrażam. Jeżeli się okaże, że się pomyliłem, wówczas poślę panu setkę wysmienitych cygar.

Przedewszystkiem: teorja, którą wyłożyłem swego czasu w „Evening Post", a mówiąca o politycznych motywach mordu, — była tylko urojeniem, fałszywem wyobrażeniem. Możliwe, że kwestja polityczna też odegrała tu jakąś rolę. W każdym razie nieznaczną, nieistotną.

Oto co jest istotą tej sprawy: Estradatis dowiedział sie, że między jego żoną a sekretarzem istnieje stosunek miłosny. I dlatego właśnie zamordował oboje. Następnie **urządził wszystko tak, żeby jego hrabiego, uważano za ofiarę, sekretarza zaś za morderce.**

To jest istotne! Jako fachowiec, zainteresuje się pan prawdopodobnie, w jaki sposób doszedłem do tego.

Powinien pan to bezwzględnie wiedzieć!

Pierwszym czynnikiem, który pobudzał moją wyobraźnię do bezustannego wysiłku, była zmiażdżona doszczętnie głowa męskiej ofiary. Nawet pan, który przecież posiada liczne w tej dziedzinie doświadczenia, stał osłupiały wobec takiego bestjalstwa. Zmasakrowana twarz była wogóle nie do poznania. Wtedy jeszcze nie myślałem naturalnie o tem, że sprawa przybierze obrót tak niespodziewany, w każdym razie jednak ta niesłychana brutalność mordercy dała mi wiele do myślenia.

Mała, nieznaczna pozornie, drobnostka naprowadziła mnie na właściwą drogę. Podczas wizji lokalnej uszło pańskiej uwadze, mr. Paddock, że z butami zabitego mężczyzny jest coś nie w porządku. Mianowicie prawy but tkwił na lewej nodze, lewy zaś na prawej. Ja zauważyłem tę niewłaściwość, przeszedłem jednak nd nią do porządku dziennego, zapomniałem o niej. Później coraz częściej niepokoiły moją wyobraźnię owe wykręcone nienaturalnie podeszwy, zmuszajac mnie do intensywnego myślenia.

Postawiłem sobie pytanie, jak to wogóle mogło się zdarzyć, żeby człowiek w ten sposób włożył buty. Jeśli wdziewa je samodzielnie, to wykluczone jest, aby włożył je niewłaściwie. Ale, gdy komuś bardzo się śpieszy, to może się i zdarzyć, że zamieni buty, gdy jednak wstanie i zacznie chodzić, to musi omyłkę spostrzec natychmiast, — zauważy bowiem, że buty uciskają go w określonych miejscach.

Omyłka tego rodzaju jest jednak usprawiedliwiona, gdy czyni ją kto inny, nie właściciel butów. Ale i w tym wypadku można ją dostrzec już za pierwszym krokiem. Kto zaś może błędu nie rozpoznać? Tylko ten, kto śpi, jest nieprzytomny, lub — martwy!

Mając już ten punkt zaczepny, byłem na połowie drogi do znalezienia prawdy. Wiedziałem już, że to właśnie morderca wdział buty swej ofierze. Wtedy przyszła mi do głowy myśl, że najprawdopodobniej morderca zaopatrzył ofiarę nietylko w buty, ale przebrał ją wogóle od stóp do głów. Chcę przytem podkreślić, że wtedy jeszcze wciąż uważałem Estradatisa za ofiarę, Triaudakona zaś za mordercę. Dopiero stwierdzenie lekarza policyjnego, że mord miał miejsce około godziny dziesiątej wieczór — a więc o godzinie stosunkowo wczesnej — naprowadziło mnie na myśl, że może być inaczej. Wtedy jeszcze bowiem domownicy, — za wyjątkiem służącego i kucharki, którzy kładli sie wcześnie na spoczynek — mogli wszystko słyszeć. (Odnośnie domowych zwyczajów informowałem się u mr. Huxley'a). A więc zapytywałem siebie, dlaczego morderca **przebrał** swoją ofiarę? Że miał w tem jakiś cel, to było jasne. Cóż to mógł być za cel? Odpowiedź jest jedna: morderca chciał bezwątpienia wprowadzić władze w błąd. Poco? I w tem właśnie miejscu osiągnąłem punkt szczytowy gmachu myślowego, wzniesionego tak kunsztownie: morderca pragnął pomylić władze co do osoby zamordowanego.

W tym samym momencie zrozumiałym stał mi się sens masakry, jakiej dopuścił się zabójca względem czaszki swej ofiary: krwawy ten i bestjalski czyn miał na celu to samo co przebranie, miał on mianowicie pomylić władze co do osoby trupa.

Dok. nastąpi.

Znaki z tamtego świata

Zajmujący zbiorek londyńskich spirytystów

Życie pozagrobowe, a w związku z tem wszelkie przejawy, pod jaką nie byłyby postacią, mogące potwierdzać na tym świecie bytowanie zmarłych na tamtym świecie, stanowią niewyczerpany problem do ciekań spirytystów.

Ostatnio „Korespondencyjny Związek Metapsychiczny" imienia Conan Doyle'a w Londynie zgromadził szereg dokumentów pod postacią wiarygodnych listów, któremi stara się udowodnić, że otrzymujemy z zaświata szereg przestróg i znaków oraz wskazówek, na które jednakże częstokroć nie zwracamy uwagi.

Poniżej podajemy kilka z tych charakterystycznych listów.

PROROCZE SNY.

Emanuel, mój mąż — pisze Marja Vellieur z Medjolanu — od kilku tygodni był ciężko chory i znajdował się w klinice. Wobec tego, że stan jego zdrowia zaczął się poprawiać i lekarze orzekli, że życiu jego już nic nie grozi, przewiozłam go do domu.

Tejże samej nocy miałam następujący sen. Wracałam wraz z moim mężem ze spaceru. Gdy znajdowaliśmy się w pobliżu naszej willi usłyszałam za sobą szybkie kroki. Odwróciłam się i ze zgrozą spostrzegłam, że za nami podąża śmierć - kościotrup z kosą w ręku.

Poczęliśmy wraz z mężem uciekać. Zdyszani dobiegliśmy do furtki, która była zamknięta. W zamku tkwił klucz. Przekręciłam raz, drugi, trzeci i w tejże chwili spostrzegłam, przyklejoną do furtki klepsydrę. Z przerażeniem ogromnem czytałam: „Emanuel Veilleur zmarł 15-go września".

Krzyknęłam i obudziłam się. W dwa tygodnie później, było to właśnie 15 września, mąż mój zmarł.

*

Następnego dnia po pogrzebie mojej żony, która zmarła w nocy z 16 na 17 maja 1932 r. — podaje między innemi w swym obszernym liście kapitan Karol von Kantzky z Wiednia — czując się bardzo zmęczonym, położyłem się na otomanie i zasnąłem. We śnie ujrzałem moją żonę, ustrojoną w długą czarną suknię, jak stanęła w drzwiach, prowadzących do mojego gabinetu i wyciągnąwszy rękę powiedziała: „Dwieście siedemdziesiąt pięć" i zniknęła.

Sen ten opowiedziałem teściowej, która przez dłuższy czas zastanawiała się nad znaczeniem liczby 275. Po kilku tygodniach zapomnieliśmy jednak o moim śnie.

W lutym 1933 r. otrzymałem od brata mojego z Pragi wiadomość, że matka nasza zmarła 16-go tegoż miesiąca. Pod wpływem jakiegoś dziwnego przymusu schwyciłem kalendarz i policzyłem dni, jakie minęły od czasu śmierci mej żony. Wypadła liczba 275.

*

Simon Martinovicz z Białogrodu pisze: Będąc jeszcze dzieckiem, mieszkałem z rodzicami na wsi, gdy tymczasem mój stryj przebywał stale w Białogrodzie. Pewnej nocy śniło mi się, że idąc wiejską drogą natknąłem się na trupa mojego stryja. Rano swój sen opowiedziałem rodzicom, przyczem bardzo szczegółowo określiłem okolicę, jaką widziałem we śnie, gdyż dokładnie zapamiętałem, że trup stryja leżał pod dębem, ze strzaskana przez uderzenie pioruna koroną drzewa.

Ojciec mój śmiał się z mojego snu, twierdząc, że stryj jest najzdrowszym człowiekiem na świecie. Następnego dnia otrzymaliśmy wiaodmość, że stryj, będąc na wycieczce podmiejskiej, zmarł nagle. Na podkreślenie zasługuje ten fakt, że okolica, jaką widziałem we śnie, była identyczna z miejscowością, gdzie znaleziono trupa stryja.

PRZECZUCIA.

Armand Rubeaux z Marsylji po przyjściu na obiad do domu — jak to opisuje w swoim liście — zastał żonę zapłakaną i wielce zasmuconą.

— Spotkało nas dzisiaj coś bardzo złego — oświadczyła.

— Skąd o tem wiesz? — dopytywał się Rubeaux.

— Mam takie przeczucie — oświadczyła.

Było to w dniu 16 września 1914 roku i w kilka dni później nadeszła wiadomość, że syn ich w dniu 16 września zginął śmiercią żołnierza.

*

Ingrid Hansen z Lund pisze: Mieszkałam w Uptali, rodzice zaś moi na wsi. Pewnego wieczoru, wchodząc do swego pokoju, ujrzałam głęboką jamę i szpadel, który sam ziemię wyrzucał. Na brzegu jamy stała mała latarka, której nikły blask oświecał zwał czarnej ziemi. Widzenie to powtarzało się z rzędu w ciągu pięciu dni. Szóstego dnia widziałam bardzo wyraźnie, jak przez moje łóżko przeczołgała się wielka czarna żmija. W nocy otrzymałam telegram powiadamiający mnie o śmierci ojca.

*

Ignacy Kramt z Brna podczas wielkiej wojny znajdował się na włoskim froncie. Siedząc z kilkoma towarzyszami w schronie, usłyszał z głębi okopu głos, który go wołał po imieniu.

— Kto tam? — powiedział.

— Nikt — brzmiała odpowiedź.

Zaintrygowany udał się w kierunku skąd głos dochodził. W kilkanaście sekund później, pocisk z działa włoskiego trafił w schron i nikt ze znajdujących się w nim żołnierzy nie ocalał. Gdyby tajemniczy głos nie wywołał Kramta i on poległby wraz ze swoimi towarzyszami.

ZNAK ŚMIERCI.

Dr. Małgorzata Borgham z Londynu pisze:

Matka moja miała brata, który na żaglowcu wyruszył w podróż do Ameryki Południowej. Pewnej nocy obudziła całą rodzinę wołając: „Czy słyszycie jak wicher skowycze, jak huczą groźnie bałwany morskie?" Na zwróconą jej uwagę, że na dworze jest piękna pogoda i jest wprost niemożliwe słyszeć szum morza oświadczyła: „Wiem, że w tej chwili brat mój utonął".

Zapamiętałam dokładnie datę tego zdarzenia; okazało się następnie, że rzeczywiście tejże nocy okręt, na którym płynął nasz wuj, rozbił się i poszedł na dno. Pośród nielicznej garstki ocalonych stryja nie było.

*

Teodor Fath, dr. chemji z Wrocławia, — tak pisze w swoim liście:

Znajdowałem się w swojem laboratorjum zajęty pracą naukową. Była późna godzina w nocy i zamierzałem udać się już na spoczynek gdy nagle bez żadnej widomej, fizycznej przyczyny pękł blat biurka przy którem siedziałem. Mimowoli rozejrzałem się po pokoju i wzrok mój spoczął na wiszącym na ścianie zegarze. Była godzina trzecia minut dwadzieścia.

Następnego dnia dowiedziałem się, że ojciec mój zmarł właśnie poprzedniej nocy w tym samym czasie, kiedy pękł blat mojego biurka.

*

A jednak w chwili zgonu, umierający daje swoim najbliższym jakiś znak, który świadczy o jego śmierci — pisze Robert Green z Glasgow.

Byłem wtenczas 16-letnim chłopcem i znajdowałem się w swoim pokoju, gdzie odrabiałem lekcje. Nagle spostrzegłem poruszenie się klamki u drzwi, które następnie zwolna uchyliły się. Nikt jednak nie wchodził. Strach zjeżył mi włosy na głowie. Chciałem uciekać, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa; usiłowałem krzyczeć, ale nie mogłem głosu z gardła wydobyć. Gdy tak siedziałem wpatrzony w niesamowite drzwi, zauważyłem białą rękę, która unosiła się w kierunku ściennego zegara, wiszącego obok drzwi i przesunęła wskazówki z godziny blisko ósmej na siódmą. W tejże chwili zegar stanął. W godzinę później ojciec oznajmił mi, że matka moja, która znajdowała się w szpitalu zmarła punktualnie o siódmej.

ZJAWY.

Droga, którą szliśmy ze znajomym ciągnęła się nad przepaścią — pisze Zuzanna Leiment z Genewy, — z drugiej zaś strony wznosiła się stroma ściana skalna. Była jasna księżycowa noc i widać było dokładnie w odległości paruset metrów. W pewnej chwili spostrzegliśmy jakąś wysoką postać, zbliżającą się szybko w naszą stronę. Był to mężczyzna w obszernym czarnym płaszczu, w czarnym kapeluszu z szerokim rondem, opuszczonem ku dołowi, tak, że widzieliśmy jedynie długą, siwą brodę. Mężczyzna ten, co nas odrazu uderzyło w oczy, niósł w ręku jakiś dziwny, biały kwiat.

Na jakie dwa kroki przed nami, tajemnicza postać zniknęła. Uwierzyliśmy wówczas, że „duchy" mogą się w rzeczywistości ukazywać.

*

Jan Sevicke, emerytowany sędzia śledczy, zamieszkały obecnie w Lille, snu je swe wspomnienia z lat ubiegłych.

Przeszło trzydzieści lat temu byłem urzędnikiem merostwa w niewielkiej mieścinie na północy Francji. Pewnego dnia zgłosił się do nas ubogi krawiec i oświadczył, że w mieszkaniu jego, które wynajął przed trzema dniami, dzieją się niesamowite rzeczy. Gdy do mieszkania wchodzą jego dwie małe córeczki, rozpoczyna się piekielny hałas i zdaje się, iż mury lada chwila się zawalą.

Wydelegowano dwuch żandarmów, którzy ustalili, że krawiec nie przesadzał, bowiem gdy córeczki jego znajdowały się w mieszkaniu, wówczas rozlegał się ogromny hałas, który natychmiast ustawał, gdy tylko dziewczynki opuszczały mieszkanie.

Nie dość na tem. Nad głowami dziewczynek unosiły się błękitne ogniki, które nie znikały przez całą noc.

Wobec tego, że żandarmerja nie umiała dać sobie rady z tem tajemniczem zjawiskiem, sprowadzono całą komisję uczonych, ale i uczeni nie umieli wytłumaczyć pochodzenia ogników, ani dlaczego w mieszkaniu, przy pojawieniu się dziewczynek rozpoczyna się hałas. Zaczęto dochodzić, kto najmował mieszkanie, zanim wprowadził się do niego krawiec. Jakaś stara panna, która w nim przebywała coś około dwudziestu lat, atoli w ciągu tego długiego czasu, żadnego hałasu nie słyszała.

Całe śledztwo utknęłoby na martwym punkcie, gdyby nie jeden ze starszych obywateli miasteczka, który przypomniał sobie, iż przed jedenastu laty w mieszkaniu tem mieszkał jakiś zboczeniec, który mordował nieletnie dziewczynki. Gdy zbrodnie się wykryły, morderca, chcąc uniknąć kary, powiesił się we własnem mieszkaniu, a trupa jego pochowano pod parkanem w kącie podwórza.

Gdy, uzyskano zezwolenie na ekshumację zwłok i pochowano je następnie w obrębie cmentarza, chociaż na miejscu niepoświęcanem, niesamowite hałasy w mieszkaniu krawca ustały.

Ozdoba zawsze modna

Znaczenie pierścienia w różnych czasach

O pierścieniu, jako ozdobie i talizmanie, zachowało się wiele legend i opowiadań. Pierścienie znane były wszystkim ludom we wszystkich epokach.

Już babilońscy i egipscy jubilerzy słynęli z umiejętności wyrabiania pierścionków, obrączek, branzoletek i kunsztownych sygnetów. W starożytnym Rzymie wolni obywatele nosili pierścienie żelazne, natomiast rycerze — złote.

Według starych wierzeń pierścień jest symbolem wieczności i zwiastunem szczęścia dla zakochanych, to też obrączka ślubna jest wyrazem mającej trwać przez całe życie wierności i długotrwałego szczęścia. Pierścień darowany komuś przez monarchę oznaczał, iż obdarowany cieszy się łaską i zaufaniem władcy oraz ma wykonywać władzę w jego imieniu.

Gdy Aleksandra Wielkiego, znajdującego się na łożu śmierci, zapytano, kto ma panować po nim, ściągnął on pierścień z palca i wręczając go jednemu z obecnych odpowiedział: „Najzasłużeńszy".

O królu Salomonie opowiadano, iż posiada pierścień magiczny, który mu daje władzę nad duchami. Słynną jest również legenda o pierścieniu Gygesa, który potrafił uczynić go niewidzialnym, kiedy tylko zechciał. Czarodziejskim właściwościom tego pierścienia zawdzięczał Gyges zjednanie sobie uczuć pięknej małżonki króla Lidji, Kandaula w roku 670 przed Chrystusem.

Pierścień nie traci na znaczeniu i w nowszych czasach.

Cesarzowa Marja Teresa otrzymała od hr. Esterhazy piękny pierścień, który bardzo ceniła i z którym nie rozstawała się nigdy. Pierścień ten — jak brzmiało jej życzenie — miał być pochowany razem z cesarzową po jej zgonie. Tymczasem przez omyłkę jednej z dam dworu klejnot zwrócono spowrotem hr. Esterhazy. Kiedy dowiedział się o tem cesarz Józef polecił pierścień odebrać i włożyć go na palec spoczywającej w podziemiast kościoła Kapucynów zmarłej monarchini.

Także Napoleon Bonaparte posiadał cenny pierścień, któremu współcześni przypisywali ukrytą moc. Z pierścieniem tym Napoleon nie rozstawał się nigdy, a gdy znajdował się na wyspie św. Heleny, przysłał go swemu synowi, królowi rzymskiemu. W rezultacie Napoleon III stał się właścicielem klejnotu.

Wielki pisarz francuski, Balzac, posiadał osobliwy pierścień na którym był wygrawerowany wyraz Bedouk. Co oznaczał ten wyraz nikt nie wiedział, nie wiedział także sam właściciel jego, jednak uważał i wierzył w to, że przynosi mu szczęście.

Nie wszystkie jednak pierścienie przynosiły ich posiadaczom szczęście. O jednym zachowała się bardzo smutna historja.

Miljoner amerykański, Robert Wallis, nabył w Pizie pierścień w postaci węża, który był zrobiony jeszcze w 14-em stuleciu. Od wewnątrz pierścień ten posiadał małe ostrze, powleczone woskiem. Pod wpływem ciepła wosk roztapiał się i ostrze wysuwało się i zagłębiało w ciało. Wallis, nie wiedząc nic o tajemnicy pierścienia, ofiarował go swej narzeczonej, która po kilku dniach dostała zakażenia krwi i umarła.

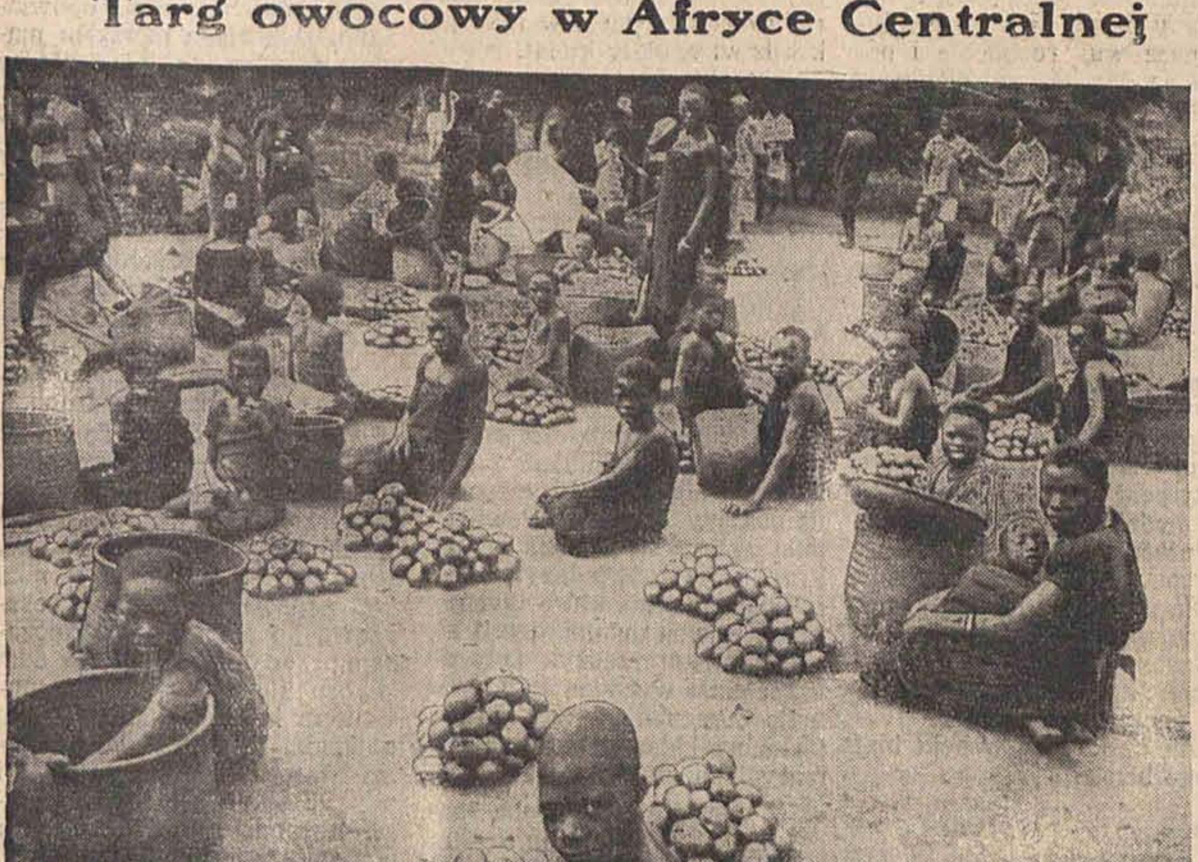
Podobną historję opowiadają o pewnym zbieraczu starych klejnotów, który nabył od jakiegoś fakira indyjskiego osobliwy pierścień, istne cudo sztuki jubilerskiej. Pierścień ten był bardzo duży, kształtu jajowatego i posiadał małe wieczko, które odskakiwało za naciśnięciem małej, prawie niewidocznej sprężynki.

Nabywca tego pierścienia nie wiedział nic o tem wieczku a gdy raz przypadkowo otworzył je, poczuł ukłucie. Po kilku godzinach zmarł w strasznych męczarniach. Jak się okazało przy otwieraniu wieczka wyskakiwał od wewnątrz pierścienia zatruty kolec. Tylko fakirzy indyjscy znali tę tajemnicę i sposoby otwierania pierścienia, w taki sposób, aby kolec nie odskakiwał.

Pierścienie są modne tak dawno, od jak dawna nauczono się je wyrabiać i modne będą zawsze. Ale kształty ich zmieniają się często.

Ze wszystkich

Targ owocowy w Afryce Centralnej



W oczekiwaniu na karawanę

Kobiety kolorowe nie różnią się od białych?

Colomb Bechar, w sierpniu.

Znowu jesteśmy w Colomb Bechar. W obawie, aby najbliższa karawana nie odeszła bez nas, opuściliśmy dość prędko tak ciekawą dla nas Kenadre. Próżna jednak obawa, bo o karawanie ani słychać i zdaje się, że nasza cierpliwość wystawiona będzie na długotrwałą próbę.

Aby jakoś zabić nudę wyczekiwania — szukamy towarzystwa u trójki legjonistów.

Długi, gruby i maluśki — tak brzmiały ich przybrane nazwiska — nierozłączali się nigdy. Już sam ich widok pobudzał do wesołości.

W pochodzie, na pierwszem miejscu, kroczył zawsze długi; nogi jak u bociana, niedziw więc, że koledzy nigdy nie mogli mu nadążyć, a szczególnie gruby, zawsze w ogonie sapał i gniewał się wciąż:

— Wolniej Długi, wolniej! bo tak śmigasz temi bocianowemi nogami. Istny wielbłąd, jak Boga kocham!

Lecz w dyskusji długi musiał ustąpić grubemu, który okazałością swej postaci umiał zaimponować otoczeniu. Mówca wyśmienity, pełen werwy i humoru, zazwyczaj nikomu nie dawał przyjść do słowa.

— Patrzcie go grubasa! — złościł się długi, zapędzony w kąt przez giestykulującego towarzysza. — W drodze to sapi i wlecze się, jak ten tuczony gąsior... A w ozorze taki chwat

A maluśki? Żywy jak skra, wąsiki zakręcone w górę, usta oczy śmiejące ,nigdy nie może ustać na miejscu.

— Maluśki, biegnij po wino! — rozkazuje gruby.

A po chwili:

— Maluśki, idź po papierosy! — woła długi.

Raz i drugi biegnie bez szemrania lecz wkońcu poczyna strzydz groźnie wąsikami i mruczeć:

— Czy to ja stara miotła, albo co? Nazywają siebie jeden socjalistą a drugi komunistą, ale trzebno im lokaja, burżuje! Nie idę, na złość!

Nigdy jednak nie przychodziło między nimi do poważniejszej kłótni. W gruncie rzeczy przywiązani byli do siebie niezmiernie i jeden za drugiego dałby się pokrajać w kawałki.

Co wieczór, po kolacji, stawiali się u nas jak na apel. W niedziele i święta towarzyszyli nam gdzie tylko zechcieliśmy.

— Mamy dziś cały dzień wolny to może poprowadzilibyście nas na targ murzyński.

— Choćby do piekła!

W drodze otacza nas gromada natrętnych dzieciaków, lecz groźne „balek" (z drogi) grubego, poparte zaciśniętym kułakiem długiego i najeżonemi wąsikami maluśkiego wystarczyło aby oczyścić nam drogę.

Na targu wielki natłok. Powietrze rozdziera straszny ryk wielbłądów i przeraźliwe nawoływanie osłów, baranów i kóz.

Jest tu rzeźnik, którego brudne połacie mięsa, obsiadłe przez setki much, przyprawiają widza o mdłości — piekarz, którego chleb, rozłożony na ziemi, okrywa warstwa wcale nieapetycznego kurzu — handlarz ziarna, po którem depcze bezustannie cisnący się tłum — handlarz fig, daktyli, kakałotów i jeszcze tam czegoś, o brudnych rękach... wstrętne!

A między tem wszystkim kręcą się wygłodniałe dzieciska i wychudłe postacie ubogich, które z trudem powłoczą nogami. Z każdego zakrętu, z każdego narożnika dolatuje monotonna skarga żebraków:

— Huja arabija!... Sidi Abd el Kader...

Okropny widok! Z pod strzępów wszelakiego koloru wyziera strzępami pokryte ciało. Zapadłe oczy, wychudła i pomarszczona twarz, ręce i nogi niczem te obdarte ze skóry łodygi, a piersi — skóra i kości...

— Uciekajmy stąd!

Więcej nie dałem się namówić na odwiedzenie targu. Jeżeli byłem sam, wolałem iść z wędką nad rzekę, a jeżeli w towarzystwie, to gromadą na spacer, pomiędzy zieleń ogrodów i szelest majestatycznych palm.

Tam przynajmniej można było oddychać swobodnie, można było dumać lub podziwiać piękną przyrodę. Błogiej ciszy nie przerywały skargi i klątwy, czasem rozlegały się śmiechy rozbawionych dzieci, które dziesiątkami i zupełnie nago biegały po wybrzeżu strumienia, lub też pluskały się ochoczo w jego przejrzystych wodach.

A dalej wdać było całe gromady praczek, młodych i starych, pięknych i brzydkich, między któremi panuje wielki rozgwar. Głośne i srebrzyste wybuchy śmiechu nie ustają ani na chwilę. Z pod zakasanej wysoko sukni, tu i owdzie miga się zgrabna nóżka, pełna w formie, lśniąca matowo; gdzieniegdzie błyska w nagłym odruchu sprężysta pierś o kształtach klasycznych i ponętnych...

Piękna Fatma, o wielkich i głębokich oczach, o wejrzeniu przeciągłem i tęskniącem, o ustach pełnych i zmysłowych, ani pomyśli, że zdolna w tym przyglądającym jej się „białym" wzbudzić podziw. Naiwna w zalotności, naturalna w swej pozie nieumie ona ocenić swych czarów, niezdolna jest uwydatnić swych wdzięków — na pożądliwy wzrok mężczyzny odpowiada wybuchem wesołego śmiechu.

Kobiety kolorowe niezawsze są gorsze od białych.

„AFRYKANDER".

Wąż wyjaśnił tajemnicę

Tragedja starzejącej się przyjaciółki porucznika

Paryż, w sierpniu.

W Paryżu przed kilku dniami rozegrał się niezwykły dramat miłosny.

Madame Andry, właścicielka magazynu mód przy rue de Babylone wiodła wspólne życie z porucznikiem Courrege, który był o wiele od niej młodszy. Przez sześć lat z rzędu mieszkali razem w jednem z owych dyskretnych, wytwornych mieszkań, których w Paryżu jest tak wiele.

Aż pewnego dnia zaszła nagła zmiana w ich życiu. Porucznik Courrege dostał awans i został przeniesiony do Metzu.

Metz, to małe miasto, w którem prywatne życie oficerów podlega ścisłej kontroli. Porucznik Courrage, nie mogąc zabrać ze sobą swej o 20 lat starszej przyjaciółki w obawie przed krytyką i kpinami ogółu, usiłował ją uspokoić, że ta rozłąka ich nie będzie trwała zbyt długo, że nie przeciągnie się ponad rok, lub najwyżej dwa lata...

Mijały monotonne miesiące, aż nadarzyła się pierwsza okazja do przelotnego spotkania. Przed tygodniem por. Courrege dostał urlop i w sobotę przybył do Paryża.

Gdy oboje kochankowie przestąpili próg mieszkania p. Andry sąsiadki zapytały, jak długo porucznik zabawi w Paryżu.

Courrage, śmiejąc się, odpowiedział:

— Aż do wtorku rano — całe wieki...

We wtorek rano sąsiedzi poczuli woń gazu, wydobywającą się z mieszkania p. Andry. Gdy na pukania nikt nie odpowiadał, wyważono drzwi mieszkania. W sypialni zastano dwa trupy: porucznika Courrage i p. Andry. Zwłoki ich nie wykazywały żadnych śladów walki.

Policja zajęła się niezwłocznie ustaleniem przyczyny zgonu obydwojga kochanków.

Pierwsza hipoteza, że zatrucie nastąpiło przez przypadek, z miejsca odpadła, gdyż stwierdzono, iż wąż gumowy od gazu, przeprowadzony został celowo od kuchni do sypialni. A zatem podwójne samobójstwo kochanków?...

Sąsiadka, która witała się z porucznikiem Courrege w chwili jego przyjazdu do Paryża, wysuwa powątpiewanie:

— To niemożliwe... Oni nie chcieli umrzeć... W każdym razie on napewno nie...

Śledztwo utknęło na martwym punkcie. Dopiero po tygodniu do policji zgłosiła się służąca p. Andry, która bawiła przez ten czas na wsi i z gazet dowiedziała się o katastrofie.

Podała ona następujące informacje:

W sobotę rano p. Andry poszła do sklepu po zakup długiego węża gumowego. Wobec tego, że nie dostała żądanego artykułu posłała służącą, każąc jej zakupić 10 metrów węża... Szczegółowe zeznania służącej oświetliły całą tragedję: p. Andry już wcześniej postanowiła zejść ze świata wraz ze swym przyjacielem. Gdy kochanek jej usnął, wychyliła się z łóżka i otworzyła kurek od gazu...

Ostatnie życzenie p. Andry, aby pochowano ją razem z ukochanym nie zostało spełnione. Rodzina porucznika Courrege zabrała jego zwłoki, a p. Andry pozostała samotna na wieczny sen...

H. K.



W Anglji zwraca się baczną uwagę na krzewienie sportu wśród młodzieży szkolnej.

Oto młodzi chłopcy jednej ze szkół londyńskich podczas wakacyj pilnie zaprawiają się do boksu, pod okiem specjalnie sprowadzonego trenera.

Co dwa tygodnie urządzane są mistrzostwa we wszystkich „wagach", które gromadzą także „mistrzów pięściarskich" ze szkół innych miejscowości.

Spotkania finałowe cieszą się wielkiem powodzeniem, a zwycięzcy zyskują wśród rówieśników wielkie poważanie i popularność.

Kościotrup w wagonie kolejowym

Upiorna zjawa rzuciła śmiertelny strach na pasażerów pociągu

Johannisburg, w sierpniu.

Nawskroś niesamowitą, a przytem bardzo niemiłą w skutkach przygodę przeżyli pasażerowie pociągu, zdążającego z Kapstadtu do Johannisburga.

Pociąg pospieszny, który opuścił Kapstadt w godzinach przedwieczornych, zatrzymywał się bardzo rzadko, pędząc niezmordowanie w kierunku północnym. Pasażerowie, dość liczni, przeważnie Anglicy, kilku Holendrów i kilkunastu czarnych rozmaitych odcieni — nudzili się śmiertelnie. Wieczór zeszedł jednym na czytaniu gazet i ziewaniu, innym — na pogawędce, innym wreszcie — na drzemce.

Na godzinę przed północą spała większość pasażerów. Cały pociąg ogarnęły mroki, bowiem wszystkie lampy w wagonach zostały przyćmione, albo zgaszone zupełnie.

Około północy w pierwszym wagonie rozległ się jakiś dziki wrzask, a zaraz potem kilka roznegliżowanych postaci wypadło na tor kolejowy mimo, iż pociąg ani na chwilę nie zwolnił tempa jazdy. To samo powtórzyło się w wagonie następnym. Co chwila otwierały się drzwi i na tor wyskakiwali ogarnięci panicznym strachem pasażerowie.

Jimmy Simpson, typowy murzyn, który nie umiał budzić się wcześniej, nim się dokładnie nie wyspał, chrapał głośno i beztrosko w ostatnim wagonie przy lokomotywie. Obok niego spoczywali dwaj jego współplemieńcy, którzy również nie mogli narzekać na bezsenność.

W pewnej chwili otworzyły się drzwi i do przedziału wkroczył mężczyzna, który podszedł jak cień do Simpsona i chwycił go w żelaznym uścisku za ramię. Murzyn zbudził się i wytrzeszczył oczy na intruza. Spostrzegł wówczas, iż stoi przed nim jakiś wysoki drab, w mundurze kolejarza, z konduktorską latarką na piersiach. Gdy prawa ręka przybysza spoczywała na ramieniu murzyna, lewa sięgała po bilet.

Wszystko to razem nie było takie nadzwyczajne i wcale nie było okropne. A jednak Jimmy wrzasnął głosem nieludzkim i obłędnemi oczyma wpatrzył się w twarz konduktora. Pod czapką urzędniczą widniała czaszka, autentyczna czaszka z rysującemi się w szczelinie ust zębami, które błyszczały jak sznur pereł. W kołnierzu niknął podtrzymujący czaszkę, odarty z mięsa i skóry kręgosłup.

Niesamowity konduktor spoziera na murzyna swemi pustemi oczodołami i milczał. Sparaliżowany przez śmiertelny strach murzyn milczał również. W mdłem świetle latarki kolejarza obie postacie wyglądały jak martwe kukły.

Nagle okropny lęk pchnął murzyna do szalonego czynu: nie panując ze strachu nad sobą sięgnął po olbrzymi rewolwer i cały magazyn naboi wpakował w osłonięty mundurem brzuch kościotrupa.

Rezultat strzałów był tak samo niezwykły, jak i ich powód. „Kościotrup" z jękiem wywrócił się i legł bez ruchu na ziemi. Czaszka wraz z czapką potoczyły się pod ławkę. Na suknie munduru pojawiła się krew.

Nie orjentując się jeszcze w sytuacji Simpson pociągnął za drążek sygnałowy i rozbiegany żelazny kolos stanął. W wagonie zajaśniało światło. Za chwilę pojawił się tam pomocnik maszynisty.

Wyjaśnienie niesamowitej sprawy było bardzo proste. Czaszka, szeroka i masywna, była tylko dobrze spreparowaną maską, która okryła twarz mężczyzny. Wkrótce wyjaśniło się wszystko.

Około północy kilku pasażerów zajęło się obsługą pociągu. Wszystkich konduktorów obezwładniono i zamknięto w służbowym przedziale. Jeden z opryszków ucharakteryzował się na upiora i wypłoszył podróżnych z pociągu. Wślad za „kościotrupem" posuwali się rabusie, którzy rozbijali walizy podróżnych, zabierając pieniądze i wartościowe przedmioty, opróżniając również kieszenie pozostawionej przez ogarniętych paniką podróżnych garderoby.

Gdy pociąg został zatrzymany — bandyci znikli w ciemnościach nocy, gdyż odgłosy strzałów powiedziały im, że sprawa może się źle dla nich skończyć.

Przygoda miała dla pasażerów pociągu Kapstadt — Johannisburg fatalne następstwa. Kilka osób poniosło śmierć w czasie wyskakiwania z wagonów, kilkunastu pasażerów doznało ciężkich obrażeń, wszystkie prawie, nieliczne zresztą kobiety, przypłaciły wypadek silnym wstrząsem nerwowym. Kilku zaledwie podróżnych wyszło bez szwanku.

Jimmy Simpson stał się bohaterem dnia.

Pomysłowy napad został zorganizowany dlatego, iż szajka rabusiów miała informacje o większej sumie pieniędzy, przeznaczonej dla szlifierń djamentów w Johannisburgu. Suma ta miała być przewieziona pociągiem, na który dokonano napadu. Wyprawa powiodła się i to tem więcej, że rabusiów nie zdołano schwytać i nie stwierdzono nawet, kim jest udający kościotrupa opryszek. Tchórzostwo Simpsona, które skłoniło go do użycia broni, uratowało tylko dwa wagony przed ogołoceniem przez opryszków, którzy jednak zdołali już unieść walizę z pieniędzmi, o które im chodziło, w sumie około 50.000 funtów.

MAKS STERN.

Dziwaczny testament

Madryt, w sierpniu.

Niedawno w Barcelonie zmarł miljarder Humbert, zostawiając olbrzymi majątek oraz cztery córki. Po otwarciu testamentu okazało się, że bogacz zapisał cały majątek swym córkom, pod tym jednak że warunkiem, że wyjdą one w ciągu roku zamąż. Okazało się to jednak trudne, gdyż najstarsza córka miała w chwili śmierci ojca 68 lat, a najmłodsza córeczka liczyła sobie zaledwie... 60 wiosenek.

Córki były zdumione ostatnią wolą ojca, który był dla nich zawsze życzliwy i nigdy nie miały okazji podejrzewać go o złośliwość.

Jak się jednak okazało, testament został sporządzony przed pół wiekiem, kiedy trzy panny Humbert były bardzo młode. Miljarder zapomniał potem widocznie o testamencie i nie zmienił kłopotliwego postanowienia.

Obecnie panny Humbert wszczęły proces, który ma zadecydować o dalszych losach miljardowego spadku.

Wyprawy na Mont Everest zabronione!

Wrzenie antyeuropejskie w Nepalu i Tybecie. — Matka bogów mści się za naruszenie jej spokoju. — Tajemnica śmierci Dalaj Lamy.

Sensacyjny reportaż z za kulis ostatnich wypraw na Mont Everest.

Delhi, w sierpniu.

Do Delhi wrócił obecnie pułkownik P. T. Etherton, organizator ostatnich wypraw na Mont Everest. Relacje jego, w zestawieniu z ostatniemi wypadkami, które rozegrały się w Tybecie i Nepalu, nabierają sensacyjnego charakteru, odsłaniając kulisy antyeuropejskiej polityki, którą prowadzą od pewnego czasu te dwa państwa.



Tybetanka z dzieckiem na plecach

„MATKA BOGÓW".

Jak wiadomo, łańcuch Himalajów opiera się z północy o Tybet, z południa zaś o Nepal. Obydwa kraje są politycznie niezależne i od ich pozwolenia zależy możność urządzania wypraw na „Szczyty świata". Dotychczas pozwolenie takie otrzymywano bez wielkich trudności, ponieważ Dalaj Lama tybetański usposobiony był dość życzliwie do Europejczyków. Ogół kapłanów żywił jednak zdecydowanie wrogie uczucia do białych, szczególnie zaś do Anglików, podejrzewając ich o chęć zagarnięcia Tybetu pod berło imperjum brytyjskiego. Kapłani ci rozpowszechniali w kraju przekonanie, że naruszanie spokoju „Matki bogów" (taką nazwę nosi u tubylców Mont Everest), sprowadzi wkońcu na kraj nieszczęście. Zarówno mieszkańcy Tybetu, jak i Nepalu— ulegając wpływom kapłanów— z nienawiścią ustosunkowywali się do wszelkich prób pokonania „szczytu świata".

Wreszcie, kiedy pułkownik Etherton zorganizował swój słynny przelot aeroplanowy nad Himalajami, nienawiść ta — długo ukrywana — wybuchła. Dziwnym zbiegiem okoliczności z wydarzeniem tem zbiegły się dwa wypadki, które umocniły przesądnych azjatów w ich przekonaniu o gniewie „Matki bogów" i na długo przekreśliły wszelką możność opanowania Mont Everest.

FAKTY, KTÓRYCH NIE MOŻNA WYTŁUMACZYĆ.

Mianowicie — bezpośrednio po wyprawie pułkownika Ethertona — miało miejsce w Himalajach straszliwe trzęsienie ziemi, które zrujnowało niemal zupełnie cały Nepal, a jednocześnie zaś umarł w Lhassie Dalaj Lama, najwyższy dostojnik Tybetu.

Oczywiście antyeuropejsko usposobione sfery duchowne zwaliły winę za te klęski na „bluźniercze" wyprawy pułkownika Ethertona. Trzęsienie ziemi i śmierć Dalaj Lamy to nic innego, jak objawy gniewu „Matki bogów". Utwierdzenie ludności w tem przekonaniu poszło im tem łatwiej, że w Nepalu zaobserwowano istotnie dziwne i niemal niezrozumiałe zjawisko. Mianowicie, z 3000 świątyń tego kraju, ani jedna nie ucierpiała z powodu wstrząsów ziemi! Co dziwniejsze, w całym szeregu miejscowości świątynia okazała się jedynym budynkiem, który nie uległ całkowitemu zniszczeniu! Oczywiście, okoliczność taka wywarła decydujący wpływ na usposobienie ludności. Zarówno rząd Nepalu, jak kolegjum kapłańskie, rządzące Tybetem w zastępstwie zmarłego Dalaj Lamy, zabroniły — pod karą śmierci — wszelkich wypraw na Mont Everest i inne, najbardziej wyniosłe szczyty Himalajów, gdzie mieszczą się siedziby bogów.

TAJEMNICA ŚMIERCI DALAJ LAMY.

Jak wiadomo, Tybetem rządzi duchowieństwo lamaickie. Dalaj Lamą zostaje dziecko, urodzone w momencie śmierci dawnego Dalaj Lamy. Pozostaje to w związku z starohinduską nauką o wędrówce dusz i reinkarnacji. Procedura wybrania nowego Dalaj Lamy jest bardzo skomplikowana. Dostojnicy duchowni zbierają wszystkie dzieci, urodzone w odpowiednim momencie i wychowują wszystkie w jednym z licznych klasztorów. Skoro dzieci osiągną trzeci rok życia, poddaje się je całemu szeregowi prób, które mają na celu stwierdzenie, które z nich jest istotnem wcieleniem Dalaj Lamy. Wyłoniony na mocy takiego „śledztwa" Dalaj Lama otrzymuje staranne wychowanie i ukończywszy 18-ty rok życia ujmuje w swe ręce ster władzy. Niestety, jest faktem stwierdzonym, że władca rzadko osiąga 20-ty rok życia. Zwykle w rok, najwyżej dwa po objęciu rządów umiera, przyczem śmierć następuje naogół w mocno podejrzanych okolicznościach. Pułkownik Etherton twierdzi stanowczo, że również tym razem klika kapłańska usunęła z tego świata niewygodnego jej Dalaj Lamę, który był zbyt życzliwy dla Europejczyków. Tak brzmi wytłumaczenie jednego ze zjawisk, mających być objawem zemsty „Matki bogów". Drugiego pułkownik — niestety — nie potrafi wytłumaczyć. A szkoda. Dopiero niedawno doniosła prasa, że w mieście Thamandu — stolicy Nepalu, odbyła się masakra Europejczyków przez tłum sfanatyzowanych tubylców. Rząd angielski wysłał w te strony ekspedycję karną, która — nie bacząc na pozorną niezawisłość tego państwa — krwawo rozprawiła się z barbarzyńcami. Oczywiście, wszystko to bynajmniej nie wpłynęło uspakajająco na mieszkańców Nepalu.

NA MONT EVEREST — ZA 17 LAT!

Co będzie z dalszemi atakami na Mont Everest? Pułkownik Etherton stawia prognozy mocno pesymistyczne. Wejście na „szczyt świata" możliwe jest jedynie od strony Tybetu. Dopóki rządy w tym kraju sprawuje klika, która zamordowała poprzedniego Dalaj Lamę, niema mowy o uzyskaniu pozwolenia na dokonanie nowej próby. Zresztą, być może, że rząd angielski mógłby wymóc formalne zezwolenie na rządcach Tybetu, ale w żaden sposób nie mógłby ich zmusić do uśmierzenia wrogich względem Europejczyków nastrojów w kraju. Taki wpływ mógłby wywrzeć jedynie Dalaj Lama. Że zaś w chwili obecnej potężny ten władca liczy zaledwie... półtora roku i nie jest jeszcze „rozpoznany" między czwórką „podejrzanych o to" dzieciaków, stąd wniosek logiczny, że z nową wyprawą na Mont Everest trzeba zaczekać 17 lat. Trudno bowiem wdawać się w podobnie ryzykowne przedsięwzięcie, mając przeciwko sobie wszystkich tubylców. Jak wiadomo, Dalaj Lama przy wszystkich dotychczasowych wyprawach, polecał tybetańczykom okazywanie pomocy alpinistom. Tylko naskutek takiego polecenia górale himalajscy wyświadczali przysługi Ethertonowi i jego poprzednikom.

Sytuacja — jak widzimy — dosyć dziwna. Potężna Anglja nie potrafi przeciwdziałać tybetańskiemu barbarzyństwu, uniemożliwiającemu naukowe badania „Szczytu świata".

Przy sposobności omawiania tej sprawy, pułkownik Etherton podkreślił zupełnie bezprzykładną izolację Tybetu od wpływów kultury europejskiej. Podczas, gdy najniedostępniej-

Jerzy Buczkowski.

Opium

Nowela

Nigdy jeszcze nie żeglowała po Pacyfiku łódź, wioząca równie dziwny ładunek. Nawet południowe niebo było inne niż zwykle. Na zachodzie widnokrąg jarzył się jaskrawo - żółtym i niebieskim blaskiem, ku wschodowi zaś zwisała z nieskończonych zwałów chmur zasłona mżącego deszczu, zacierając linję, gdzie morze stykało się z niebem.

Wątła łódź żeglowała po szarym bezmiarze wody, przechylając się za każdym najlżejszym podmuchem wiatru, jakby za chwilę miała się wywrócić.

Na rufie siedział norweski marynarz o bezmyślnym wyglądzie. Jedną ręką sterował, drugą zaś opierał na rękojeści sterczącego z futerału browningu. Chłodny wietrzyk muskał jego sztywne włosy, odsłaniając na skroni świeżą bliznę.

Tuż obok marynarza siedziały dwie kobiety, których wykwintne balowe toalety oraz kosztowne klejnoty wskazały, że zostały one gwałtownie wyrwane ze swego środowiska i bynajmniej nie dla przyjemności odbywały ową niebezpieczną przejażdżkę na wątłej łupince po bezkresnym bezmiarze Oceanu Wielkiego.

Starsza z nich, nieco otyła, ale jeszcze dosyć ponętna, przymknęła zmęczone powieki, poddając swą twarz orzeźwiającym podmuchom wiatru. Druga, młoda, dwudziestoletnia dziewczyna spoglądała z czułością na swą towarzyszkę. Duże, szare oczy, cienki, prosty nos i pełne usta zdradzały bliskie pokrewieństwo ze starszą damą.



gdyby nie zręczny manewr sternika łodzi...

Nawprost nich usadowiło się trzech mężczyzn w czarnych wizytowych strojach. Setki mil morskich dzieliły łódź od najbliższego lądu. A w obliczu tej odległości i odosobienia pod mżącą nocą tropikalną nagie ramiona kobiet oraz zmięte gorsy mężczyzn wyglądały wyjątkowo dziwacznie, niemal groteskowo.

Starsza z pań, mrs. Betty Brown, zwróciła się oczy, cienki, prosty nos i pełne usta zdradzały do siwiejącego pana, siedzącego tuż obok sternika.

— Naprawdę, mr. Black, to był cud, że uszliśmy z życiem z tej strasznej katastrofy...

— O, tak, — westchnął mężczyzna, — myślę, że z pewnością spotkamy niedługo jakiś statek, który nas zabierze na pokład.

— Dotychczas nie mogę pojąć, w jaki sposób całe nasze towarzystwo mogło wyjść bez szwanku z tej opresji i znaleźć się w łodzi — to przechodzi moje wyobrażenie.

— Niemała w tem zasługa kapitana, — odezwał się milczący dotychczas smukły, ciemnowłosy młodzieniec o regularnym profilu i zadumanych oczach. — Gdyby nie on...

— Heart ma rację, — przyświadczyła miss Fanny Brown, spoglądając z sympatją na myślącą twarz swego towarzysza, — gdyby nie ten biedny, dzielny kapitan Tompson, nie byłoby nas tu. On jeden oraz pierwszy oficer wytrwali na posterunku.

— Tak, to prawdziwi bohaterowie, — zawołali jednocześnie panowie Mind i Black.

Nagle na horyzoncie dostrzeżono okręt. Był to włoski pancernik, który posuwał się prosto na łódź rozbitków. Nadzieja zawitała do serc wszystkich. Było wykluczone, aby ich z okrętu nie dostrzeżono. A jednak — okręt mknął prosto na łódź, nie zatrzymując się ani nie zwalniając biegu. Jeszcze chwila — gdyby nie zręczny manewr sternika łodzi — rozleciałaby się w drzazgi.

Pancernik majestatycznie popłynął swoją turą, nie zwracając na rozbitków żadnej uwagi.

***

Słowa mrs. Brown wskrzesiły nanowo w umyśle Dicka Hearta niesamowite przeżycia ostatniej doby. Było to podczas obiadu. W chwili, kiedy podano czarną kawę, nastąpiło straszliwe zderzenie. W jednej sekundzie powstał wielki popłoch i zamęt. Widział znów w jedwab ubranych Chińczyków — kelnerów, upuszczających talerze. Widział schody, na których tłoczyły się bezładnie kobiety i dzieci. Biało ubrani oficerowie, mechanicy, kwatermistrze, biegli na swe stanowiska, wyciągając po drodze rewolwery. Masa ludzka, wybiegająca z lamentem ze wszystkich kryjówek wielkiego okrętu, setki palaczy, robotników — wszyscy oszaleli i opętani pragnieniem życia.

Młodzieniec przypomniał sobie szczęk rewolwerów, głuchy trzask automatycznych pistoletów i jęk ludzi padających pod ciosami uderzeń.

Tak, kapitan Tompson zasłużył sobie na komandorstwo „Asiatic Mail" — o ile pozostał przy życiu. Ale w to Heart z trudem mógł uwierzyć. Pamiętał okrzyk, że zniosło pokład okrętu, w chwili gdy spuszczono niewielką szalupę ratunkową...

Następny ranek zastał łódź, kołyszącą się łagodnie na aksamitnie gładkim oceanie.

— Spójrz, mamo, — krzyknęła naraz Fanny, chwytając mrs. Brown za rękę, — tam okręt!!...

Istotnie o kilkaset metrów od nich widać było wielki szkuner, a gdy łódź podpłynęła bliżej, rozbitkowie ujrzeli kilkanaście par oczu wlepionych w siebie z uwagą. Na rufie starszy, ogorzały mężczyzna palił fajkę, wpatrując się w nich dziwnie tępym i bezmyślnym wzrokiem. Nie ujawnił przytem żadnego zainteresowania dla ludzi siedzących na wątłej łódce, którą jakaś silniejsza fala mogła z łatwością zmieść z powierzchni oceanu.

Black jako najstarszy ze szczupłego grona zwrócił się do kapitana.

— Dzieńdobry, — krzyknął uprzejmie.

— Dzieńdobry, — odpowiedział ochrypłym głosem kapitan. — Dobrze się powodzi?

— Jak najlepiej, — odparł pogodnie mr. Black. — Uratowaliśmy się...

— Tak, — padła po chwili niedorzeczna odpowiedź, — a ja myślałem, że łowicie ryby.

— Niestety, jesteśmy rozbitkami i prosimy o pomoc, — ciągnął dalej starszy pan, niezrażony bynajmniej dziwnem zachowaniem kapitana.

— Hm,, zdaje się, że trzeba was wziąć na okręt, — mruknął brutal ostrym głosem.

— Przyznać należy, że pan nie wykazuje zbytniego entuzjazmu na nasz widok, — zauważyła mrs. Brown.

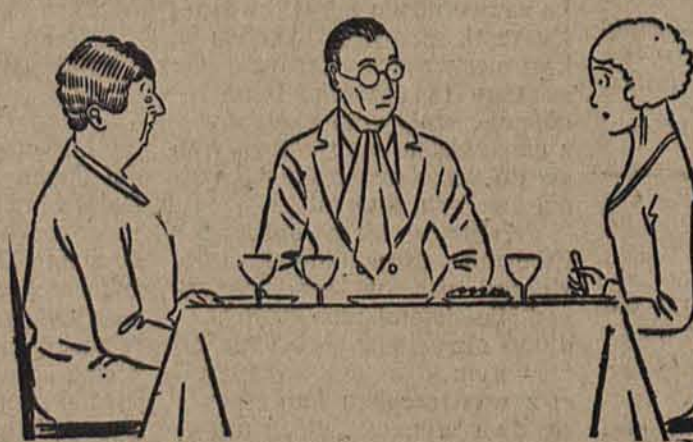
— Nie, ani trochę. Im mniej się ma do czynienia z rozbitkami, tem lepiej, — brzmiała odpowiedź.

Mimo tej niezbyt zachęcającej wymiany zdań spuszczono jednak schody i biedni rozbitkowie zaczęli powoli wchodzić na pokład.

— No, moja piękna paniusiu, — zwrócił się kapitan do mrs. Brown, — mamy na dole 2 kabiny. Pani zajmie jedną z tym starszym panem, — tu wskazał na mr. Blac'a, — a panna, z tym oto młodzieńcem... Reszta będzie spała na pokładzie, ha, ha, ha! — roześmiał się dziko, błyskając białkami oczu. — Jeżeli ktoś chciałby wstąpić w związki małżeńskie mogę w każdej chwili dopełnić ceremonji. Władza kapitana na morzu jest nieograniczona.

***

Na dole, w podzielonych naprędce na maleńkie pomieszczenia kabinach, odbywali rozbitkowie wielką naradę. Minął już tydzień od czasu, gdy dostali się na pokład szkunera. Siedem dni, w ciągu których każdy był narażony na nieustanne wymysły i dzikie wybryki kapitana Drake.



Drake powiedział, że nie wysadzi nas na ląd...

— Oni jadą do Hawai, — poinformował zebranych Mind.

— Sześć dni drogi od San-Francisko, — ucieszyła się Fanny.

— Niestety, — westchnął miljoner, — radość pani jest przedwczesna. Drake powiedział, że nie wysadzi nas na ląd.

— Dlaczego? — przeraziła się nie na żarty matka.

— Zdaje mi się, — zawołał Heart, że kapitan jest przemytnikiem. Wiezie opium na statku. Wkrótce wejdzie w życie nowa taryfa na narkotyki i opium pójdzie w górę. Dowiedziałem się właśnie...

— Więc co począć? — przerwała mrs. Brown.

— Najlepiej byłoby, — zaczął roztropny jak zwykle Black, — zapłacić mu za wysadzenie nas na ląd.

— Doskonale, — odpowiedziała zdeterminowana kobieta, — ja mu to zaproponuję.

Wszyscy udali się na pokład i tu mrs. Brown zwróciła się do Drake'a, siedzącego na rufie.

— Chcieliśmy panu coś zaproponować, — zwróciła się odważnie kobieta do starego wilka morskiego. — Wiemy, że pan przewozi na swoim statku opium na wyspy Hawai i dlatego nie chce nas wysadzić na ląd. Otóż jestem gotowa panu natychmiast wypłacić pięć tysięcy dolarów, byleby nas pan wysadził na brzeg.

Drake roześmiał się nieprzyjemnie.

— Nie zrobię tego nawet za pięćdziesiąt tysięcy.

— Dam panu pięćdziesiąt tysięcy...

— Nie uda się pani przytłoczyć mnie swemi pieniędzmi, — padła brutalna odpowiedź. — Jestem o wiele bogatszy niż pani przypuszcza. Tam na dole wiozę trzydzieści tonn opium. Pomyślcie tylko, czybym chciał ryzykować pół miljona, żeby wam sprawić przyjemność. Chętniebym dopłacił pięćdziesiąt tysięcy byle się was pozbyć...

***

Dni mijały. Biedni rozbitkowie, stojąc na pokładzie, z utęsknieniem wypatrywali lądu. Kapitan Drake dobrze wszystko określił. Jego umówione spotkanie z odbiorcami musiało być wyznaczone w miejscu bardzo odległem od zwykłych szlaków okrętowych. Pewnej bezgwiezdnej nocy zwinął żagle, poczem szkuner zatrzymał się na 2 dni na pełnem morzu.



— Niech pani stale towarzyszy matce — radził Mind.

— Tu jest spewnością umówiony punkt spotkania, — szepnął Heart do Fanny, — za mądry jest, żeby zbliżać się do lądu.

Drake stawał się coraz bardziej nie do zniesienia. Odrobina względów, jakie okazywał zrazu rozbitkom, znikła zupełnie. Przy stole zachowywał się niemożliwie. Kompot ze śliwek był jego ulubionem daniem. Kiedy podawano deser rozmowa naraz urywała się i wszyscy jak urzeczeni spoglądali na człowieka, który przysunąwszy sobie olbrzymią kompotierę jął szybko połykać śliwki. Policzki Drake'a wydymały się, a oczy wychodziły niemal z orbit. Po przełknięciu ostatniej śliwki pochylał się nad pustym talerzem i wypluwał wszystkie pestki.

Był szczególnie dokuczliwy w stosunku do mrs. Brown. Obserwował ją w jakiś specjalny sposób, wybuchając od czasu do czasu potokiem głośnych i niemądrych sentencyj:

— Pani stanowczo nie jest w moim guście, — mawiał niegrzecznie. — Nigdy nie lubiłem tęgich brunetek.

Biedna kobieta ukrywała się przed nim jak mogła.

— Moja kochana mateczko, nie martw się, — pocieszała ją Fanny, — zobaczysz, że to się niedługo skończy. Gdyby ojciec żył...

— Tak dziecko, twój ojciec byłby sobie poradził z tym brutalem, ale opowiadałam ci przecież, że zginął podczas zawodów pływackich w Palm Beach. Byłaś wtedy maleńka, nie możesz go więc pamiętać. Biedny Harry bardzo lubiał morze... Widocznie sądzone mu było spocząć na wieki na jego dnie... Wzrostem i tuszą przypominał kapitana Drake'a. Nosił jednak długą puszystą brodę, która zakrywała mu całe oblicze. Pewnego dnia pokazał mi fotografję swoją z wczesnej młodości i byłam wtedy zdumiona jak mało był ten człowiek do siebie podobny. Miał dziwny wyraz twarzy. Wygolone oblicze zdradzało słabość i lęk wobec ludzi. To też później zapuścił brodę, nie chcąc zdradzić się przed otoczeniem ze swoim właściwym wyglądem. Owa fotografję zniszczył później, gdyż jak twierdził, kompromitowała go. Gdyby teraz żył, miałby czterdzieści osiem lat.

— Ktoby miał? O kim tu mowa? — zawołał kapitan, który cichaczem zeszedł na dolny pokład.

— Mówiłyśmy właśnie o ojcu — odparła młoda dziewczyna, spoglądając na opalone, gładko wygolone oblicze mężczyzny.

— Jak pani myśli, ile ja mam lat? — zwrócił się przybyły od mrs. Brown z nawpół przytomnym wyrazem twarzy. — Mam osiemnaście lat, — odpowiedział sam na swoje pytanie.

— To musiał się pan urodzić już duży, — zauważyła Fanny.

— Tak, pani. Urodziłem się na statku, jako dorosły człowiek.

— Przypuszczam, że musiał pan być dobrze wówczas pijany, kiedy pana przyniesiono na pokład.

(Dokończenie na str. 11-ej).

Warszawa-New York w ciągu 4 godzin!...

„Rakieta 33" otwiera nową epokę w komunikacji!

Przed kilku dniami ukazała się w prasie niedoceniona przez nikogo wiadomość treści następującej:

„Samolot Junkersa odbył ostatniej niedzieli podróż z Londynu do Berlina w ciągu dwuch godzin".

Jest to rekord niebywały, który mógł przejść bez wrażenia tylko w okresie gorących wydarzeń poiltycznych: — rewolty w Niemczech, zamachu w Wiedniu, śmierci w Neudeck i t. d.

Ten bohaterski wyczyn lotniczy przypadł akurat w 25-tą rocznicę brawurowego lotu Bleriota, jakże jednak śmiesznie wygląda ówczesne bohaterstwo śmiałego lotnika francuskiego wobec rekordu aparatu Junkersa!... Przed dwudziestu pięciu laty — w lipcu 1909 roku — Bleriot pierwszy przeleciał ponad Kanałem La Manche z Calais do Dover. Ta pierwsza podróż nadoceaniczna trwała trzy kwadranse. Był to wtedy rekord zachwycający, wspaniały i zdawało się — ostateczny pod względem szybkości...

A dziś dziesięciokrotnie większą przestrzeń między Londynem a Berlinem przebyto w ciągu dwuch godzin!... Stosunek ten dosadnie charakteryzuje rozwój lotnictwa w ciągu ostatniego ćwierćwiecza.

Przed dwudziestu pięciu laty rekord Junkersa uważany byłby za niedościgniona fantazje, dziś natomiast traktowany jest jako coś zwykłego i już się mówi o dalszych osiągnięciach w tej dziedzinie: — Londyn — Berlin w ciągu godziny, w ciągu pół godziny. Nie będzie to już podróż ze stolicy Anglji do stolicy Niemiec, lecz — przejażdżka, spacerek.

Wobec tego tempa rozwoju komunikacji lotniczej dlaczego nie można byłoby na serjo pomówić o kilkugodzinnej podróży z Europy do New Yorku?... Oczywiście podróży takiej nie można byłoby odbyć aeroplanem lub zeppelinem, a więc środkami komunikacyjnemi, wymagającemi „powolnej", jak na takie przedsięwzięcie, jazdy. Do takiej podróży nadaje się tylko jeden rodzaj lokomocji: — **r a k i e t a.**

Niema w tem nic nowego. Już Newton wspomina o tego rodzaju komunikacji. Od pół wieku uczeni poważnie zastanawiają się nad zrealizowaniem rakietowych lotów, a nie dalej przecie jak przed sześciu laty Opel pierwszy przeprowadził swój słynny eksperyment.

Od tego czasu poczyniono dalsze postępy: — zamiast materjałów wybuchowych wprowadzono płyny i uzyskano tą drogą wysokość, dochodzącą do 4000 metrów. Oczywiście, że eksperymenty te czyniono narazie tylko z samemi modelami bez udziału pasażerów, którzy po wyrwaniu się na tak znaczną wysokość, nie ujrzeliby już nigdy ziemi...

Ale pewnego dnia przezwyciężone zostaną wszystkie przeszkody i przejedziemy się z Warszawy, Berlina lub Paryża do New Yorku w ciągu kilku godzin... Fantazja, utopja? Słowa te dawno już zostały wykreślone ze słownika współczesnej techniki...

***

W każdym razie są ludzie, którzy wierzą święcie w realizację tych planów, w przeciwnym razie nie byliby fanatycznymi wynalazcami. Do nich należy w pierwszym rzędzie **inżynier Neller**, karzełkowaty staruszek, który od lat trzydziestu bez większych zasobów pieniężnych pracuje nad skonstruowaniem rakiety napowietrznej. Podobnie jak swego czasu hr. Zeppelin tak samo i on nie znajduje zrozumienia wśród swego otoczenia, które uważa go za chorego fantastę. Ale oto inżynierowi Nellerowi udało się wynaleźć nowy materjał wybuchowy, zwany przez niego „calaphinem", który w połączeniu z kwasami zamienia się w ciało lotne o niebywałej sile pędnej. Dzięki tej nowej sile uderzeń wstecznych inż. Neller zamierza wznieść obciążoną półtora tonnami rakietę na wysokość 10.000 metrów, osiągając szybkość 1.500 kilometrów na godzinę!... A więc rakietą taką może pięć osób odbyć podróż z Berlina do New Yorku w ciągu niecałych czterech godzin!

Inż. Neller skonstruował dotychczas 32 modele, ale obecnie ukończył najnowszy okaz: — „Rakietę 33". Jest to aparat, który lata, pływa, jedzie po ziemi, utrzymuje się nieruchomo w powietrzu i kierowany jest elektrycznością przy pomocy krótkich fal radjowych. Próbny model zdał egzamin doskonale: — utrzymał się przez 25 minut w powietrzu i wrócił do punktu wyjścia. Wyśmiewanego wynalazcę zaczynają traktować na serjo, dziennikarze proszą go o wywiad, wytwórnie filmowe ubiegają się o jego udział w filmach, miljonerzy amerykańscy otwierają przed nim swe ogniotrwałe kasy i safesy. Następny próbny model doleciał aż do Szwecji!!... 570 kilometrów w ciągu 50 minut! Wczorajsza podróż całodzienna, dziś — w ciągu niecałej godziny!... Wedle tych obliczeń **podróż z Europy do Ameryki nie powinna trwać dłużej ponad cztery godziny.**

Pewne konsorcjum amerykańskie zaofiarowało Nellerowi dwa miljony dolarów na produkcję tego rodzaju rakiet pasażerskich.

Stary, wyśmiany wynalazca znalazł się wreszcie u kresu swych marzeń. Oto buduje pierwszą rakietę pasażerską. — Po przezwyciężeniu wielu trudności technicznych oraz niemniej absorbujących intryg „Rakieta 33" stanęła gotowa do próbnego lotu. Inżynier i monter zajmują miejsca przy maszynach. Jeden z dziennikarzy amerykańskich ofiarował za kabinę 135.000 dolarów...

Pasażerowie zajmują miejsca. Drzwi kabin zostają zamknięte i przyśrubowane. Po chwili rakieta osiąga 200 metrów szybkości na wysokości 500 metrów ponad ziemią. Aparat wznosi się coraz wyżej i pędzi coraz szybciej... Po kilku minutach szybkość wynosi już 1,200 kilometrów, wysokość— 5.000 metrów.

Ale nikt nie czuje tego chyżego lotu. Jeden pasażer tylko słabnie: — inżynier Neller. Opuszczają go siły... Gdy rakieta zbliża się do New Yorku ulega atakowi serca... Z trudem udało go się uratować... Przy pomocy radja przywołano na lotnisko newjorskiego lekarza. Skok udał się znakomicie. Przestrzeń Berlin — New York pokonana została w ciągu 3 godzin 46 minut.

Entuzjastyczne przyjęcie, w którem jednak wynalazca nie może wziąć udziału. Wyprowadzają go na noszach z kabiny. Lekarze po zbadaniu chorego każą mu kategorycznie pozostać w New Yorku na kuracji. Ale inż. Neller nie chce o tem słyszeć. Plan jazdy przewiduje powrót tego samego dnia do Berlina... Zabierają na powrotną drogę lekarza.

Odjazd. Wszystko idzie gładko i bez przeszkód. Nagle głuchy trzask, potem cisza. Naczelny inżynier i monter spoglądają na siebie przerażeni... Dynamo przestało działać... Rakieta pozbawiona została połączenia radjowego...

W Berlinie uważają rakietę za straconą. Mimo to wszyscy czekają w naprężeniu na lotnisku. We wszystkich stolicach świata co pół godziny redakcje wypuszczają dodatki nadzwyczajne w ogromnych ilościach, które zostają natychmiast rozchwytane.

Nagle tłum na lotnisku berlińskiem ryknął dziko. Na zachodzie ukazał się mały, daleki punkt. Mała kuleczka zwiększa się, potężnieje, słychać szum motoru, rakieta zwolna ląduje i osiada na ziemi. Tłum przerywa kordony policyjne, wznosząc entuzjastyczne okrzyki. Wszyscy chcą przedewszystkiem zobaczyć sławnego wynalazcę, inżyniera Nellera, szczęśliwego zdobywcę przestrzeni...

W tej chwili na wszystkich gmachach opadają flagi do połowy masztu... Grobowa cisza... Wynoszą zwłoki...

***

Oto treść powieści młodego autora, Waltera Kegla p. t. „Rakieta 33".

Całość zbudowana została wedle fundamentalnej recepty nieśmiertelnego Juljusza Verne z tą tylko różnicą, że podczas gdy utopje francuskiego pisarza-fantasty sprawdziły się po trzydziestu latach, rzeczywistość dzisiejsza może prześcignąć pomysły Kegla jeszcze przed wyschnięciem farby drukarskiej na jego książce...

J. B.

Znakowanie przestępców

Nasi przodkowie byli mniej łaskawi względem przestępców niż my. Wypalali oni rozpalonem żelazem znaki na ciele przestępcy, po których już zawsze poznać go było można. Ten sposób postępowania z przestępcami zarzucono dopiero w roku 1832.

Jednakże myśl wznowienia tego postępowania w odniesieniu do przestępców niepoprawnych, nałogowych, wielokrotnych recydywistów, — ciągle powraca w kryminalistyce. Chodzi o to, by na podstawie jakiejś niezniszczalnej oznaki poznać było można niebezpiecznego dla ładu społecznego przestępcę. W Niemczech powstała koncepcja tatuowania ukrytych części ciała recydiwistów.

Takie znakowanie przestępcy ma tę zaletę, iż nie żyje on pod trwałym pręgierzem opjji społecznej, a z drugiej strony w razie powrotu do przestępstwa, policja i władze sądowe mają ułatwione zadanie rozpoznania przestępcy.

Tego rodzaju tatuaż przestępców wprowadzono jednak tylko we Francji. Piętnowanie bowiem przestępców wiecznotrwałemi znakami budzi poważne zastrzeżenia i zasada ludzkości temu się sprzeciwia. Toteż wysiłki Marseille'a i Icar da Seweryna idą w kierunku znakowania zbrodniarzy, widocznego wyłącznie dla wtajemniczonych. Proponują oni, by przestępcom wstrzykiwano podskórnie pewną dozę parafiny w chłodnym stanie —w tem miejscu ciała, które się do tego dobrze nadaje. Wprowadzona do organizmu parafina szybko przechodzi w stan stały, tworząc charakterystyczny knot, który zawsze ujdzie uwagi laika. Próba operacyjnego usunięcia tego knota jest udaremniona, ze względu na to, że wszelki zabieg chirurgiczny zostawi głębokie i zdradliwe ślady. Dzięki inwencji techników znakuje się przestępców w sposób zgoła niewidoczny.

Znakowanie przestępców jest cennem uzupełnieniem rejestrów karnych, prowadzonych przez centralny organ we wszystkich państwach współczesnych.

S. WIL.

OPJUM

(Dokończenie ze str. 10-ej).

— Nie, byłem zupełnie trzeźwy, — odparł Drake z niespodzianym dla wszystkich smutkiem. — Po raz pierwszy otworzyłem oczy na świat na wielkim holowniku, osiemnaście lat temu. Kiedy miałem rok zostałem bosmanem, potem zastępcą kapitana i wkońcu tem czem jestem obecnie. Nie pamiętam nic zupełnie z mojej młodości...

Urwał nagle i zapatrzywszy się wdal zamyślił się głęboko.

Tego wieczora nie było posiłku, więźniowie siedzieli głodni w ciasnej kajucie. O jedenastej kapitan zeszedł na dół, nalał sobie pół szklanki whisky i wychylił duszkiem.

— No, już po wszystkiem, — mruknął. — Zabrano już cały ładunek. Możecie wyjść na pokład.

— A teraz, kiedy pan nas zamierza wysadzić na ląd? — zagadnęła mrs. Brown.

— Nie wiem jeszcze. Prawdopodobnie popłynę przez Pacyfik i wysadzę was gdziekolwiek.

Naraz zbliżył się do kobiety i spoglądając na nią szeroko rozwartemi oczami zawołał:

—Jaka szkoda, że pani nie jest blondynką.

— Upił się,—szepnął Mind.

Pewnego dnia, podczas obiadu, kapitan spojrzał przenikliwie na mrs. Brown, poczem głośno zawołał:

— Ja coś wiem o pani.

Zdumiona podniosła nań wzrok, ten zaś z dziwnym uśmiechem ciągnął dalej: — Pod lewem ramieniem niedaleko biodra ma pani duże znamię.

Kobieta oblała się purpurą. Black zaś zdenerwowany krzyknął głośno:

— Co za wstrętna kreatura! Podglądał panią...

— Nie, ja pamiętam... To było bardzo dawno temu, — szepnął Drake cicho.

Dnia tego pił bardzo wiele whisky. Pod wieczór zupełnie pijany wszedł do kabiny mrs. Brown.

— Chodź do mnie, — zawołał.

— Jak pan śmie? Proszę w tej chwili wyjść!

Nie zwracając najmniejszej uwagi na jej słowa objął ją silnie, przyciskając do siebie. Zdenerwowana kobieta schwyciła ostry nóż, leżący na stole i nie mogąc już dłużej panować nad sobą, wbiła go napastnikowi w serce.

Ranny złapał się za pierś i osunął na podłogę. Twarz jego dziwnie się zmieniła, a oczy nabrały łagodnego ludzkiego wyrazu.

— Betty, to ty? — wyjąkał. — Skąd się tu wzięłaś?

Na dźwięk głosu umierającego mrs. Brown ocknęła się i spojrzawszy nań z trwogą zawołała:

— Harry... Boże,... co to wszystko ma znaczyć?

— Tak, to ja Betty, — westchnął.

Krew rzuciła mu się ustami i drgnąwszy parę razy, znieruchomiał.

— Co się stało, mamo? — zapytała Fanny, wchodząc do kabiny. — Słyszałam jakieś krzyki.

— To twój ojciec dziecko, — rozpłakała się kobieta.

— Więc nie utonął?

— Nie, ale zato postradał pamięć i odzyskał ja dopiero w chwili skonu...

Pozdrowienia z ojczyzny



Lekkoatletki japońskie, podczas swego pobytu w Londynie, przed przybyciem do Polski, słuchają przez radjo pozdrowień z rozgłośni tokijskiej.

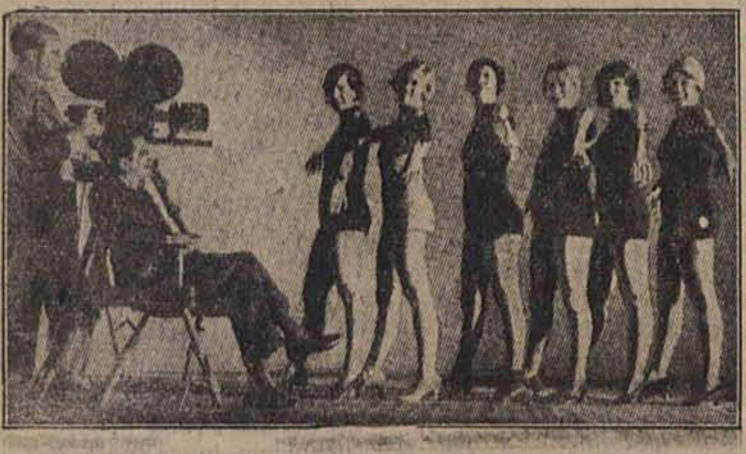
Girlsy kończą już... 40 lat

Ziegfield ojcem tańczących dziewczątek rewjowych

Mało kto wie, że właściwym „wynalazcą girlsów" był właściciel teatru w New-Jorku, Florence Ziegfield. On to pierwszy urozmaicił nudne audycje koncertowe występami kabaretowemi. Było to w roku 1893. Publiczność amerykańska znudzona klasyczną muzyką rzadko kiedy chodziła na koncerty. Bohaterskie tenory z ręką na sercu nie wywoływały już żadnego wrażenia. Ciężkie i tęgie śpiewaczki ze stertą sztucznych włosów na głowie również nie budziły entuzjazmu.

Mr. Ziegfield postanowił tedy dać publiczności coś zupełnie nowego. Otworzył on najpierw w Chicago, a następnie przeniósł do New Jorku niewielki teatrzyk - variete, który jako „Folies" był przybytkiem sztuki na wesoło zwarjowanej i z szatek rozebranej.

Wianuszek pięknych, młodych dziewcząt, w efektownych, powiewnych kostjumach, w kolorowem oświetleniu rampy stanowił miłą rozrywkę i odpoczynek dla zmęczonego mózgu.



Girlsy przed objektywem aparatu filmowego.

Mr. Ziegfield był prawdziwym opiekunem dla swoich artystek. Gdy tylko spostrzegł u którejś talent, kształcił ją, zachęcając do wytrwałości i pracy. Na deskach „Folies" narodziły się też talenty wybitnych później gwiazd jak Ewelyn Saw Mary Eatow itd. Na drogę filmu skierował Ziegfield Mae Murray, Marion Davies i znaną wampirzycę Nitę Naldi.

Girlsy przychodzą do Holly wood z całego świata i ze wszystkich środowisk społecznych. Są tam żądne wrażeń jedynaczki bankierów obok dzieci suteryn, zbuntowane córki purytańskich pastorów, wykolejone arystokratki, córki lekarzy, rzemieślników, artystow... Wszystkie jednakowo nęci złudne słońce kinkietów i tęczowe marzenia sławy. Stają do zawrotnego wyścigu o powodzenie i fortunę, rzadko jednak dochodzą do celu. Czekają na swój szczęśliwy dzień — niejednokrotnie daremnie marnując swą krótkotrwałą młodość. Później zepchnięte i niepotrzebne ustępują miejsca innym, których przykład ten nie zdołał bynajmniej odstraszyć ani zniechęcić.

Do „Folies" było bardzo trudno się dostać. Wybierano zwykle najmłodsze, najpiękniejsze i najbardziej utalentowane. Na 20 tysięcy kandydatek angażowano nie więcej jak 115 dziewcząt, które były kwintesencją czaru i urody.

Wśród odpalonych konkurentek znajdowały się i takie, które za wszelką cenę starały się zwrócić na siebie uwagę „jury". Za kulisami „Folies" jest jeszcze pamiętny fakt głośnej historji, dzięki której jedna z kandydatek została przyjęta do zespołu girls'ów. Była to dosyć przystojna i dobrze zbudowana młoda Niemka, tylko że nogi miała na pruską modłę. Można było śmiało do niej zastosować powiedzenie, że gdyby nagle umarła w pozycji stojącej, utrzymałaby się na swych wielkich platfussach conajmniej ze trzy dni. Otóż odpalona kandydatka postanowiła mimo wszystko dostać się do słynnego kabaretu. Upatrzywszy chwilę, gdy mr. Ziegfield przybył do Berlina wdarła się mimo protestu służby i sekretarza do jego apartamentu i tu ku zdumieniu dyrektora zrzuciła szybko płaszcz i spoglądając na Amerykanina zapytała:

— Czy i teraz nie znajdzie się dla mnie miejsce w „Folies"- Pod paltem była zupełnie naga. Mr. Ziegfield zaangażował ją z miejsca, bo — jak później tłumaczył swym znajomym, — zaimponowała mu odwagą i czuł instynktownie, że młoda Niemka zajdzie daleko. Istotnie, nie mylił się tym razem, gdyż obiecująca girls w pół roku później wyszła zamąż za jednego z najbogatszych ludzi New-Yorku...

Popularność „girlsów" wzrasta z każdym rokiem. Nie można już teraz wyobrazić sobie widowiska rewjowego bez tej żywej dekoracji o stu gibkich ramionach i ślicznych nóżkach. W takt modnej piosenki zwija się i rozwija wąż pięknych ciał w tajemniczy i błyskawiczny sposób rozpada się na geometryczne figury i niespodziewane grupy. Nie rozróżnia się uroczych twarzyczek, ani pojedyńczych ruchów. Żyje całość, zadziwiająco giętka, młoda i swawolna.

Teraz girls nietylko tańczy ale i śpiewa w chórze w takt piosenki. Nowe więc możliwości otwierają się przed obdarzonemi głosem tancerkami. Mimo wielkiego ich powodzenia i częstego wprowadzania na ekran odczuwa Hollywood ciągły nadmiar kandydatek na gwiazdy. Zagadnienie „bezrobotnej piękności" stało się kwestją palącą. Wytwórnie filmowe coraz poważniej wysuwają ważki „girls problem". Rozwijeją one nawet ostatnio specjalną propagandę aby obrzydzić młodym dziewczętom drogę sceniczno - filmową i kierować je spowrotem do domu rodzinnego.

130.000 kolarzy w defiladzie



Na Czerwonym Placu w Moskwie odbyła się defilada sportowa z udziałem 130.000 kolarzy.

Człowiek który teroryzuje Paryż

Niesamowite przesyłki pocztowo

Paryska policja kryminalna stoi przed bardzo trudną zagadką. Od pewnego czasu niepokoi cały Paryż jakiś tajemniczy anonim, który znajduje jakąś sadystyczną uciechę w posyłaniu ludziom do domów piekielnych maszyn. Są to bomby, zaopatrzone przeważnie w mechanizm zegarowy. Nieznany zbrodniarz wkłada te bomby w najbardziej niewinne opakowanie. Jest to prawdziwe, nie wytłumaczone zresztą szczęście, że dotychczas niesamowite te przesyłki nie pociągnęły jeszcze za sobą żadnego wypadku, tam zaś, gdzie wybuchły, jak to miało miejsce w sekretarjacie zakładów Citroena, wyrządziły nieznaczne szkody. Zewnętrzne akcesorja, towarzyszące przesyłkom maszyn piekielnych, są zawsze jednakowe:

Bomba jest zazwyczaj zapakowana w pudełko, podobne do pudełka od cygar. Każda paczka owinięta jest w jakieś fachowe czasopismo. Bywa to organ hodowców gołębi, czy też miesięcznik wydawany przez inwalidów wojennych, albo też jakiś kościelny organ — już z tego widać, że zbrodniarz usiłuje przesyłce swej nadać charakter jak najłagodniejszy. Z chwilą rozpakowania gazety i otwarcia pudełka następuje natychmiastowa eksplozja, która może wywołać najcięższe szkody.

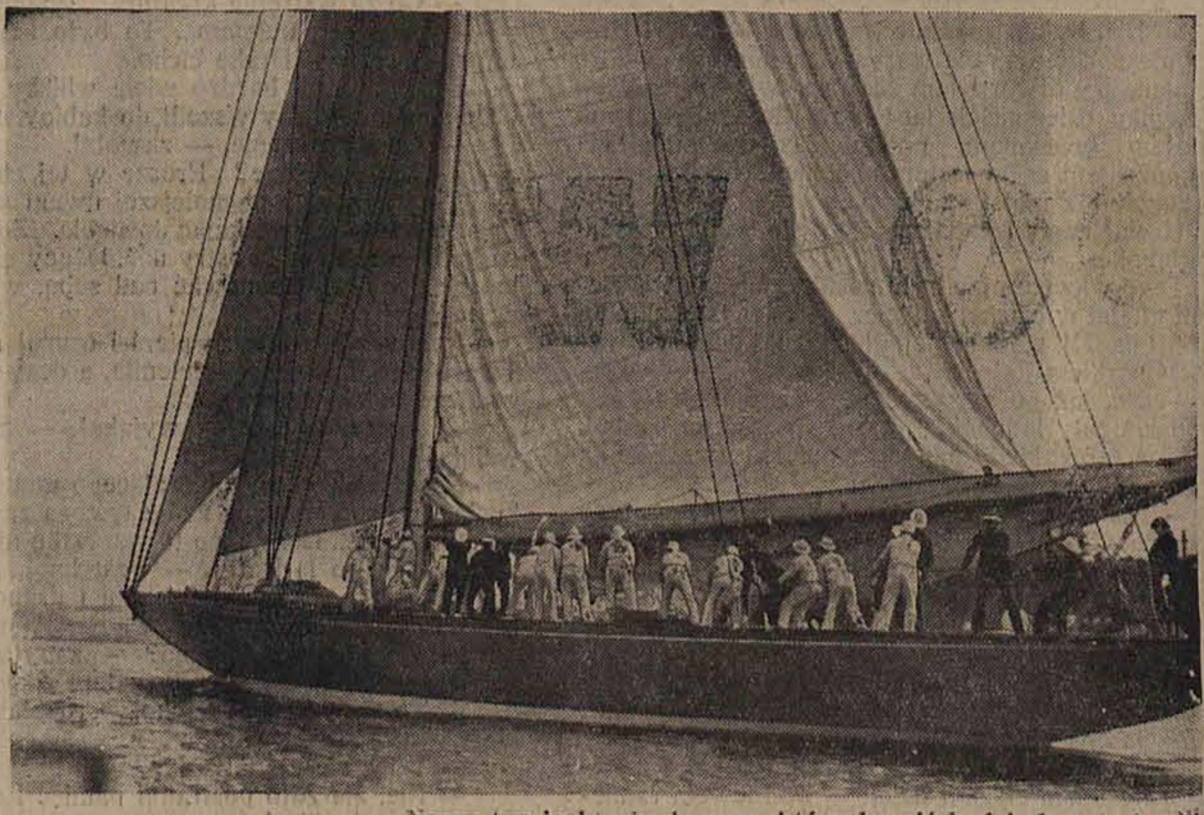
W związku autorów paczkę z piekielną maszyną otworzyła siedemnastoletnia dziewczyna, sekretarka związku. Długo obracała niebezpieczny pakiet w ręku, nie wiedząc co on zawiera. Rzeczoznawca - pirotechnik stwierdził później, że zapalnik szwankował i dzięki temu młoda sekretarka uniknęła nieszczęścia.

Niesamowity adresat wykazuje dość dużo wiedzy fachowej z dziedziny materjałów wybuchowych. Dowodzi tego umiejętna konstrukcja maszyny piekielnej. Ale najciekawsze są listy, dołączone do przesyłki, o zawsze jednakowej treści. Listy te donoszą, że osobliwy ten podarunek pochodzi od Minosa, Ajakcha i Radamantysa, trzech sędziów piekielnych. Dziwny żartowniś, który do niecnych zbrodni czerpie nomenklaturę z greckiej mitologji.

Kto się kryje pod firmą Minos et Co? Co chce on osiągnąć ta drogą? Trudne pytania! Najprawdopodobniejszą jest teza, że złoczyńca jest człowiekiem anormalnym, jokimś osobliwym zboczeńcem, któremu nie zależy wcale na tem, aby spowodować u adresata jakieś fizyczne czy materjalne szkody. Chodzi mu zapewne o to, ażeby przez eksplozje maszyn piekielnych zadokumentować swoje własne, szacowne istnienie i zwrócić na siebie uwagę publiczności. O osobistych, indywidualnych aktach zemsty nie może być mowy, gdyż paczki są adresowane tylko do związków, fabryk, towarzystw i tylko przypadkowo dostają się do rąk urzędników, sekretarzy, czy woźnych. — Psychjatrzy wyrażają opinię, że chodzi tu o człowieka z manją prześladowczą, tacy bowiem mają zazwyczaj nieopanowaną chęć być ośrodkiem zainteresowania publicznego. — Anonimowy dostarczyciel bomb wydaje się być inteligentnym człowiekiem. Świadczy o tem jego charakter pisma i sposób pisania.

Narazie policja stwierdziła, że maszyny piekielne są za każdym razem nadawane z innego urzędu pocztowego. Wystawione posterunki dają gwarancję rychłego przychwycenia szaleńca.

Sport na oceanie



Nowy typ jachtu żaglowego, który bronić będzie barw Anglji podczas międzynarodowych wyścigów na oceanie Atlantyckim

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY „REPUBLIKI"

PANORAMA

NR 34 NIEDZIELA, 26 SIERPNIA 1934 ROKU ROK II



PO WAKACJACH

Wakacje już się skończyły. Okres wypoczynku, sezon urlopów i letnisk minął. Ulice miast i miasteczek zaroiły się tłumem dziatwy, która wita wesołym gwarem i śmiechem nowy rok szkolny. Ostatni maruderzy wracają z letnich wywczasów, a choć gdzieś na dnie duszy jest nieco żalu i tęsknot za polem, lasem, wodą, za skąpaną w słońcu szeroką przestrzenią, to jednak nęci to jutro i pojutrze, które spędzić będzie trzeba w gronie kolegów, budzi się ciekawość: co też tam będzie w szkole? Które przedmioty będą ciekawe, które nudne. Czy „nastaną" nowi nauczyciele, czy też wszyscy „starzy" belfrowie pozostali w „sztubie".

Nowy rok szkolny, to małe święto, kiedy nie rozlegają się jeszcze dzwonki, wzywające dziatwę i młodzież do klas, lecz kiedy staje ona pod sztandarami szkolnemi, aby w szeregach pójść na nabożeństwa, a uczyć się dopiero od jutra, to dzień jedyny, w którym wszystko jest jeszcze do zdobycia: dobre „stopnie", zadowolenie rodziców, uznanie wychowawców i nauczycieli, jest to dzień mimowiedniego rozrzewnienia i ogólnego optymizmu.

Wakacje tegoroczne skończyły się wcześniej, niż kiedykolwiek. O całych 11 dni. Nie dla wszystkich jednak dzieci były one zakrótkie. Są w wielkich miastach dzieci, które nie mogły wyjechać na wieś, bo nie starczyło miejsca na kolonjach, dzieci, którym naprawdę zależy na bułce i szklance mleka, otrzymywanych w szkole.

Tegoroczne wakacie nie były również tem, czem być powinny dla licznej dziatwy która miała nieszczęście mieszkać lub tylko przebywać w okolicach, nawiedzonych katastrofą powodzi. Tej dziatwie nie brakło wprawdzie emocyj, ale jakże za to brakło wypoczynku, jakkolwiek wakacje są po to, aby dziecko odpoczęło, nabrało sił i doszło do równowagi, nieraz mocno nadwyrężonej całoroczną pracą w szkole i zajęciami pozaszkolnemi.

Obecnie dziatwa i młodzież szkolna musza jednak zapomnieć o wakacjach, ich dobrych stronach i złych. Bo teraz pamiętać trzeba tylko o tem, że staje się w obliczu nowych obowiązków, należy troszczyć się o to, aby nie zmarnować czasu, przeznaczonego na naukę, aby nie stracić całego roku życia przez niedbalstwo i lenistwo.

***

Wakacje tegoroczne skończyły się jednak niefortunnie. Większość uczącej się dziatwy,

zwłaszcza w szkołach średnich, to synowie i córki rodzin pracowniczych. Dla pracownika zaś istnieje tylko dwanaście dni w roku, kiedy dysponuje jakiemiś pieniędzmi: pierwszego dnia każdego miesiąca. Tymczasem obecnie do „pierwszego" jeszcze daleko, gdy praca w szkołach zaczęła się już na dobre. A co za tem idzie — opła



ty za szkołę, pieniądze na książki, na mundurki, na zeszyty, przybory etc, etc, etc.

Dlatego sytuacja rodziców jest obecnie więcej aniżeli trudna. Rodzina, która ma do wyekwipowania kilka „pociech" w wieku szkolnym — przeżywa okres bardzo ciężki nawet wówczas, kiedy to nie jest rodzina bezrobocza. Stokroć gorzej, jeżeli ciężar wysłania kilkorga dzieci do szkoły spada na barki rodziny, pozbawionej najskromniejszych środków do podtrzymania egzystencji. A rodzin takich jest wiele.

Nic dziwnego, że już w ubiegłym roku szkolnym pewien procent uczniów opuścił szkoły średnie bez nadziei, że będzie mógł do nich powrócić. I w bieżącym roku szkolnym niejeden uczeń i niejedna uczennica, choćby bardzo zdolni, zorjentują się z żalem, że dalsza nauka jest dla nich zamknięta, bo szkoła kosztuje, a czasy są ciężkie, nawet bardzo ciężkie.

Wprawdzie naskutek usilnych starań władz ceny książek szkolnych nieco spadły, ale nie wolno zapominać o tem, że zarobki pracownicze znacznie zmalały, a liczba zatrudnionych zmniejsza się z roku na rok.

Opłaty w prywatnych szkołach średnich są bardzo wysokie, w państwowych naogół niskie. Ale taksa administracyjna, która musi być wpłacona przez ucznia w momencie wstąpienia do szkoły państwowej, wynosi 220 zł. Jak na obecny stan materjalny ogółu ludności opłata ta jest zbyt wygórowana.

***

Z uwagi na liczny procent ubogiej dziatwy i młodzieży w szkołach nasuwa się sprawa urządzania przez kierownictwa szkół zbiórek, składek i t. p.

Składki te zbierane są na cele niekiedy patrjotyczne, piękne, zawsze na cele pożyteczne.

Takie aranżowanie akcyj składkowych możnaby uważać za zaprawianie dziatwy i młodzieży do ofiarności, do chętnego śpieszenia bliźniemu z pomocą. Możnaby gdyby nie to, że skądinąd woła się, i słusznie, o organizowanie samopomocy szkolnej (na którą również zbiera się składki) i gdyby nie to, że właśnie wśród kształcącej się młodzi jest wiele jednostek, które najpilniej potrzebują pomocy materjalnej. Pozatem kwoty różnego rodzaju składek, stałych i sporadycznych, składają się w miesiącu na sumę, która budżet mało zamożnej rodziny obciąża bardzo poważnie. Notowano przykre wypadki, że rodzice przychodzili do szkoły błagać, aby nie szykanowano ich dzieci dlatego, że nie uczestniczą w zbiórkach, bo — — nie mają pieniędzy.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało ostatnio rozporządzenie, zabraniające dokonywania zbiórek w szkołach, bez specjalnych zezwoleń, wydanych przez upoważnione do tego władze. Jednakowoż i opłaty, pobierane przez szkoły co miesiąc na rozmaite cele, skądinąd nawet wzniosłe i godne poparcia, są zbyt wysokie. Niema prawie szkoły, któraby, poczynając od pewnej klasy, wymagała od uczniów mniej, niż dwa złote na miesiąc. Właśnie z tytułu tych drobnych opłat w zasadzie bardzo celowych.

***

Z początkiem nowego roku szkolnego aktualną jest sprawa zakupu nowych książek. „Nowych" to niezawsze ścisłe określenie. Są liczni uczniowie, którzy kupują tylko i wyłącznie stare książki, książki używane.

Wprawdzie obecnie, wobec rozległych zmian, jakie przeprowadzane są w programie nauczania, wiele książek używanych nie znajdzie już nabywcy, ale niektóre podręczniki są i będą nadal aktualne.

Uczniowie zakupują tedy książki stare i płacą za nie taniej. aniżeli za nowe. ale nie o



wiele taniej. Dlatego odczuwa się coraz bardziej potrzebę zorganizowania w każdem mieście, a nawet w każdej wsi, przy każdej szkole centrali, którаby z końcem roku szkolnego nabywała od uczniów, którzy otrzymali promocję, używane podręczniki, nie za bezcen, jak to się dzieje w wypadkach, gdy książki kupują antykwarnie, ale za cenę odpowiadającą wartości książki, z uwzględnieniem stanu jej zużycia i z minimalnym zyskiem sprzedawała je uczniom, którzy nie mogą zaopatrzyć się w książki nowe jeszcze nieużywane.

***

Jeżeli już mowa o szkole i sprawach, bardzo ściśle z nauczaniem związanych, należałoby zwrócić uwagę na występujące coraz silniej zjawisko likwidowania prywatnych szkół średnich.

W b. zaborze austrjackim nie występuje on tak silnie z tego względu, iż w dobie przedwojennej było tam bardzo niewiele szkół prywatnych. Szkoły państwowe były dość liczne, aby wystarczyć na pomieszczenie dziatwy, szukającej nauki. Natomiast widzi się to w b. zaborze niemieckim, a najbardziej uwydatnia się omawiane zjawisko w b. zaborze rosyjskim, gdzie szkoła średnia prywatna miała specyficzny charakter; była ona bardzo często jedyną ostoją polskości.

Szkoła prywatna zanika z dwuch przyczyn: ze względu na wysokie opłaty za naukę, a pozatem — wobec wysokich wymogów władz szkolnych, tak co do programu, jak i co do rozmiarów sal wykładowych, zasobów pomocy szkolnych i t. d. Bardzo niekorzystnie na popularność szkół średnich prywatnych wpływa również odbieranie im pełnych praw, jakie posiadają gimnazja państwowe.

Sam fakt zanikania prywatnej szkoły średniej nie byłby jeszcze zjawiskiem szczególnie przykrem, gdyby można je zastąpić dostateczną liczbą szkół państwowych, a co zatem idzie gdyby można było zatrudnić nauczycielstwo, tracące pracę w szkołach, które są zwijane. Ponieważ te dwa „gdyby" można jeszcze na czas dłuższy zaliczyć do marzeń, przeto jest faktem, iż rutynowane siły nauczycielskie, zasłużone na polu wychowania licznych pokoleń, odsuwane są od warsztatu pracy i nigdzie już tej pracy znaleźć nie mogą.

***

Jakżeśmy jednak wyżej zaznaczyli — początek roku szkolnego to okres optymizmu, różowych przewidywań i nadziei. Bądźmy zatem optymistami i miejmy nadzieję, że rozpoczęty w ubiegły poniedziałek nowy rok szkolny przyniesie zmiany na lepsze, poprawi sytuację materjalną uczniów i ich rodzin, uczyni dalszy, wielki krok na drodze do podniesienia powszechnej oświaty i ziści rojenia tych wszystkich młodych, młodszych i najmłodszych — którzy, znalazłszy się po wakacjach znowu w ławce szkolnej, gotowi są czerpać z głębokiej skarbnicy wiedzy.

Gdyby to zdołano osiągnąć — łatwiej byłoby o uregulowanie niezmiernie doniosłej sprawy — dezynfekcji książek.

Książka szkolna niezawsze jest wyłącznie instrumentem nauki, źródłem w danej gałęzi wiedzy. Bardzo często książka szkolna jest rozsadnikiem zarazków najrozmaitszych, niekiedy groźnych chorób. Wypadki zachorowania na szkarlatynę, świerzb są wśród dziatwy bardzo częste. A o wydezynfekowaniu podręcznika, który był w posiadaniu chorego dziecka, nie myślą ani władze szkolne, ani rodzice, ani — napewno — samo dziecko.

Afryka dla afrykan

Rozwiane sny o potędze

Od kilku już lat rozbrzmiewa wśród synów Czarnego Lądu, rozsianych po całej kuli ziemskiej hasło: **Afryka dla afrykan.** Najwybitniejszym wyrazicielem tego ruchu emancypacyjnego jest niejaki Marcus Garwey. Budzi on poczucie narodowe wśród licznych swoich współbraci, nie szczędząc na to czasu ani energji. W pierwszym rzędzie propaguje Marcus Garwey... czystość rasy.

Rasowa solidarność, rasowy samorząd, duch nacjonalizmu, pragnienie założenia rzeczypospolitej na ziemi odziedziczonej po przodkach — oto mniej więcej zasadnicze punkty programu przywódcy czarnych.

Pretensje swoje opiera Garwey nietylko na uzasadnionych prawach ludzkiej równości bez względu na kolor skóry, czy rasy, ale i na tradycjach historycznych, które sobie wyobraża po swojemu. Twierdzi on mianowicie, że cała cywilizacja z czasów faraonów egipskich była... murzyńska. Czarni rządzili całym światem wtedy, gdy biali ludzie byli jeszcze dzikusami i mieszkali w jaskiniach. Cywilizację murzyńską przywłaszczyli sobie Grecy i Rzymianie, dzisiejszy więc ruch murzyński jest tylko powrotem do dawnej świetności z przed kilku tysięcy lat.

Przywódca synów czarnego kontynentu postawił ponadto tezę, która jest jakby odpowiedzią na pogardę Amerykan w stosunku do jego współbraci. Otóż uważa on, że domieszka białej krwi obniża wartość rasy czarnej, która powinna zachować swoją czystość i nie dążyć wcale do zatarcia swego koloru skóry. Czarna rasa jest podobnie, jak biała dumna z siebie i nie odstąpi od pragnienia zachowania swej czystości, broniąc się energicznie przed poniżeniem swego naturalnego typu.

W celu należytego zorganizowania tego ruchu zwołał Garwey wielkie zgromadzenie do New Jorku, na którem uchwalono „Deklarację Praw Murzyńskich". Jest to jakby pewnego rodzaju konstytucja. Na zebraniu tem wybrano jednocześnie Marcusa Garweya prowizorycznym Prezydentem Afryki z pensją 10 tysięcy dolarów rocznie.

Niekoronowany monarcha afrykański posiada widocznie niezgorszy zmysł praktyczny, gdyż jest jednocześnie generalnym prezesem i administratorem powyższego zrzeszenia z wcale przyzwoitą pensją.

Nie chcąc próżnować, postanowił Marcus Garwey założyć specjalną linję okrętową, której celem byłoby przewożenie z Ameryki do Afryki osadników, pragnących zamieszkać w murzyńskiej rzeczpospolitej Liberji, jedynem nominalnem państewku czarnych w Afryce. Karjera tego rzutkiego ambitnego człowieka skończyła się jednak szybko i leader murzynów amerykańskich został przez władze Stanów Zjednoczonych wysiedlony na wyspę Jamajkę.

Marzenie o stworzeniu potężnego państwa murzyńskiego jest narazie dalekie od urzeczywistnienia, gdyż prowizoryczny prezydent Afryki nadużył w brzydki sposób zaufania swych współrodaków i dlatego został skazany na wygnanie.

Miasta w średniowieczu

Gnojówki na placach — księżyc w roli latarni ulicznej

Ulice miast w średniowieczu posiadały zupełny inny wygląd, aniżeli obecnie. Świnie spacerowały po ulicach Paryża, czy Wiednia z swobodą większą, niż obecnie psy. Prawie każdy szanujący się mieszczanin posiadał w swym domu oborę i rankiem głównemi arterjami ciągnęły całe stada krów na pastwisko. Trudno sobie wyobrazić stan jezdni po takim przemarszu bydła. Jak donoszą kroniki, w 1131 roku, w Paryżu, koń księcia Filipa, syna króla Ludwika Grubego, **potknął się na ulicy o prosiaka.** Książę spadł z konia i w parę dni po wypadku zmarł.

Zapach na ulicach największych miast średniowiecza był potworny. W wielu domach brak było ubikacyj, wobec czego obywatele zaspakajali swe potrzeby w sąsiedztwie swych mieszkań, a bardzo często i na placach publicznych. Nie jest zatem dziwnem, że francuski król Filip August w 1185 r. popadł w omdlenie, gdy koło okien jego pałacu przejeżdżały wozy uprzątaczy placów. W takich to warunkach szerzyły się epidemje, które w 14 stuleciu **wyprawiły 60 procent ludności europejskiej na drugi świat.**

Dopiero w połowie 14 stulecia rozpoczęto **walkę z wszechpotężnym brudem.** W roku 1348 sędzia Paryża otrzymał prawo każdą świnię, wałęsającą się po ulicy, skonfiskować na swoją rzecz. Brud i zaduch na ulicach miast średniowiecza trwał jednak do wieku XVIII, Otwarte kanały Paryża, tego jedynego wielkiego miasta średniowiecza, (Paryż w 1200 r. liczył 120.000 mieszkańców, w 1350 r. — już 150 tysięcy, w 1600 r. — 200.000 mieszkańców), powodowały wybuchy epidemji. **Olbrzymim postępem były publiczne ubikacje,** wprowadzone poraz pierwszy przez Ludwika XIV.

Jeszcze w wieku XVIII ulice Paryża, pod względem hygjeny pozostawiały wiele do życzenia. Środkiem jezdni biegł rynsztok, a kto chciał się uchronić przed wdychaniem jego odrażającego zapachu, musiał przechodzić tuż przy samych murach domów. Tutaj jednak groziło inne niebezpieczeństwo; mogło się zdarzyć, że właśnie w tym samym czasie ktoś wylewał na ulice zawartość nocnego naczynia.

Szczególnie zacofany pod względem hygjeny był tak czysty obecnie Berlin.

Do 1641 r. każdy Berlińczyk posiadał chlew, a jego świnie spokojnie spacerowały po ulicach. Pierwsze bruki Berlin otrzymał w r. 1679. Polewanie ulic dla ochrony przed kurzem poraz pierwszy zaczęto stosować w Paryżu w r. 1761. **Początkowo jedynem oświetleniem miast był księżyc.** Jedynie w wypadkach przyjazdu jakiegoś dygnitarza, wszyscy obywatele, naskutek rozporządzenia burmistrza, wywieszali na domach prymitywne latarnie.

„Niewidzialna wojna"

W siedzibie najpotężniejszej organizacji świata

Naprzeciw ruchliwego gmachu prezydjum ministrów w Londynie, znajduje się spokojny, szary dom, nie zwracający niczyjej uwagi. W domu tym jednak znajduje się ‚oko i ucho" polityki angielskiej.

Dom przy ul. Downing Street Nr. 10 mieści w sobie tajemnicze biura „Intelligence Service", angielskiej służby wywiadowczej.

Organizacje szpiegowskie są zdawien dawna przedmiotem powszechnego zainteresowania. Niebezpieczeństwo, romantyka, tajemniczość.

Szpiegostwo jest w czasach dzisiejszych koniecznością państwową, a rozkwit Anglji, bodaj czy nie zawdzięczać należy jej najlepiej rozwiniętej sieci wywiadowczej.

To co się rozgrywa za szaremi murami domu przy Downing Street Nr. 10 przewyższa częstokroć najśmielszą fantazję autorów dzieł kryminalnych. Jednak praca tego wydziału odbywa się w wielkiej tajemnicy i skromne tylko jej urywki dochodzą do wiadomości publicznej.

Służba szpiegowska w Anglji jest najstarsza ze wszystkich tego rodzaju organizacyj w Europie. Początek jej datuje się od szesnastego stulecia. Henryk VII kładł wiele starań w utrzymanie sztabu agentów, którzyby go informowali o wszystkich zaszłych zdarzeniach. Cromwell zaś należał do najlepiej poinformowanych mężów stanu, co zresztą było zasługą jego prywatnego „tajnego gabinetu", który postawił na wysokim szczeblu organizacyjnym.

Twórcą dzisiejszej organizacji szpiegowskiej w Anglji był król Jerzy III. Początek „Intelligence Service" sięga zatem 18 stulecia. Anglja przez swoje wyjątkowe położenie geograficzne i liczne dominja zamorskie musi utrzymywać liczny sztab agentów, ażeby trzymać „rękę na pulsie" życia politycznego i gospodarczego, zarówno swych sąsiadów, jak i konkurentów i niesfornych wasali kolonjalnych. Szpiegostwo gospodarcze odgrywa w Anglji bodaj donioślejszą jeszcze rolę, niżeli szpiegostwo polityczne. „Intelligence Service" powstał właśnie z agentów grupy londyńskich przemysłowców, bankierów, fabrykantów i eksporterów, którzy utworzyli wspólny syndykat i biura jego ulokowali właśnie przy osławionej Downing Street pod Nr. 10. Ci agenci gospodarczy stali się w przyszłości zalążkiem potężnej organizacji wywiadowczej, bez której nie mogłaby się dziś obyć ani polityka, ani przemysł angielski.

W spokojnej dzielnicy Londynu znajdują się biura najważniejszych urzędów państwowych. Tam właśnie znajdują się: ministerstwo wojny, biura admiralicji, wspaniały pałac angielskiego premjera ministrów i skromny, szary dom „Intelligence Service".

Do wiecznie zamkniętej bramy przy Downing Street zrzadka tylko zapuka jakiś niezwykły przechodzień. Interesanci tego domu rekrutują się zresztą z najrozmaitszych warstw. Do bramy pukają wytworni dżentelmeni, obdarci robotnicy portowi, marynarze, przekupnie i eleganckie kobiety. Wartownik wygląda przez małe okienko, nim otworzy furtkę. Przybysza wprowadza się do niewielkiej, staroświecko umeblowanej dyżurki, gdzie zazwyczaj zastaje się kilku interesantów. Siedzą na krzesłach lub przechadzają się nerwowo, opaleni na bronz oficerowie armji kolonjalnych, sekretarze poselstw, inspektorzy policji ze Scotland Yardu, portjerzy hotelowi i inni. Biali obok żółtych i czarnych. Kolor skóry nie odgrywa roli. Każdy z nich ma jakiś dokument, jakąś wiadomość, którą przybył tutaj zamienić na złoto, lub też otrzymać nowe polecenia, nowe zadania.

Około godziny szóstej po południu ciche biura zaczynają się nieco ożywiać. Zapalają się światła wielkiej sali konferencyjnej na pierwszem piętrze, gdzie codziennie odbywają się narady. Wokół zielonem suknem przykrytego stołu zasiadają delegaci ministerstwa marynarki, przedstawiciele wojskowości, politycy, szefowie departamentów ministerstwa spraw zagranicznych i handlu. Gdy tematem obrad ma być jakaś donioślejsza sprawa, zjawia się tutaj zastępca króla, szef prywatnego królewskiego tajnego gabinetu, premjer ministrów i lord Trenchard, filar sekcji kryminalnej Scottland Yardu. Podczas takich posiedzeń poruszane są najdonioślejsze dla państwa sprawy z dziedziny polityki, handlu, wojskowości obrony kraju i t. d. Sprawy„ o których zwykły śmiertelnik nie ma najmniejszego pojęcia i nigdy się o nich nie dowie.

W urzędniczym żargonie posiedzenia takie nazywają się: „The unknown war". Niewidzialna wojna.

Od czasu powstania system organizacyjny biur angielskiego wywiadu nie uległ znaczniejszym zmianom. Dzieli się on na poszczególne resorty: kolonjalny, departamentu indyjskiego, wojny, oddział spraw zagranicznych i marynarki, a te znowu na pododdziały, z których najważniejsze są: handlu, bezpieczeństwa publicznego, kolonji i finansów. Na czele każdego oddziału stoi odpowiedzialny szef, delegowany przez ministra poszczególnego resortu; wybór musi być jednak zaaprobowany osobiście przez króla.

Anglja posiada swoich agentów na całym świecie. Często najpoważniejsi ludzie, najbardziej popularni w danym kraju, znajdują się na żołdzie „Intelligence Service".

Największy rozkwit angielskiego aparatu wywiadowczego datuje się na lata wojny od 1914 do 1918. Po wojnie jednak nie osłabła działalność wywiadu angielskiego. Jedynie dzięki temu aparatowi Anglja jest w stanie dyktować i wpływać na światowe ceny złota, kauczuku, nafty i bawełny.

Osławiony Stawisky znajdował się podobno również na liście „informatorów" angielskiej „Intelligence Service". Oczywiście sprawdzić tej wiadomości niepodobna, albowiem rząd angielski nie wyjawi tajemnicy swych współpracowników.

Przeciętny Anglik uważa funkcje agenta „Intelligence Service", inaczej mówiąc szpiega, pracującego dla swego państwa, za coś zaszczytnego. Żaden Anglik nie obrazi się, gdy go posądzą o współpracę z wywiadem swego kraju, a każdy z obywateli angielskich poczuwa się do obowiązku podzielenia się z biurem wywiadu wiadomością, którą zdobył choćby przypadkowo.

Szpiegostwo traktują Anglicy nie jako zajęcie hańbiące, ale jako sport, dający emocje niebezpieczeństwa, wymagający odwagi, sprytu i zimnej krwi Tłumacz w Szanghaju, przewodnik w Luxorze, robotnik portowy, reporter, turysta, profesor z Oxfordu czy Cambridge, lub wreszcie szampion bokserski — dumny będzie z siebie, jeżeli urzędnik „Intelligence Service" zwróci się do niego z prośbą o wypełnienie jakiegoś zadania.

Według prowizorycznych i bynajmniej nie przesadzonych obliczeń prawie 100.000 Anglików gotowych jest współpracować z „Intelligence Service" i udzielać mu swych informacyj. Jest to potężna organizacja z którą żadna inna nawet porównać się nie może.

Okręt — maszyna piekielna

Nowe wynalazki wojenne w Anglji

Angielska admiralicja. dokonała przed kilku dniami próby nowego wynalazku, mającego doniosłe znaczenie podczas walk morskich. Nowy wynalazek wojenny polega na tem, że mały, dziesięciotonnowy okręcik wypełnia się silnym materjałem wybuchowym i kieruje w stronę nieprzyjacielskiej eskadry. Zderzenie wywołuje gwałtowny wybuch okrętu, a wraz z nim i kilku jednostek bojowych przeciwnika. Jest to broń w walce morskiej niebezpieczna i trudna do zwalczenia. Okręty eksplodujące umocowane są przy okręcie macierzystym i w razie potrzeby spuszcza się je na wodę. Silne maszyny elektryczne nadają stateczkowi szybki bieg. tak że jest on w stanie dogonić najszybsze jednostki morskie. Statkiem kieruje się za pomocą elektryczności.

Na wypadek niespełnienia zadania, statek wraca do okrętu macierzystego i może być ponownie użyty.

Próby wykazały, że nowy wynalazek należy do kategorji najbardziej skutecznych broni w walce morskiej. W ciągu bieżącego roku angielska flota wojenna obstalowała już szereg takich stateczków, które budowane są w stoczniach marynarki wojennej. Nad budową czuwa wynalazca i sir B. Johns, dyrektor angielskich stoczni wojennych.

***

W Stanach Zjednoczonych opatentowano nowy kostjum zabezpieczający przed działaniem gazów wojennych. Przeciwko gazom wojennym służą maski, ale nie było dotychczas skutecznego ratunku przeciwko żrącym płynom chemicznym, używanym podczas wojny. Nowy kostjum chroni całkowicie przed działaniem iperytu i groźnego lewizytu. Uszyty jest on z sukna, używanego na mundury oficerów. Sukno to jednak poddane jest specjalnym działaniom chemicznym i jest całkowicie nieprzepuszczalne. Kostjum taki zaopatrzony jest w pompę powietrzną, która połączona jest z maską gazową. porusza wentyl i ułatwia oddychanie. Powietrze wypełnia również wnętrze kostjumu.

***

Nowe samoloty, które przydzielone zostały angielskiej marynarce wojennej, zaopatrzone są w specjalne aparaty do wyrzucania torped powietrznych, które zgóry będą mogły atakować okręty. Dotychczas bowiem samoloty w walce morskiej odgrywały niewielką rolę, albowiem musiały trzymać się na znacznej wysokości, w obawie przed działami zenitowemi, ustawionemi na statkach. — Znaczna wysokość utrudniała cel i bomby samolotów padały najczęściej w wodę.

***

W Anglji wynaleziono nową broń w którą zaopatrzono samoloty. Jest to coś w rodzaju karabinu maszynowego o ośmiu lufach, z których w przeciągu jednej minuty wypada około 1000 pocisków. Pociski te przebijają z łatwością sześciocalowe stalowe pancerze ochronne statków wojennych.

Sprawa Ensztajna

Na marginesie procesu „Potwora z Łowicza"

Polska dzieli smutną sławę z zagranicą. Ma również swojego Kürtena — Tadeusza Ensztajna.

Z ciężkiem sercem czytało się te okropne, trudne do pojęcia doniesienia, że 21-letni chłopak mordował w sposób ohydny, potworny, że ten młokos wykazał więcej zbrodniczego napięcia niż rutynowany, dojrzały wiekiem i doświadczeniem morderca.

Młody człowiek dokonał czynów, hańbiących ludzkość, dokonał czynów tak dalece okrutnych, że aż niewiarygodnych. Czyż nie musi nas interesować w pierwszym rzędzie dotychczasowe życie tego człowieka, jego środowisko, warunki, w jakich wzrastał i wychowanie, które dało takie rezultaty?

Więc dowiadujemy się, że Tadeusz Ensztajn urodził się z przelotnego, oburzającego, przestępczego związku swej matki z pijanym żołnierzem rosyjskim. Tadeusz Ensztajn więc przyszedł na świat nietylko wbrew swej woli, bo taka wogóle w rachubę nie wchodzi, ale najważniejsze — wbrew woli swej matki, która może nawet nie znała oblicza ojca swego przyszłego dziecka.

Ojciec spełnił swą fizjologiczną rolę, która w tym wypadku nosiła wszelkie cechy przestępstwa. Człowiek ten stał na tak niskim stopniu człowieczeństwa, że dalsza jego rola, rola społeczna, która obowiązuje mężczyznę cywilizowanego po spełnieniu funkcji fizjologicznej, — zdawała się go nie dotyczyć. Z pewnością nie przyszło mu to z trudem. Ale kobieta! Na nią natura położyła inne zadania. Niepomiernie trudniejsze. Czy chciała czy nie, musiała swą rolę spełnić do końca.

Na świat przyszedł człowiek. Płód, zawiązany w przeklętej atmosferze przemocy, wzajemnej nienawiści i strachu, strachu śmiertelnego. Płód noszony przez kobietę szczutą, wytykaną palcami, kobietę gnębioną moralnie i fizycznie przez ludzi i przez życie. Płód noszony w posępnej atmosferze krzywdy, poniżenia, głodu i nędzy...

Na świat przyszedł człowiek. Jego życie odpowiadało jego poczęciu. Łódzki sierociniec wychowywał go do pewnego czasu i widać za słabo uodpornił na smutne niespodzianki, tragiczne rozczarowania, bolesne przeżycia, jakie życie gotuje. Czy nauczono Ensztajna jakiego zawodu? Czy wogóle uczono go czegokolwiek? Prawdopodobnie po wyjściu z domu sierot w życiu tego chłopaka dominował głód. Głód pchnął go do pierwszej zbrodni — do kradzieży! Czy musiałby kraść, gdyby był syty? Nie! Czy musiałby żebrać i oszukiwać, gdyby miał dach nad głową? Nie! Napewno nie! Nie dano mu jeść! Nie dano mu spać! Tułał się, jak pies bezdomny! Takie życie deprawuje człowieka, odziera z reszty uczuć ludzkich, rodzi cynizm, pogardę dla życia bliźniego, wypacza duszę, która może jednak miała jakieś zawiązki uczciwości.

Dusza dziecka, jest jak glina w rękach rzeźbiarza. Można ją dowoli kształtować. Od rzeźbiarza jednak, od jego intencyj zależy czy z gliny ulepi Golema czy też rozumnego, uczciwego człowieka, bezmyślną, otępiałą, zbrodniczą kukłę, czy też szlachetną, prawą i twórczą duszę.

A więc tragiczny byt Ensztajna, garści gliny zlekceważonej przez rzeźbiarza, określało od początku niemal istnienia przestępstwo, głód, tułaczka.— Taki byt musiał wytworzyć świadomość tylko przestępczą i zbrodniczą.

Młody chłopak dojrzewa. — Ale w jego głodzie seksualnym niema nic normalnego. Bo jakiż to młodzieniec w wieku dojrzewania płciowego szuka zaspokojenia w mordzie, w sadystycznem pławieniu się w krwi, w śmierci dziewczyny obcej, nieznanej, niewinnej, zaskoczonej znienacka?!

Ensztajn szalał. Prawda, była w tem szaleństwie metoda. Ale tą metodą rządziło prawo serji, prawo tak charakterystyczne dla mordów seksualnych.

W chorym mózgu zaświtała niesamowita **idea zemsty.** Ale nie jest to zemsta w sensie: „mszczę się za moją matkę!" To jest zemsta za wszystko. Za matkę, za siebie, za poniewierkę, głód, chłód, krzywdę i poniżenie. Ale zemsta podła, bo wywierana na bezbronnych, niemal że dzieciach, które nikogo skrzywdzić nie umiały i nie mogły. Jest to anarchistyczny, aspołeczny bunt jednostki, sposób wyrażenia nienawiści do społeczeństwa. które w roli rzeźbiarza źle zajęło się swem tworzywem. Jest to dziki okrzyk rozpaczy, szalona, źle pojęta chęć odwetu, wyładowana w tak okropny, obłąkany sposób.

Nie wiemy jakim był ojciec mordercy. Możliwe, że podarował synowi w spadku zbrodnicze predystynacje. Nietrudno je było znaleźć w chorej duszy rosyjskiej, zdemoralizowanej przez carat. Te predystynacje, niehamowane przez nikogo, dojrzewały swobodnie na urodzajnej dla chwastów mierzwie nędzy. Aż wreszcie wybuchnęły jaskrawym płomieniem.

Ale te same predystynacje do okrutnej zbrodni można zupełnie zniszczyć zapomocą odpowiedniego wychowania. — Przed dzieckiem, któremu oczy zasnuwa mgła krwi a w mózgu roją się fantastyczne, zbrodnicze obrazy, wywołane seksualnem podnieceniem, — można roztoczyć najpiękniejsze obrazy twórczej pracy. Wrodzona chęć do zbrodni pryśnie, jak bańka mydlana na wietrze. — Rosyjscy bezrobotni to była banda złodziei, oszustów, żebraków, narkomanów i prostytutek. Pokazano im model traktoru i dano narzędzia do ręki. Z modelu powstała maszyna, podnosząca wydajność pracy. Z pijaków i morfinistów powstały karne kadry ludzi pracujących twórczo.

Ensztajnów trzeba leczyć i trzeba czuwać nad bezdomnym, młodocianym wyrzutkiem, aby mniej było Ensztajnów.

Pierwsza wizyta

Obrazek z hitlerowskiego więzienia

Opowiadanie poniższe to reportaż literatki chińskiej, A.Tsen, która przez kilka miesięcy przebywała w więzieniu hitlerowskiem.



że przyjąć wizytę? To polityczna... Chinka... Nie spuszcza ze mnie swych wyblakłych oczu.

Wzbiera we mnie gniew.— Chętnie zdusiłabym ją, gdybym mogła.

— Chinka... polityczna... krzyczy stara, wzrusza ramionami. Odkłada słuchawkę...

Ostro spogląda na moją dozorczynię.

— Nie pozwolić jej powiedzieć ani jednego słowa po chińsku.

Moja dozorczyni dotąd nieruchoma i jakby senna, zrywa się i każe mi iść za sobą. Zdala widzę Chińczyka, który przyszedł mnie zobaczyć i poznaję Te-Sen, mego dawnego kolegę z wyższej szkoły. To filozof, kochany człowiek i wierny przyjaciel, ale zupełnie pozbawiony praktycznych zmysłów. — Przez drzwi widzę, że sprzecza się o coś z urzędnikiem. W tym samym pokoju tłum innych odwiedzających, smutek wyrył się mocnem znamieniem na ich twarzach. To godzina widzeń.

Te-Sen i ja znajdujemy się w maleńkiej, podobnej do mojej celce. Dozorczyni mówi: — Proszę wymienić pozdrowienia. — Czas mówienia 10 minut.

Siedzimy każde na końcu długiego stołu, dozorczyni między nami. Scena zupełnie, jak w teatrze. Trzeba mówić bardzo głośno, aby dozorczyni słyszała.

Te - Sen podał się za mego brata. Inaczej nie pozwolonoby mu wejść. Daje mi to do zrozumienia. W pierwszej chwili zdawało mi się, że mam mu bardzo wiele do powiedzenia, teraz nie znajduję ani jednego słowa. Zrozumiał to, zadaje mi szereg pytań. Jak się czuję i jak mnie traktują. — Dobrze... odpowiadam. — Dlaczego cię zaaresztowano. — Za przemówienie antyjapońskie. Lecz na ten temat nie chcę rozmawiać. Chcę wiedzieć co słychać z moim sąsiadem, robotnikiem. — W tych dniach powrócił już do domu.

Śmieję się z radości, czuję, jak wielki kamień spada mi z piersi, jakkolwiek nie wierzę temu, co mówi Te-Sen. Chce mnie napewno pocieszyć.

— Czy ambasada otrzymała mój list... Tak... dlaczego mi nie odpisują...

— Dlaczego zaadresowałaś go do ambasadora, napisz jeszcze raz. Do ambasady. Pisz krótko. Tylko tyle, by ci przyszli z pomocą. Przyrzeczono mi że to uczynią.

Nie rozumiem co chce przez to powiedzieć. Czy napisałam coś niewłaściwego? Przecież pisałam zupełnie dobrze...

Rozmowa skończona. Wracamy na górę. Dozorczyni trzyma paczkę, którą Te-Sen dla mnie pozostawił. Mały szary woreczek. Poznaję go. To własność mego sąsiada-robotnika. A więc rzeczywiście powrócił... Wewnątrz sweatry, grube pończochy zimowe, które pobudzają do śmiechu moją dozorczynię Ja też śmieję się, jakkolwiek jestem bardzo wzruszona. — Prócz tego czarny chleb, banany, pomarańcze, masło, kiełbasa.

Te-Sen nie mógł tego kupić sam. To napewno robotnik. — Lecz dlaczegóż był tak dobry dla mnie. Z mych współobywateli, prócz Te-Sena, nie zajął się mną nikt. Na obczyźnie dobroć okazana mi przez nieznanego człowieka wzrusza mnie i umacnia na duchu. Życzę mu wszystkiego najlepszego. Widzę, że tylko wśród prostych ludzi można znaleźć tyle miłości i współczucia.

Wracam do celi. Po pięciu dniach czarnego chleba i kartoflanej zupy owoce nęcą cudownym zapachem wolności...

go [illegible] ja. Nie wiem nawet [illegible] nie, jak to przeszło. Nie mam zegarka. Dozorczyni nie odpowiada na moje pytania o godzinę. Od czasu do czasu słyszę bijące dzwony z wieży kościoła. Z mocniejszego ich uderzenia wywnioskowałam wczoraj, że to niedziela. W ten sposób oceniam czas.

Dotąd nie otrzymałam z ambasady chińskiej żadnej odpowiedzi na mój list. Napisałam poprostu: „Aresztowano mnie za propagandę antyjapońską.— Proszę przyjść mi z pomocą. Gdy tylko zostanę zwolniona, wyjadę natychmiast do Chin, aby tam pracować dla oswobodzenia tego kraju. Będzie to moją podzięką".

Być może list ten nie był tak wymowny, jak chciałam go uczynić. Dlaczego nie przyszli mi z pomocą? Dlaczego nie odpowiedzieli? Nie mogę sobie tego wytłumaczyć.

Z mojej celi nie widać ani kawałka nieba, ani słońca, ani żadnej ludzkiej istoty: długość jej nie przekracza 2 metrów— siedzę w tej norze od pięciu dni i nie pozwalają mi nawet na najkrótszy spacer.

Rano, bardzo wcześnie, dostaję kawę, ściślej — wodę na cykorji, w południe trochę zupy kartoflanej wieczorem to samo. Tak jest codziennie. Łyżka po zanurzeniu w zupie natrafia na jakiej ochłapy. W naszym kraju karmi się lepiej kury, a Niemcy to przecież przodujący kraj kultury kapitalistycznej.

Lecz to nie jest jeszcze najgorsze. Gdy myślę o tych moich braciach Chińczykach, którzy brali udział w propagandzie antyjapońskiej w Mandżurji i których ścinano gdy przyłapano ich, bez sądu, tak, jak ucina się kromkę chleba... okrucieństwo... a ja cóż, żyję przecież... mogę szukać dróg uwolnienia, a jeśli zachowam życie mogę obrać sobie inną drogę...

Ustawicznie, nieznośnie dręczy mnie jedna myśl: skrzywdziłaś człowieka. Podczas rewizji u mnie znaleziono u mego sąsiada niedozwoloną broszurę i aresztowano go... jak to naprawić, jak go uratować?...

A tam, po drugiej stronie grubych murów więzienia, życie płynie wartką falą. W więzieniu przeciwnie. Czas dłuży się nieskończenie. Jedyną rozrywką jest codzienne czyszczenie celi. Oddźwierna otwiera drzwi, muszę wyjść na korytarz po wodę. Oddycham głęboko, starając się zaczerpnąć jak najwięcej powietrza i patrzę ukradkiem na odźwierną. Nie zwraca na mnie uwagi. Zwolna odkręcam kurek zlewu, by woda ściekała jak najwolniej i by móc jak najdłużej pozostać na korytarzu. Potem zabieram kubeł, szczotki i rozpoczynam mycie: małe i zabrudzone okienko, stół, stołek, moje drewniane łóżko, kubeł, mury i podłogę. Robię to długo, starannie. Niestety celka jest mała. Gdy dozorczyni zabiera kubełek i szczotkę, staję się smutna, jakgdyby odebrano mi ulubioną zabawkę.

Czasem już z samego rana jest bardzo gorąco i ciepłe powietrze przenika przez maleńkie okienko. Słyszę pociągi, przebiegające po dalekich szynach, miażdżące coś pod sobą koła. O, koła naszej wspaniałej epoki wymagają wielu, wielu ofiar...

Słyszę na korytarzu śpieszne kroki dozorczyni. Otwiera moją celę, daje mi znak, by iść za nią. Nie mówi nic. Jestem zdziwiona i ucieszona. „Może mnie zwolnią — myślę... O co chodzi? — zapytuję żywo. Oczy patrzą na mnie przychylniej, ręką wskazuje mi drogę...

— Ale cóż się stało — pytam znowu...

— Ktoś panią odwiedził — odpowiada.

Jakże to, czyżby drwiła ze mnie? Któż mógłby mnie odwiedzić? A może ambasada przysłała kogoś? Czuję, że serce słabnie mi. Udajemy się na dół do biura. Przed drzwiami spotykamy naczelniczkę. Stara wiedźma. Jest obrzydliwa. Pociera sobie czoło. Głosem mocnym, ochrypłym krzyczy:

— Dlaczego ona schodzi!

— Wizyta — odpowiada moja dozorczyni.

— Nie, nie, woła stara, to polityczna... trzeba zapytać wydziału politycznego, czy można... zaraz zadzwonię... Jest złą, jak zacietrzewiona kura, idzie do swego biura, zdejmuje słuchawkę... — Czy Chinka mo-

Trzy sensacyjne wynalazki Marconiego

Katastrofa „Titanica" nie powtórzy się więcej. — Radjoaparat do ścigania przestępców. — Promienie śmierci w walce z mikrobami.

Przed kilku dniami Marconi zademonstrował w Londynie swój najnowszy, genjalny wynalazek.

Jacht „Electra" został wyposażony w radjokompas konstrukcji Marconiego, przyrząd, który usunie największe niebezpieczeństwo żeglugi i uniezależni ją od kaprysów pogody, będących największem utrapieniem nawigatorów. **„Electra" zawinęła bez pilota na pokładzie i bez sternika** do portu Santa Marghareta, który służył Marconiemu jako baza operacyjna i teren próbny dla jego genjalnych wynalazków.

Radjokompas jest tak skonstruowany, że przy minimalnem zużyciu energji, posiada on daleki zasiąg i niezwykłą selektywność. Jest on pozatem tak mały, że może być wmontowany do najmniejszych statków i małych samolotów. Działanie aparatu polega na tem, że odbiera on mikrokrótkie fale radjowe wysyłane nieustannie przez dany port. Statek zaopatrzony jest w antenę radjową, która chwyta fale, przyczem odznacza dokładnie fale wysyłane z lewego i prawego brzegu portu. Przyrząd jest tak skonstruowany, że wprowadza statek pomiędzy dwie, nadawane fale, dokładnie na środek basenu portowego. Mgła, największy wróg marynarzy i postrach pasażerów, została przez genjalnego włoskiego wynalazcę unieszkodliwiona.

Radjokompas Marconiego oddaje jeszcze i inne, niemniej cenne usługi. Wskazuje on bowiem niebezpieczeństwo grożące statkowi. Fale wysyłane przez porty, promieniują po oceanie w określonych kierunkach i powodują, iż specjalna lampka w kajucie kapitana stale świeci zielonem światłem. Jeżeli statek napotka na swym kursie, górę lodową, lub inny okręt, który zasłania i absorbuje promienie portu, zielone światło gośnie i zapala się czerwona lampka, która jest groźnem memento o grożącem niebezpieczeństwie. Genjalny wynalazca i mały aparat, usunęli raz na zawsze grozę nieoczekiwanego spotkania, która była przyczyną, słynnej w dziejach katastrofy „Titanica".

***

Jednym z niedawno dokonanych wynalazków Marconiego, jest mały aparat nadawczo-odbiorczy, który umożliwia porozumienie się dwuch niezależnych od siebie jednostek komunikacyjnych, jak samochodu i samolotu. Dotychczas nawiązanie kontaktu szofera i pilota było niemożliwością. Maleńki aparat nadawczo odbiorczy stworzył możność porozumiewania się i nawiązał kontakt pomiędzy niebem i ziemią. Aparaty te, które zakupiła policja amerykańska do walki z bandytyzmem, użyte były poraz pierwszy w pościgu bandytów z pod Leicester z nadzwyczajnym rezultatem.

Bandyci w Leicester dokonali śmiałego napadu na wielki skład jubilerski, a obrabowawszy go doszczętnie, wsiedli do samochodu i uciekli. Policja amerykańska, natychmiast po otrzymaniu meldunku o napadzie, wysłała samolot pościgowy, który miał za zadanie odszukać auto bandytów i kierunek ich ucieczki. Samolot szybko odnalazł pędzący samochód. Za pomocą nowego aparatu, pilot skomunikował się z załogą auta policyjnego, które gotowe do wyjazdu czekało na sygnał. Samochód ruszył za uciekinierami, przez cały czas kierowany wskazówkami pilota samolotu pościgowego. Bandyci zostali schwytani.

Wynalazek ten zakupiła również Anglja dla użytku swojej policji.

***

Laboratorjum wielkiego Włocha w Chemsford, niedaleko Londynu, czyni wrażenie wręcz niesamowite. Wygląda ono, jak groźna pracownia potężnego alchemika. Trupie głowy, ośmiornice, tajemnicze butle o smukłych szyjkach, lampy o dziwacznych kształtach i barwach, kondensatory, mikrofony, transformatory i gigantofony, nagromadzone razem, czynią niezwykłe wrażenie.

Najciekawszy dla techników jest jednak niewielki aparat, wynaleziony przez jednego z uczniów Marconiego, zbudowany z aluminjum i drzewa orzechowego, który nadaje najkrótsze fale radjowe na minimalne odległości. To tajemnicze pudełko, zawierające w sobie groźną tajemnicę niezbadanych promieni śmierci, jest trwożliwie omijane przez zwiedzających. Dwa identyczne aparaty umieszczone zostały w dwuch największych laboratorjach szpitalnych, gdzie lekarze wypróbowują działanie fal krótkich na żywe bakterje chorobotwórcze. Przeprowadzone próby wykazały, że promienie ultrakrótkie wywierają śmiertelny efekt w pewnych warunkach na niektóre bakterje. Eksperymenty jednak nie dają stale jednakowych wyników i nie wyszły jeszcze ze stadjum prób. To też mówić o ich znaczeniu w medycynie byłoby przedwcześnie. Wielka trudność polega na niebezpieczeństwie eksperymentowania temi promieniami, które są szkodliwe zarówno dla objektów, na których dokonuje się prób, jak i samego eksperymentatora.

ZE ŚWIATA FILMU

Czarodziej twarzy

Jak „robi" się i „psuje" gwiazdy

W eleganckim pałacyku na przedmieściu Hollywood miesz ka człowiek, z którym liczą się nawet gwiazdy tej miary co Greta Garbo, Marlena Dietrich i t. d. Jest to mr. Ernest, znany charakteryzator, albo jak go popularnie nazywają w Hollywood „czarodziej twarzy".

Dla mr. Ernesta niema wogóle niefotogenicznej twarzy, gdyż dzięki swoim uniwersalnym preparatom potrafi on wspaniale „fabrykować" gwiazdy na zamówienie.

„Czarodziej twarzy" ma za sobą bardzo ciekawą przeszłość. Był kolejno fryzjerem, malarzem, rzeźbiarzem, architektem i... poetą. Z tych wszystkich zawodów wyniósł dosyć wiadomości, by zostać świetnym charakteryzatorem. Nie brakło mu odwagi, ani inteligencji. Studjował twarze od zewnątrz i od wewnątrz — ana tomję i psychologję, studjował także światło i jego tajemnicze efekty.

Wszystkie wielkie, dziś nieco przebrzmiałe gwiazdy, były charakteryzowane przez mr. Ernesta. Lon Chaney, Rudolf Valentino, Gloria Swanson. Lilian Gish, Pola Negri, Clara Bow i tyle innych.. „Czarodziej" fabrykował niemal wszystkie twarze tak bliskie i drogie naszym marzeniom.

„Laboratorjum" mr. Ernesta przedstawia się niezwykle tajemniczo.

Biała sala o dość dużych roz miarach mieści poza kilku fotelami i olbrzymiemi zwierciadłami oszklone szafy, w których niczem żołnierze są ustawione ponumerowane flakony. Każde z dwustu szklanych naczyń za opatrzone jest w kolejny numer.

Sięgnijmy po pierwszy z brzega flakon, na którego etykietce widnieje numer 78. Mieści się w nim jakaś krwista czerwień, dzięki której, jak objaśnia mr. Ernest, można przemienić młode kwitnące dziewczęta w zgrzybiałe stuletnie staruszki.

Nr. 104 — to kolor różowy. Zastosowany do więdnącego oblicza, kryje wszystkie jego niedokładności przed czujnością jupiterów, dając iluzję świeżości.

Nr. 143 — to pudełko sztucznych rzęs. Są tam delikatne i twarde, jasne, rude, czarne i długie rzęsy nadające spojrzeniu wyraz nienawiści, nieśmiałości, radości, ekstazy i t. d.

Jak dalece rzęsy zmieniają wyraz twarzy — świadczy następujący fakt: Greta Garbo zakręciła pewnego razu jakiś film bez swoich dwucentymetrowych rzęs. Rezultat był ten, że podczas wyświetlania filmu poznał ją jeden tylko człowiek — jej krawiec.

Na sąsiedniej półce stoją fla kony, zawierające ogólnie znane wyrazy charakteryzacji kinowej: wampa, amantkę, naiwną i t. d. Przepisy są tu niezmienne, gdyż tego wymaga upodobanie publiczności.

Twarz wampa np. wymaga czynników silnych, a więc podwójnej warstwy sztucznych rzęs, nieraz przeszło dwa centymetry długich. Pozatem w nie wchodzą gruba warstwa szminki, brwi proste, podniesione ku bokom czoła, usta po szerzone i bardzo tłuste, twarz pociągnięta krwistą czerwienią, co nadaje fizjognomji kształt pociągły. W świetle dziennem dobrze ucharakteryzowany wamp musi mieć **wygląd zdecydowanie... brudny.**

Po przeciwnej stronie stoją małe pudełka, w których znajdują się wąsy. Istnieje kilkadziesiąt odcieni wąsów i prawie tyleż stylów, opracowanych na zasadzie długoletnich doświadczeń.

Pozatem znajdują się w laboratorjum tajemnicze preparaty, służące do charakteryzacji wyjątkowych, do arcydzieł. Są to pasty i płyny różowe, białe, zielone o niezawodnych efektach.

Przypatrujemy się mr. Ernestowi podczas pracy.

Pędzelkiem miniaturzysty próbuje na twarzy jakiejś gwiazdy ciemnej ochry, świeżo przez siebie spreparowanej. Na ekranie ma ona odtwarzać miedzianą cerę chińskich księżniczek. Ta pasta, to rezultat trzydniowych, żmudnych prac przygotowawczych. Niekiedy jednak biedzi się on nad maską bohatera całymi tygodniami, ba nawet miesiącami, aż osiągnie pożądany rezultat.

Potęga charakteryzatora jest wielka. On to często rujnuje karjerę niejednej gwiazdy filmowej. **Działa częstokroć w po rozumieniu z dyktatorami filmowymi.**

Parę lat temu poprzednik mr. Ernesta zniszczył bardzo zdolną aczkolwiek nie pierwszej młodości aktorkę. Mae Murray, choć miała czterdzieści pięć lat grywała wciąż jeszcze młode dwudziestoletnie dziewczęta. Reżyser uważając, że powinien dać publiczności jakąś nową gwiazdę, postanowił z nią skończyć. W tym celu porozumiał się z charakteryzatorem artystki i gdy w dwa miesiące później odbył się pokaz najnowszego filmu z Mae Murray — wybuchnął straszny skandal. Cudna, kusząca Mae wyglądała tym razem na ekranie, jak babka swego adoratora.

Karjera Mae Murray była na zawsze skończona.



ROCHELLE HUDSON,
młoda piękność filmowa Ameryki.

René Clair o sobie, sztuce filmowej, o filmach amerykańskich

Od roku 1919 do 1921 był René Clair reporterem w wielkim dzienniku paryskim „L'Intransigeant". Przez krótki czas miał ambicje aktorskie — grał w jakichś trzech, czy czterech filmach, ale bez powodzenia.

Głównem jego marzeniem była literatura: napisał powieść „Adams", niepozbawioną wartości artystycznych, a w każdym razie pomysłową i dynamiczną. **Książka przyszłego mistrza filmowego!**

Karjerę reżysera rozpoczął przypadkiem — otrzymawszy asystę u reżysera Baroncelli'ego, któremu wiele zawdzięcza.

Samodzielnie zaczął pracować w reżyserji w roku 1924. Oto tytuły niektórych filmów: „Antrakt" (1924), „Fantom z Moulin Rouge" (1925), „Paryż w letargu" (1926), „Kapelusz z słomki italskiej" (1927), „Dwaj nieśmiali" (1928).

W roku 1930 powstał pierwszy film dźwiękowy René Claira — **„Pod dachami Paryża"**, w 1931 — **„Miljon"**, w 1932 — **„Niech żyje wolność"**, a wreszcie teraz — „Ostatni miljoner".

Na łamach jednego z pism francuskich snuje René Clair uwagi na temat sztuki filmowej. Oto niektóre części z ciekawej enuncjacji najwybitniejszego reżysera Europy:

„Nigdy nie zrozumiem dlaczego Amerykanie upierają się przy kopjowaniu sztuk teatralnych w swoich dźwiękowcach. Czyż nie zdają sobie sprawy, że to są dwie formy wyrażania się absolutnie różne i że — pomieszane — dają w rezultacie coś sztucznego. Robić z kina namiastkę teatru — to morderstwo. Wystarczy obserwować zachowanie się publiczności wobec większej części produkcji amerykańskiej, żeby mi przyznać rację. Jeżeli producenci amerykańscy chcą zachować swoją „hegemonję", z której są dumni, to powinni czemprędzej zmodyfikować swoje koncepcje i obecny system eksploatacji.

Nie uznaję również tego nie zdrowego zwyczaju, który przybył z Ameryki, a polega na tem, że się tematy scenarjuszów układa całemi serjami specjalnie dla znanych gwiazd. Temat nie jest strojem wieczorowym, który się obnosi z wdziękiem. Tacy Barrymore, Barthelmess, taka Lilian Gish i Gloria Swanson nie powinni być w cień usuwani — jak oso by bez krzty indywidualności — gdy chodzi o wybór nowego filmu... Nie wymieniłem Grety Garbo, gdyż ona, zamiast tworzyć niewidziany dotąd typ — raczej działa przez swoje powierzchowność zewnętrzną.

Ważny jest film, a nie jego wykonawcy. Jeżeli do realizacji swoich filmów szukam aktorów mniej znanych lub nawet wcale nieznanych, to nie dla sensacyjnych odkryć, a po prostu dlatego, że chodzi mi o znalezienie wykonawcy, zbliżającego się najbardziej do ideału dla danej roli. Zapomina się często o tej pierwszorzędnej zasadzie. Wynikają z tego utarte szablony albo chybione cuda.

Innemi słowy: dosyć standaryzacji! Koniec komercjalizacji! Nie trzeba być przytem pomylić: bynajmniej nie należę do marzycieli, którzyby w mo im zawodzie chcieli widzieć tylko doświadczenia artystyczne. Liczyłem się zawsze ze środkami materjalnemi dla zrealizowania filmu. I nigdy nie przekroczyłem swego „budżetu". Jednak uważam, że części artystycznej należy poddać część finansową, a nie odwrotnie. Przytem względy ekonomiczne nie powinny zmniejszać wartości emocjonalnej filmu, bo ta właśnie wartość wpływa później na zarobki.

Staramy się dowieść, że film doszedł do nowego etapu w swojem wznoszeniu się i że — dzięki posiadanemu obecnie umiarowi i poszanowaniu dobrego smaku — można otrzymać nieoczekiwane wprost rezultaty. Prawdziwe królestwo obrazów i dźwięków otwiera się przed nami. Wejdźmy doń z radością!"



MALLY GEORGI
młoda adeptka wystąpiła w najnowszem nagraniu: „Wiktor i Wiktorja"

KĄCIK FOTOAMATORA

Możliwości fotografji ultraczerwonej

W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o ultraczerwonej fotografji w zastosowaniu dla amatorów przy robieniu w dzień tak zwanych „nocnych zdjęć".

Obecnie omówimy drugie zastosowanie fotografji ultraczerwonej przy robieniu zdjęć amatorskich. Płyty fotograficzne czułe na te promienie posiadają tę własność, że zdejmują one przedmioty choćby te były zasłonięte naprzykład lekką mgłą lub kurzawą i nie były widoczne dla oka ludzkiego.

Mimo to dla płyty fotograficznej przedmioty takie są widziane. Zastosowanie płyt ultraczerwonych ma w pierwszym rzędzie znaczenie przy zdejmowaniu widoków z dalekim horyzontem. Naprzykład zdjęcia miasta z wysokich wież kościelnych, lub ratuszowych oraz dalekie góry ukryte w tumanach mgły, na normalnej kliszy fotograficznej nie zostają uwidocznione. Nad miastem unosi się zwykle lekki tuman mgły spowodowanej kurzem, podnoszącym przez pędzące pojazdy lub wiatr.

Klisza ultraczerwona widzi poprzez tumany kurzu i zdjęcie wychodzi przejrzyście aż do odległego daleko za miastem horyzontu.

Zdjęcia z płytą ultraczerwoną trzeba robić z odpowiednim filtrem czerwonym. Trzeba też odpowiednio długo naświetlać i niema mowy o tem, by zrobić zdjęcie jakimś Box-Tengorem lub innym aparatem opatrzonym w soczewkę o słabej sile światła. Musi być conajmniej soczewka o sile 6,3 lub 4,5. Do zdjęć takich najlepiej nadają się płyty „Ilfra Rapid 82" przy użyciu filtru czerwonego nr. 42. Naświetlenie musi trwać **35 razy dłużej niż kliszy o czułości 23 Scheinerów.**

Przy zdejmowaniu przez chmury lub mgłę trzeba naświetlać tem dłużej, im mgła jest gęściejsza. I tu obowiązuje zasada, że lepiej prześwietlić zdjęcie niż niedoświetlić.

Specjalne wskazówki należy tu dać amatorom, którzy mają już pierw szorzędne aparaty fotograficzne ze zmiennemi soczewkami i mogą stosować naprzykład teleobjektyw. Na zdjęciu przy zastosowaniu płyty ultraczerwonej wyjdą wówczas objekty wogóle niewidoczne dla oka ludzkiego. Można sfotografować góry odległe o 60 km. a wyjdą one tak, jakby się je miało tuż przed sobą. Przy zdjęciach z wież ratuszowych wychodzą niejednokrotnie odległe wsie i miasteczka, do których jazda samochodem naprzykład trwałaby conajmniej z godzinę.

Tragifarsa nie dla filmu

Popularnemu aktorowi grozi długoletnie więzienie

Znany aktor filmowy Georges Bancroft stanął ostatnio przed sądem w Los Angelos oskarżony o dwużeństwo. Sprawa ta była niezwykle ciekawa: po pierwsze ze względu na osobę obwinionego, po drugie; ze względu na charakterystyczne motywy „przestępstwa".

Georges Bancroft ożenił się w roku 1913, a następnie rozstał się ze swą żoną, imieniem Edwin, nie przeprowadzając jednakże rozwodu z nią i ożenił się powtórnie z jakąś artystką filmową.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — pada sakramentalne pytanie.

Ku ogólnemu zdziwieniu publiczności, która tłumnie napełniła salę sądową, Bancroft odpowiedział:

— Edwina Bancroft jest mi nieznana. Możliwe, że kiedyś ożeniłem się z nią, ale zapomniałem o tem zupełnie. W każdym razie to, co mi zarzucają, a mianowicie, że się z nią nie rozwiodłem — jest zupełnie niemożliwe...

— Gdzie są zatem dokumenty rozwodowe?

— Prawdopodobnie zgubiłem je... — brzmiała odpowiedź.

Trzeba jednak pecha, że w aktach sprawy znalazły się dwa dokumenty: jeden, stwierdzający prawne małżeństwo z Edwiną Bancroft w Buffallo, przed 21 laty, oraz metryka ślubna ustalająca fakt dwużeństwa. Natomiast postanowienia o rozwodzie z pierwszą żoną nie było w aktach sprawy, ani prawdopodobnie, nigdzie.

Narazie jednakże sprawę odroczono. Zostanie ona wznowiona za kilka dni i Bancroft będzie musiał odpowiadać według bardzo surowych praw amerykańskich. Grozi mu kara więzienia do 10 lat.

300 stopni różnicy

Myśl o podróżach na księżyc — utopią

Jak dotychczas — jedynymi ludźmi, którzy dotarli z ziemi do księżyca, są astronomowie i... literaci. Pierwsi przez szkła teleskopów, inni — dzięki swej bujnej fantazji. Faktem jest, jednak, że to wszystko, co wiemy o smętnie bladej tarczy ziemskiego satelity zawdzięczamy tylko astronomji.

Księżyc, który — jak wiadomo — przyciąga t. zw. lunatyków, działa może nie mniej silnie na fantazję uczonych i różnych awanturników, którzy bardzo chętnie przespacerowaliby się na księżyc, aby stamtąd spojrzeć na starą Matkę ziemię.

Rojenia te obecnie nie należą już do kategorji szalonych, nierealnych zamysłów. Wiemy przecież, że rakieta, ten „wóz przyszłości", potrafi cudów dokonać już dzisiaj. A co potrafi ona jutro lub pojutrze?... I przecież, ostatecznie, na księżyc nie jest tak bardzo daleko.

Aby jednak myśleć poważniej o podróży na księżyc, trzeba go znać możliwie dobrze. Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, jakie tam panują warunki i czy w warunkach tych człowiek mógłby wyżyć.

Ostatnio astronomowie z obserwatorjum Wilsona odpowiedzieli na to pytanie negatywnie.

Już pokilkakroć przeprowadzano badania temperatury na powierzchni księżyca. Obecne badania są dokładniejsze od wszystkich dotychczasowych.

Astronomowie z góry Wilsona, korzystając z potężnych teleskopów, zbadali siłę promieni poszczególnych punktów tej części powierzchni naszego satelity, która jest widzialna z ziemi. Na podstawie zestawień różnic w natężeniu tych promieni osiągnięto wyniki następujące:

W dzień, który trwa na księżycu 14 ziemskich dni, na powierzchni księżyca, pod wpływem silnego operowania słońca, tworzy się temperatura do 134 stopni wyżej zera. Z chwilą zapadnięcia zmroku — wobec tego, że na księżycu niema albo prawie niema atmosfery — powierzchnia momentalnie stygnie i mróz dochodzi podczas księżycowej nocy do 150 stopni.

Różnicy około 300 stopni żaden organizm ludzki — zdaniem uczonych — nie wytrzyma.

Należy zaznaczyć, iż mimo ustawicznych dociekań i udoskonaleń w konstrukcji astronomicznych instrumentów — pewna, dość znaczna część powierzchni księżyca nie mogła być dotąd zbadana. Być może, iż na tej — nawskroś dla nas dziewiczej — części satelity naszej ziemi są inne warunki atmosferyczne i klimatyczne. Być może, iż jest tam woda i powietrze, jak tego chce fantazja niektórych autorów. Wydaje się to jednak ogromnie wątpliwem i należy raczej mieć pewność, iż na całym księżycu znajduje się to, co widoczne jest na jego zwróconej ku ziemi stronie: a więc: lawa wulkaniczna i popiół oraz kamieniste pustkowia, „ożywione" otworami intensywnie działających wulkanów.

Stefan STEFAŃSKI

ZAKOCHANI TO... CHORZY UMYSŁOWO

Wywody uczonego wywołały we Francji małą rewolucję

Znakomity lekarz francuski, autor wielu książek, dr. Paul Voinvel wydał ostatnio dzieło, zatytułowane „Choroba miłości", w którem stwierdza kategorycznie, że istnieją t. zw. bakterje miłości, coprawda nie śmiercionośne, ale stające się niekiedy przyczyną wielu nieszczęść.

„Aż do czasu trubadurów — pisze między innemi autor książki — nie było romantycznej miłości. Miłość w dawnych czasach nie miała nic wspólnego z małżeństwem. Praojcowie nasi zawierali małżeństwa nie z miłości, ale poto, by mieć dzieci lub też ze względów natury materjalnej. Zawarcie związku małżeńskiego było dziełem rodziców, jak to się po dziś dzień zdarza jeszcze na Wschodzie. Młodzi ludzie poznawali się krótko przed ślubem i tylko w wypadkach nieodpartego wstrętu" nie pobierali się ze sobą. — Wtedy było dobrze i nikomu miłość nie mogła zaszkodzić, nikt nie potrzebował wieszać siebie lub zabijać ukochaną, nie było nieszczęść miłosnych, bo... nie było wcale miłości".

Voinvel uważa miłość za rodzaj zarazy, która występuje nagminnie w pewnych określonych porach roku, a zwłaszcza na wiosnę. Często zaraza ta występuje w formie epidemji, — wtedy mnożą się wypadki samobójstwa.

Miłość jest ślepa — dowodzi dalej dr. Voinvel — czego dowodem są liczne fakty, kiedy piękni mężczyźni kochają się w kobietach brzydkich, nierzadko ułomnych, z któremi wiążą się na całe życie.

Voinvel twierdzi, że miłość jest także chorobą duszy i że odbiera człowiekowi wolę i robi zeń igraszkę losu. Zakochani widzą świat nie w naturalnych barwach, ale jakby przez senną przesłonę.

Fakt ten próbował już określić amerykański filozof Lillie, dowodząc, że w mózgu zakochanego występują pewne objawy trujące. One to nie pozwalają myślom działać normalnie, zatruwając cały system nerwowy.

Dr. Voinvel twierdzi w zakończeniu swego dzieła, że wszyscy zakochani cierpią na maleńkiego „fijoła".

Dzieło „Choroba miłości" wywołała wielkie wrażenie wśród publiczki francuskiej, która uważa miłość za rzecz wagi „doniosłej", to też zmiejsca podniósł się wielki protest przeciwko dowodzeniom autora książki.

Narazie protest ten objawił się w licznych listach od pięknych pań, które grożą doktorowi Voinvel wręcz... pobiciem.

Coś dla Pań

Ostatnie kreacje letnie

Co będzie modne w jesieni, a co zimą

O zmianie, jaka daje się zauważyć w modzie przy przejściu z jednego sezonu do drugiego, decyduje nietyle sam kształt modelu, ile ledwo widoczne dla niewtajemniczonego oka drobnostki, czasem użycie nowego materjału oraz sposób, w jaki zostaje on zużyty przez wielkich mistrzów sztuki krawieckiej.

Pierwsze modele jesienne są już przygotowane! Moda w ciągu ostatnich kilku lat obfitowała w oryginalne pomysły, ale jednak zawsze udawało się osiągnąć stosunkowo niewielkiemi środkami rezultaty bardzo efektowne. To jest rys charakterystyczny mody ostatnich kilku lat: prostota i ekonomja środków obok śmiałych pomysłów. Te zasadnicze rysy pozostają oczywiście bez zmian. A teraz zróbmy mały przegląd nowej mody jesiennej.

Linja pozostaje dla sukien sportowych nadal smukła i obcisła. Talja na normalnej wysokości. Elegancja, wytworność i szczególnie podkreślona czystość linji jest w nadchodzącym sezonie kardynalnym nakazem mody. Dlatego unikajmy wszelkiego przeładowania: jak najmniej ozdób! Spódniczki z tyłu są nadal zupełnie gładkie. Przy sukniach, przeznaczonych na dzień, dopuszczalne jest lekkie poszerzenie u dołu, ale niezbyt duże. Widzi się jeszcze wiele krótkich rękawów. Draperje i rozmaite „garments" przy dekoltach dodają modelom dużo kobiecości. Długość na dzienne stroje pozostaje niezmieniona.

Toalety wieczorne mają nadal treny. Przylegają one ściśle do ciała, ich poszerzenie rozpoczyna się dopiero poniżej kolan i jest szczególnie zaznaczone zboku i ztyłu. Bardzo „en vogue" jest tak zwana „syrenia sylwetka": wąska do kolan i kończąca się długim trenem, jakby syrenim ogonem.

Jakie barwy będa modne? Tego nie można jeszcze określić ze stuprocentową pewnością. Czarny i bleu pozostaja nadal w modzie jako kolory twarzowe i ładne. Prócz tego, moda przynosi nam kilka nowych odcieni, t. zw. „barw futer" oraz barwy dojrzałych jagód i jeżyn: fioletowo-granatowo-niebieskiej. Rdzawo-brązowy i szary będą używane przeważnie na wierzchnie okrycia.

Ozdoby z futra są przeważnie bardzo skąpe. Miast futer o długiem włosiu przyjęły się t. zw. krótkie futra: agneau rase, karakul, indyjskie jagnię i breitschwanz. Robi się z nich płaskie kołnierze i wiązania. Do rękawów używa się futra coraz rzadziej. Wielkie, małe, prostokątne, okrągłe, wcięte czy też nałożone kieszenie stanowią nadal ulubiony szczegół ubrania.

Na zimę niektóre wielkie salony krawieckie lansują futrzane torby do płaszczy sportowych. Żaboty z „linon" odświeżają ciemne sukienki.

Bardzo ładny i nowy efekt dają wieczorowe narzutki „capes" z lisów, farbowanych na zupełnie jasny odcień. Zostają one ściśle dostosowane w kolorze do sukni wieczorowej i dlatego spotyka się je w odcieniach najbardziej nieoczekiwanych, jak blado - niebieski, jasno - żółty, złoto - żółty...

Ozdoby ręcznie szydełkowane, czy zrobione na drutach, są nadal noszone do popołudniowych i nawet wieczorowych kompletów; oczywiście, muszą wtedy być już niebanalne i starannie wypracowane.

Rękawy wszywane są coraz rzadziej. Wykrawa się je z jednej sztuki wraz z górną częścią sukni, tak jak nieraz mały okrągły kołnierzyk zdaje się wyrastać wprost ze stanika.

LISTY MIXA DO CZYTELNIKÓW

W tym roku żyjemy jakoś prędzej, wzięliśmy bardzo ostre tempo. Ktoś powiedział, zdaje się, że słusznie i rozsądnie, że w tym roku była zawczesna wiosna, potem było zawczesne lato i teraz mieć będziemy przedwczesną jesień. Niewłaściwy jest w tem spostrzeżeniu tylko jeden wyraz: będziemy. Mamy już jesień, piękną polską jesień. Bo, niezależnie od powrotu dziatwy z letnisk, liście opadają co raz bardziej i liczniej, co w sierpniu nie jest zjawiskiem normalnem. Jeśli tak dalej pójdzie — będziemy wiosnę zaczynali już w styczniu. Tak od razu od Nowego Roku, co będzie zresztą nawrotem do starożytnych zwyczai, z tą drobną różnicą, iż nasi „pra-pra..." obchodzili Nowy Rok na wiosnę, w marcu, my zaś wiosnę będziemy obchodzić na Nowy Rok.

A propos „obchodzić" — Mixa powinny w tym momencie obchodzić nie zjawiska klimatyczno - atmosferyczne, lecz... odpowiedzi na listy Pięknych Czytelniczek i Szanownych Czytelników.

Przywołuję się zatem do porządku i...

Panno Anko. Tytuł mnie nie zdziwił. Przywykłem. „Sławny" nie jestem. Osobę sławną zna każdy, a tymczasem... mogę Pani zaręczyć, że Mix nie figuruje nawet w księgach meldunkowych. Mimo trzeciego dopiero listu znamy się już dobrze bo Pani dawno czytuje moje odpowiedzi? Ślicznie. Zatem szkoda tylko, że to dopiero trzeci Pani list. „Maleńkie miejsce w olbrzymiem sercu" zostało zarezerwowane, na „trochę pamięci" może Pani liczyć również.

Bardzo poważnie i z niezwykle „mocnym" początkiem zwróciła się do Mixa Pani... Pani o sensacyjnym pseudonimie.

„Wybaczy Pan, sądzę, iż w sprawach dziennikarskich ma Pan więcej doświadczenia, niż w sztuce życia" — zaczyna Pani swoje pisemko. Nie urażam się, bo nikt z nas nie ma zadosyć doświadczenia i każdy potrafi zrobić głupstwo. Mogę się usprawiedliwić, że nie znam warunków, w jakich Pani żyje i dopiero coś nie coś powiedział mi dalszy ciąg Pani listu. Że moje uwagi, zresztą szczere i ostrożne (dyktowane troską o dobro Czytelniczki) nie uraziły Pani świadczy zakończenie Jej listu: „Za życzliwość serdecznie dziękuje i pozdrawia".

Po adres może się Pani zgłosić. Zgoda jest.
używać, dlatego, że już się przecież ukazywał.

Panna Jadźka z Łodzi odniosła wrażenie, że jest troszeczkę źle zrozumiana. Nie. To były żartobliwe aluzje, a nie surowe uwagi. To raczej mnie nie zrozumiano, ale równie i troszeczkę.

Co do „r..." — wykluczone. Tak bardzo już wyrosłem z okresu, kiedy chadzałem na takowe... Obecnie nawet nie pamiętam, jak się to robi. Jeżeli ktoś ma bardzo pilne sprawy do Mixa, to — w drodze wyjątku — ale tylko w drodze wyjątku — może się skomunikować ze mną telefonem. Ale — uprzedzam — krótko, jaknajkrócej.

Listy niektóre są przechowywane. Reszta nie.

P. Stefanowi Prentkiemu, nie mogę chwilowo udzielić odpowiedzi. Dopiero po skomunikowaniu się z ref. rozr.

Dalej — nie jest Pan wyjątkiem, Drogi Panie **Zdzisławie F. z Wrześni.** Wypadki zaginięcia książek zdarzają się dość często. Dziękuję za życzliwość.

Jaką mam dać odpowiedź **Pannie Zosi K. w Strassburgu?** Przypuszczam, że to tylko zwykła ciekawość kobieca. Gdy Pani króci do kraju — zobaczymy. List sprawił mi prawdziwą i miłą niespodziankę, bo listy z zagranicy Mix otrzymuje stosunkowo rzadko, zwłaszcza od pań z zagranicy

Pan P. P. (DŻŁ) może śmiało przysyłać na moje ręce do obydwu tygodników. Przy sposobności zwracam pozdrowienia panu J. Koniecznemu.

A teraz odrobinę o małym zamachu na Mixa. Zamach zdawałoby się niegroźny, bo bez użycia broni palnej, ostrego narzędzia czy piekielnej maszyny. Ale może niemniej niebezpieczny. Chodzi o... rymy.. I to żeby tylko jeden wiersz, ale... dwanaście. Jakoś to jednak przeżyłem i przeczytałem wszystkie, co jest najlepszym dowodem, że nie są znów takie złe. Drogi Panie **„Doutdes".** Ale swoją drogą tego stosunku „do ut des" w rozumieniu Pana nie będzie o tyle, że „honoraryjnie" nic nie zamieścimy. Natomiast „ukradłbym" Panu chętnie taki wierszyk: „Ot tak (tytuł). Cały świat Zakręcę W udręce Powiem mat I głowę Ukręcę." Mix z niejaką satysfakcją ukręciłby głowy wszystkim „rymarzom", chociaż nie praktykował tego dotąd nawet na kurczętach. Pana, Drogi Panie „Doutdes", ratuje szczęśliwie melodyjność wiersza p. t. „Tajemnica tęsknoty", szczególnie ten fragment: „Bo jak rzek wartkie potoki Do morza wpływają toni, Tak w mej tęsknoty pomroki Wpływały dźwięki symfonji Dwuch dusz".

Podejdźmy jednak do tematu poważnie. Przesyłając garść swoich utworów „w celach wyłącznie egoistycznych" prosił Pan o szczerą literacką ocenę. Mimo, że nie jestem literatem (dziennikarz i literat różnią się n. p. bardziej, niż stolarz od bednarza, choć to również zawody pokrewne), służę chętnie moją oceną. Otóż — ma Pan bezwątpienia sporo talentu, zdolność do wydobycia z tematu całego jego piękna, ma Pan umiejętność sprawiania czytelnikowi niespodzianek nagłem i zgoła nieoczekiwanem w sensie zakończeniem wiersza, ale... są jeszcze pewne, dość znaczne braki. Na pociechę powtarzam, że przecie nie jestem literatem.

Teraz słóweczko dla **Panny Ewy Gersteinówny.** O poufałości mowy niema. Zwrot „Drogi" w odniesieniu do niewiadomej, nieznanej osoby nie jest żadnym dowodem zbliżenia. Ocena Pani prac nie jest miła, lecz słuszna. Niema zatem za co dziękować. Doprawdy nie przypuszczałem, że wskutek tej oceny znajdzie się w liście Pani ustęp: „Mimo dwudziestu kilku lat skakałam z radości, dość nawet wysoko". Nie wiedziałem również, że mam w Pani aż wielbicielkę. Za bardzo ciepły liścik bardzo dziękuję.

P. J. R. Rąbca — mam wrażenie, iż humoreska, Pańskiego tłumaczenia była drukowana. Nie jestem tego pewien. Myślę, że w rosyjskim języku ukazało się w druku z pewnością, a może i w polskim. Nie jest wykluczone, że skorzystamy. Co do nowel — jest w temacie dobra, nawet bardzo dobra, ale rozmiarowo nieodpowiednia, bo na odcinek zaduża.

P. Rediw, Wiedeń. W kwestji zastępstwa Ak doznał rozczarowania. Wykluczone. Natomiast Eb zastępuje potrochu Gl i Raw. Gorączka. Zdarza się po dwanaście godzin bez przerwy, czasem dłużej. Tymczasem — do przyszłego numeru.

P. Afr. Honorarjum wysłane, mimo, że za nadesłany materjał nic Pan sobie nie liczył. Możemy reflektować na rzeczy aktualne, widziane, nie reflektujemy natomiast na artykuły, wymienione w nadesłanej nam liście. Może Pan pisać nawet coś więcej o sobie, o charakterze swych podróży, ich celu i t. p. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania poprawek i ew. zmian.

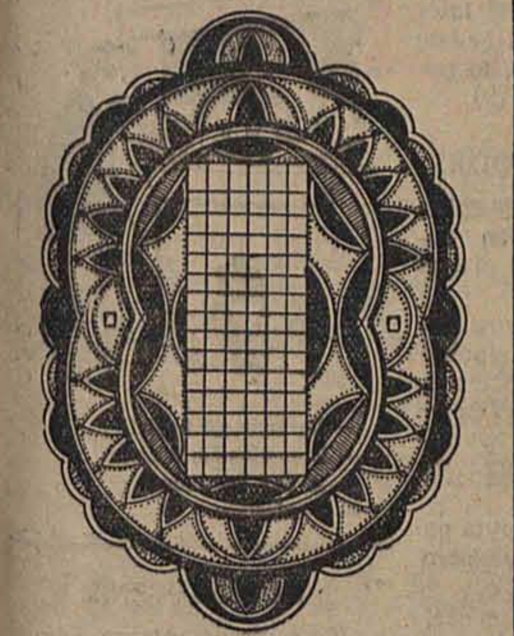
Zdaje się, że tyle wystarczy. Pozostałe listy poczekają do przyszłej niedzieli.

Wasz Mix.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Logogryf

Ul. Podborączyński — Łódź.
(Praca konkursowa).



W kratki wpisać 15 sześcioliterowych wyrazów, których początkowe litery, czytane zgóry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Środek dezynfekcyjny.
2. Dom zajezdny.
3. Nimfa wodna.
4. Zniesienie, unieważnienie.
5. Rzecz rzadko spotykana.
6. Lichy utwór literacki.
7. Imię męskie.
8. Duża płaska łódź.
9. Konanie.
10. Napój bogów.
11. Taniec popularny.
12. Bal maskowy.
13. Sypialnia bez okien, łącząca się z drugim pokojem.
14. Cesarz japoński.
15. System filozoficzno - religijny uprawiany w Indostanie.

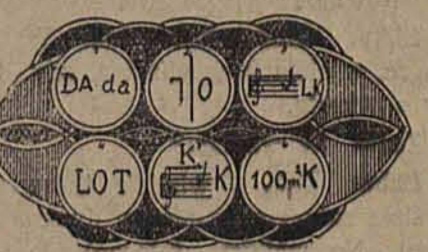
Szarada

Ul. Kazimierz Młyniec.
(Zadanie na konkurs).

Drugie — to gaz nie oddawna znany,
Trzecie — to znak metalu w chemji wymieniany,
Pierwsze wspak — to przyimek. — Jaki? — dobrze wiecie.
Całość zaś — utwór wieszcza — prędko odgadniecie!

Rebusiki

Ul. Podborączyński — Łódź.
(Praca konkursowa).



Po odczytaniu rebusików, wyrazy ułożyć w takim porządku, aby pierwsze ich litery dały rozwiązanie.

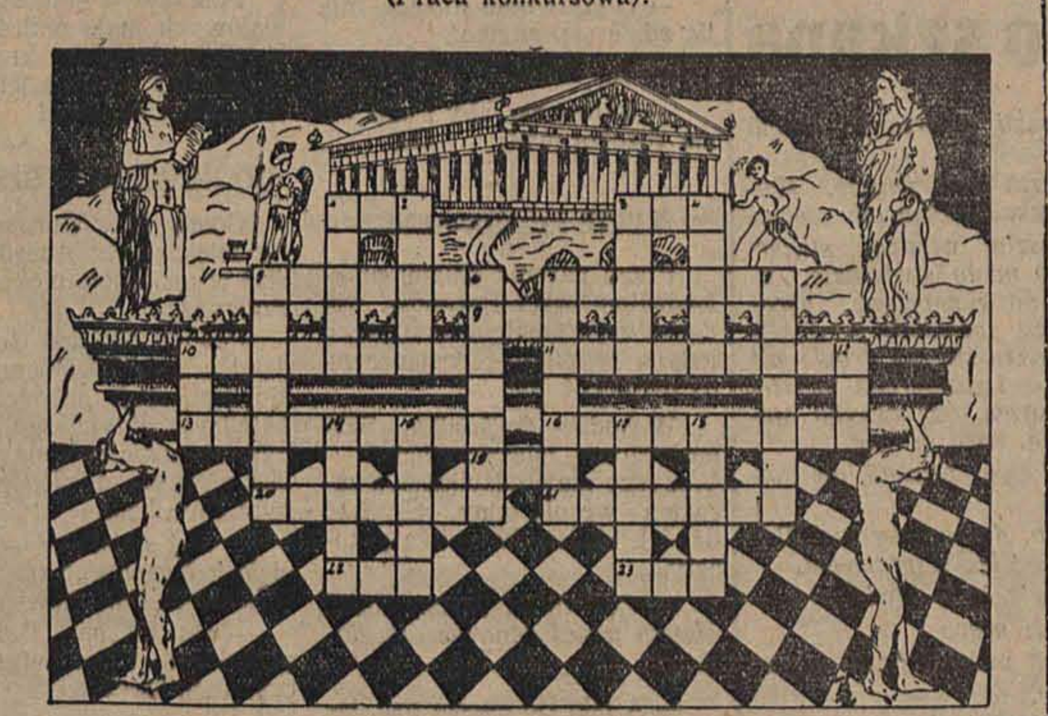
Anagram

Ul. Kazimierz Młyniec.
(Zadanie na konkurs).

Tylko z pięciu literek składa się cała.
Gdy je złożysz normalnie — będzie oświecała,
Gdy złożysz inaczej — ciepły kraj ją rodzi,
A jeszcze inaczej — każdej rzeczy szkodzi,
Na cokolwiek padnie—to zaraz pobrudzi,
Szpeci ubrania a także i honory ludzi.

Krzyżówka

Ul. Bolesław Zemek — Leszno.
(Praca konkursowa).



Znaczenie wyrazów:

Poziomo:

1) Zakrzywiony gwóźdź.
3) Kreska, znak.
5) Nazwisko byłej pånującej dynastji w Rosji.
7) Instrument muzyczny.
9) Wierzba płacząca.
10) Okrycie.
11) Część instrumentu muzycznego.
13) Odmiana gipsu.
16) Zastój, zatamowanie
19) Kocham po łacinie.
20) Beczułka.
21) Gra zbiorowa.
22) Tak jak 3.
23) Kawał lodu.

Pionowo:

1) Rak morski.
2) Zasada.
3) Zagrodzenie, natłok (wspak)
4) Butelka do wody sodowej.
5) Środek lokomocji.
6) Zabudowanie gospodarskie
7) Deszczochron.
8) Pływanie.
10) Oznacza coś starego.
12) Mitologiczna żona Kronosa.
14) Imię męskie.
15) Szata, którą żydzi wdziewają do modlitwy.
17) Zdrobniałe imię męskie
18) Gruczoł wydzielający mocz ze krwi.

Rebus

Rys. Jan Starża - Majewski. Warszawa
(Praca konkursowa).



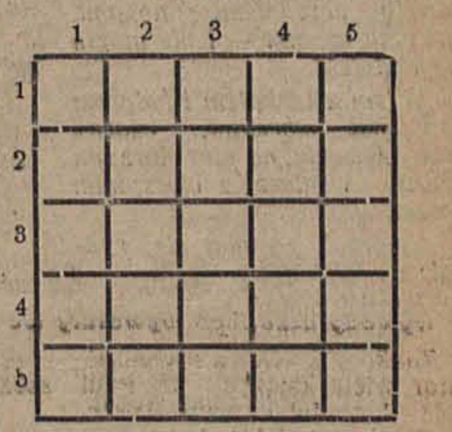
Arytmograf

ul. Marceli Abramsohn, Łódź.
(Praca konkursowa).

Cyfry zastąpić odpowiednieml literami, aby wyrazy w rzędach poziomych dały 16 rodzajów rozrywek umysłowych. Rząd pionowy, oznaczony krzyżykami, utworzy nazwę jednego z działów tygodniowych „Panoramy".

1 2 3 × 3 4 3
5 6 7 8 9 × 10 6 3 11
11 12 × 3 13 5 3
3 14 3 10 × 3 11
5 6 2 × 15 16 17 5 3
17 18 15 12 × 14 19 20 3
5 12 14 19 × 16 17 5 3
21 22 19 11 × 14 3 9 5 3
8 6 2 21 1 × 17 3 14 5 3
3 6 7 9 × 12 10 6 7 26
17 19 2 × 9 16 17 5 3
6 21 23 24 × 19 5
25 3 11 19 10 × 16 17 5 3
22 12 10 × 10 6 7 26
6 21 23 24 1 × 19 6 12 17 7
26 19 10 19 × 22 21 5

Kwadrat magiczny



Znaczenie wyrazów:

1) Razem, zgodnie.
2) Porozumienie.
3) Środek lokomocji.
4) Znany powieściopisarz niemiecki.
5) Chód.

Logogryf

ul. Zdzisław Fischbach — Września.

1) Miasto woj. nad Seretem.
2) Miasto w pow. łódzkim.
3) Miasto pow. w woj. lubelskiem.
4) Państwo w Europie.
5) Miasto pow. w kieleckiem.
6) Miasto pow. na Kujawach
7) Uzdrowisko wielkopolskie.
8) Miasto pow. w woj. poznańskiem.
9) Miasto pow. w woj. tarnopolskiem
10) Dawna nazwa Tokio.
11) Miejsce bitwy, która się odbyła w 1794 r.
12) Miejsce potyczki 8 maja 1863 r.
1) Starożytne miasto w Licji nad rzeką tej samej nazwy.

Pierwsze litery tych nazw geograficznych czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy po jednej sylabie z każdej nazwy:

pol — sza — jo — sław — ki — drów — ye — ja — ków — gna — chów — cław — thos.

Wystarczy nadesłać rozwiązania dwuch z powyższych zadań, aby wziąć udział w konkursie. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Panoramy", Łódź, ul. Piotrkowska 49.

Termin nadsyłania rozwiązań — 30 sierpnia r. b. Dla Czytelników, którzy nadeślą w oznaczonym terminie trafne rozwiązania zadań, Redakcja przeznacza 5 wartościowych książek.

Rozwiązania z N-ru 31-go

KWADRAT MAGICZNY: Tuman, Uroda, Motek, Adela, Nakaz.

ARYTMOGRAF: Leopold, Nikodem, Emilja, Kajetan, Gracjan, Witalis, Julljusz, Marcjan, Dominik, Seweryn, Emanuel, Abraham, Faustyn, Ryszard, Protazy, Chrystyn, Gregory, Ludomir, Kondrat, Bernard, Kalikst, Anaklet. — Polecajcie nasz tygodnik!

ROZSYPANKA GEOGRAFICZNA: Adolf Dymsza.

ŁAMIGŁÓWKA: Złodziej ukradł 15 kamieni. Pierwszej warcie dał 8 kamieni, drugiej 4, trzeciej 2, a więc jemu samemu został tylko jeden kamień.

REBUS I: Szczęśliwy kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę, kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta.

KONIKÓWKA: Piękne są bory, cudny las sosnowy. Tysiączne kwiaty w jego głębiach kwitną, wiatr tajemnicze prowadzi rozmowy; tam dzwonki barwą błyszczą się błękitną, ówdzie kobierce ściele wrzos różowy.

REBUS II: Dobrzy ludzie nie mogą mieć nic na tym świecie, a za to źli na tamtym nic mieć nie będziecie!

DWUZNACZNY ARYTMOGRAF: Marja Curie Skłodowska.

UZUPEŁNIANKA: Na bezrybiu i rak ryba.

Nagrody w postaci wartościowych książek otrzymali:

1) Józef Szak, Łódź, ul. Żeromskiego 9.

2) Eug. Jaranowski, Łódź, Abramowskiego 32 m. 3.

3) Izrael Schwarz, Lwów, pl. Bilczewskiego Nr. 12.

4) Halina Szychulcuwna, Hajnówka, ul. Ogrodowa 1.

5) Marja Kolszko, Łódź, ul. Rzgowska 7.

HUMOR i SATYRA

FELJETON

Bartłomiej i jego szkapa

Była jedna stara szkapa, chuda i kusa.

Stara, chuda szkapa woziła żółty, wilgotny piasek z zamiejskich rozpadlin.

Nudne zajęcie.

Stara chuda szkapa łaziła wciąż tę samą drogę, wóz skrzypiał wciąż na tę samą nutę, bat łechtał wciąż te same boki.

Aż raz, gdy wędrowała poraz tysięczny przez piasczyste rumowiska — wyciągnęła się stara szkapa i ani rusz nie chciała się podnieść.

Bat świsnął.

Spoczątku lekko, potem podniósł się o tercję, kwartę, kwintę.

Gdy oktawa nie pomogła — Bartłomiej chwycił za orczyk.

Zdzielił raz.

Potem drugi, trzeci, czwarty ukazały się krwawe pręgi.

Stara szkapa ruszała gwałtownie przedniemi nogami, strzygła uszami — i nie mogła się podnieść.

Wtem z turkotem i hałasem nadjechał olbrzymi, czarny wóz od węgla, na nim olbrzymi czarny węglarz, z olbrzymim batem.

Spojrzał, zaśmiał się, ryknął:

Paraliż zadu!...

I wywinął batem.

Długo stał Bartłomiej nad koniem ze spuszczoną głową.

Znajomek jakiś, który nadjechał, odstawił mu wóz do domu. Konia ostawili w polu.

Muchy obsiadły krwawe rany — szkapa poczęła zdychać.

Wkrótce nadeszli ludzie, rzucili litościwem okiem, przynieśli liści, trawy, wody. Nadeszli inni — przynieśli siana.

Rozeszła się wieść.

Przyszły dzieci, zrobiły koło.

Przyszła policja, zaczęła rozganiać.

Przyszli reporterzy, zrobili zdjęcie.

Przyszli weterynarze, zbadali, opukali, obmacali.

Przyszła władza, stwierdziła, co miała stwierdzić, ustawiła dużą maszynę, sprowadzoną specjalnie z Anglji, prosto z Anglji—za drogie pieniądze — i uśmierciła czysto, humanitarnie, bez krzyku starą, chudą, kusą szkapę.

Bartłomiej poszedł do fabryki.

Długo, długo pracował Bartłomiej. Ciężko pracował.

Przygłuchł i osiwiał.

Nudna praca.

Motor wciąż rzygał te same H. P.

Pas wciąż wybijał te same synkopy.

Aż raz padł Bartłomiej przy maszynie.

Zbiegło się kilku robotników i patrzało, jak Bartłomiej, opierając się na rękach, usiłuje się podnieść.

Jeden się skrzywił i mruknął:

— Paraliż tyłka!...

Doktór fabryczny uczenie postawił zawikłaną diagnozę.

Bartłomiej nie mógł już więcej pracować.

Bartłomiej zaczął przymierać głodem.

Dostał dymisję.

Leżał pod płotem i wyciągał ręce.

Nikt mu nie przyniósł liści, trawy, wody. Nikt nie przyniósł siana.

Nikt — chleba.

Weterynarze nie przyszli go obmacać.

Reporterzy nie przyszli fotografować.

Władza nie przyszła z dużą, humanitarną, angielską maszyną.

Długo tak zdychał, nim kipiał.

W gazetach o nim nie napisali.

Z. CZERCHOWSKI.

TROSKLIWA.

— Odprawiłam służącą. Miała, zdaje się, angine.

— No to co?

— Bałam się, aby i mąż sie nie rozchorował. (bt)

ŻYCIE REGJONALNE.

Przed paroma dniami przejeżdżałem przez Pacanów. Na rynku zatrzymałem auto przed jedyną w mieście restauracją, by przekąsić coś.

Wchodzę do środka. Sala natłoczona mieszczuchami. — Wszyscy mają odświętne, a zarazem wesołe miny. Słychać dźwięk kieliszków, wiwaty, toasty...

— Cóż to za uroczystość? Święto jakieś panowie obchodzą?

— A tak. Bo uważa pan, jakieś auto przejechało dziś przez nasze miasto i teraz ten oto pan Szczypkowski został najstarszym obywatelem Pacanowa!

JESZCZE O WOJNIE.

Na zjeździe byłych kombatantów spotyka się dwuch przyjaciół.

— A coś ty robił pod Verdun? — pyta jeden.

— To samo, co wszyscy. Ja zabijałem i mnie zabijano! (s)

WIARA CZYNI CUDA.

W przedziale trzeciej klasy pociągu Warszawa — Otwock siedzi dwuch brodatych kupców.

— Dokąd pan jedziesz, panie Rotbalsam?

— Ja? Do Pabjanic...

— Do Pabjanic? Pan się mu siałeś omylić! Chciałeś pan powiedzieć do Otwocka.

— Nie, panie Kapulkin, dobrze powiedziałem. Jadę do Pabjanic.

— Jak pan możesz jechać do Pabjanic, jak ten pociąg jedzie do Otwocka?

— Widzisz pan, a jednak!...

PODOBNO.

Podobno na pomostach tramwajowych mają umieścić ławki. Słusznie. Jak ktoś będzie chciał stać na pomoście, to będzie mógł siedzieć! (k)

CO NOWEGO W SZKOCJI?

Conny Mac Murphy, dzielny mieszkaniec Aberdeen dostał w procencie piękny aparat radjowy.

Pewnej niedzieli Conny siedział przed głośnikiem, słuchając transmisji nabożeństwa z katedry w Edynburgu. W pewnym momencie Conny wybucha głośnym i niepohamowanym śmiechem.

— Cóż się stało? — pyta pani Mac Murphy ze zdziwieniem — Dlaczego się śmiejesz?

— Ha, ha, ha! Rozumiesz, przecież to teraz właśnie zaczyna się kwesta.

***

Pat Mac Sincent z Glasgow złożył w urzędzie stanu cywilnego podanie z prośbą o zmianę nazwiska na Mac Sin.

Gdy spytano go o przyczynę tego, Pat odparł:

— Przecież to proste! Pragnę zaoszczędzić centa. (m)

U WEJŚCIA NA PLAŻE Z BASENEM.



— Ile kosztuje kąpiel?
— Z kostjumem 3 złote.
— A bez kostjumu?
— 3 miesiące.

AUTENTYCZNE.

Vis-a-vis cmentarza powązkowskiego w Warszawie otworzono niedawno bar, którego właściciel wywiesił na drzwiach następujący napis:

„Tutaj lepiej, niż naprzeciwko"(!)

MĄDRY JAN.

— A pamiętaj dobrze Janie, żebyś obudził mnie o czwartej rano na kolej.

— Dobrze, niech pan tylko zadzwoni...

Ślepy żebrak



— Czemuż to, dziadku, stoicie w takiem otwartem miejscu? Przecież tu jest bardzo silny wiatr.
— Ale, proszę szanownej pani, stąd jest bardzo ładny widok

RENE VENTOSE.

POTWÓR

Osoby: Zuza
Lilka, jej przyjaciółka.

Pokój w mieszkaniu Zuzy.

Zuza: Żartujesz chyba!

Lilka: Chyba mnie znasz i wiesz, że nie lubię żartów na ten temat. Nie jestem już podlotkiem. Otóż... wczoraj wieczorem uciekłam od mego męża i noga moja nigdy już nie postanie w jego domu. Mój adwokat, od którego właśnie idę, zapewnił mnie, że uzyskam rozwód w możliwie najbliższym terminie. Jesteś tem zaskoczona? Dziwisz się, że już w trzy miesiące po ślubie... Bo ty nie znasz mojego męża.

Zuza: Ale słyszałam, że cię bardzo kochał...

Lilka: Otóż właśnie dlatego, że mnie bardzo kochał, rozwodzę sie.

Zuza: Nic nie rozumiem.

Lilka: Zaraz ci wytłomaczę. Czy wiesz, na czem opiera się moja skarga rozwodowa? Na tem, że z moim mężem poprostu nie można żyć.

Zuza: To mi jeszcze nic nie mówi. Co mu masz do zarzucenia?

Lilka: Właśnie nic. Nie jest ani skąpy, ani brutalny, ani niewierny, ani samolubny. To jest wspaniały chłopiec i kochałabym go nazabój, gdyby nie to...

Zuza: Gdyby nie co?...

Lilka: Gdyby nie to, że on mnie kocha w sposób zupełnie nieznośny. Od dnia ślubu życie moje jest męczarnią. Dzień w dzień, noc w noc...

Zuza: Co noc w noc?

Lilka: Ani chwili odpoczynku, ani chwili wytchnienia... Kocha!...

Zuza: (uśmiecha się).

Lilka: O, nie śmiej się, to jest tragiczne. On mnie zamęcza. Rano, ledwo się obudzi, już patrzy na mnie rozkochanemi oczami, już się bierze do całowania... Jest nienasycony!... Gdyby to tylko rano. Ale podczas obiadu zaczyna znowu...

Zuza: Jakto, przy służącej?

Lilka: Wyrzuca służącą za drzwi i bierze się do całowania, pachnący zupą, sosem od pieczeni, kompotem. Wesołe, co?

Zuza: Tak... ale po obiedzie uspakaja się?

Lilka: Odrazu widać, że go nie znasz. Trawienie nastraja go sentymentalnie. Deklamuje mi miłosne wiersze. A popołudniu...

Zuza: Nie zechcesz mi chyba blagować, że popołudniu znowu się bierze do całowania?

Lilka: Otóż właśnie tak. W taksówce, w alejach, w windzie, gdy idziemy z wizytą.

Zuza: W windzie?

Lilka: Tak, w windzie, którą rozmyślnie zatrzymuje między dwoma piętrami. No, widzisz... (płacze)... jaka jestem nieszczęśliwa.

Zuza: Biedactwo moje, kochana biedaczko, nie płacz. Otrzymasz rozwód i uwolnisz się od tego potwora.

Lilka: Potwora! prawda, że to potwór?

Zuza: Tak, tak... Ale musisz mi jedno przyrzec, kochanie...

Lilka: Cóż takiego?

Zuza: Przedstawisz mi go w sądzie, podczas sprawy rozwodowej, dobrze?

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika". Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49. Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14